

0523/1980.-7

PORADNIK
JEZYKOWY

PL 0000,0001-0040

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1980

7

(000)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Poland-Kugler, dr Barbara Fallńska, prof. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), mgr Anna Jóźwiak, doc. dr Jerry Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Śleszkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Świeber, prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński.

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

<i>Marja Schabowska: Stanisław Jodłowski (14.XII.1909-8.II.1978)</i>	337
<i>Alojzy Adam Edenskiiewicz: Zagadnienie twórczej zdolności językowej człowieka w dawniej i dzisiejszej teorii kultury języka</i>	341
<i>Daniela Buttler: Relacje semantyczne wyrazów polskich i czeskich o tożsamej strukturze słowotwórczej</i>	348
<i>Andrzej Lewandowski: Nazwy artykułów handlowych we współczesnym języku polskim</i>	356
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Jan Lewandowski: Powołanie Zespołu Naukowo-Dydaktycznego Nauczania Języka Polskiego jako Obcego</i>	364
<i>Kyō Pročko: „Wykłady z gramatyki polskiej” Etienne’a Decaux</i>	368
<i>Irena Sarnowska-Gięsing: Nazwy własne w nauczaniu języka polskiego na kursach dla cudzoziemców polskiego pochodzenia</i>	368
RECENZJE	
<i>Józef Wierchowicki; Renata Grzegorzyczkova, Jadwiga Puzynina, Słownotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki sufiksami rodzime, Warszawa 1979</i>	373
<i>Marcja Pragier; Bogusław Dunaj, Zarys morfologii współczesnej polszczyzny, Uniwersytet Jagielloński, Skrypty uczelniane Nr 327, Kraków 1979</i>	381
CO PISZA O JĘZYKU? — R.E.	392
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I EWROTÓW — M.E.	395

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i poleczony jest jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 143/PR4-552-28/85/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1986 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73, Pałac Staszica, tel. 26-33-31 w. 90

Nakład 2000 egzempli. Ark. wyd. 1/30. Ark. druk. 6A. Papier druk. sat. kl. IV 88 g. 70X100. Oddano do druku 21.VII.89 r. Podpisano do druku w październiku 1989 r. Druk składowo w Instytucie 1989 r. Zama. 1614/15/89. O-128. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

Dublet

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1961 PRZEZ ROMANA KAWILDRSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0523



STANISŁAW JODŁOWSKI

14.XII.1902-8.II.1979

Ludzie nauki i sztuki trwają w pamięci pokoleń przez swoje dzieła, w których zawiera się wiedza o najważniejszej stronie złożonej osobowości twórczej. Z biegiem lat dzieło przyalania autora i przechodzi przez pokolenia prawie anonimowe, niezdolne do wywołania obrazu swego twórcy, żywego i działającego człowieka. Żywy pozostaje w pamięci najbliższego otoczenia i tylko ono może inne strony tej niecodziennej osobowości ocalić od zapomnienia.

Życie Profesora Stanisława Jodłowskiego przebiegało nie w zamkniętym gabinecie, odizolowanym od skomplikowanych spraw ludzkich, lecz wśród ludzi do końca, dopóki krótka, lecz ciężka choroba życia tego nie przerwała. Zmarł w Krakowie 8 lutego 1979 roku, pozostawiając po sobie serdeczną pamięć tych, którzy nawet na krótko zetknęli się z Nim w czasie Jego czynnego i pracowitego życia. Pozostawił w działalności naukowej i społecznej puste miejsce, którego jeszcze przez wiele lat nie wypełni równie aktywna osobowość humanisty i społecznika.

„Urodziłem się 14 grudnia 1902 r. we wsi Tarnawka, w powiecie dobromilskim, w rodzinie małorolnych chłopów” — pisał Stanisław Jodłowski na początku zyciorysu. To pochodzenie już na zawsze określiło stosunek Profesora do studiującej młodzieży pochodzenia chłopskiego, którą zawsze traktował serdecznie, której zawsze gotów był nieść pomoc większą niż innym, znał bowiem trudną drogę dzieci chłopskich do wiedzy.

Pierwszy okres życia Stanisława Jodłowskiego można by nazwać okresem lwowsko-przemyskim. W Przemysłu ukończył gimnazjum klasyczne w latach 1912-1922 (naukę przerwała I wojna światowa), we Lwowie studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza filologię polską. Doktorat uzyskał w roku 1929, a w 1930 po zdaniu dwu dodatkowych egzaminów —



nadać im kształt zamierzony. Tak było z interesującym Profesora problemem części mowy, które ostatecznie przybrały kształt monografii: „Substantywyżacja przymiotników w języku polskim”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, „Studia nad częściami mowy”, Warszawa 1971, „Ogólnojęzykoznawcza charakterystyka zaimka”, Wrocław 1973. Problemy składniowe, którym poświęcał uwagę od początku swej działalności naukowej, doczekały się podręcznika uniwersyteckiego: „Podstawy składni polskiej”, Warszawa 1976. Rozważania nad ortografią, snute również przez cały okres twórczości, doprowadziły do powstania „Losów polskiej ortografii”, najbliższego sercu Profesora dzieła, którym już nie będzie się cieszył.

Państwo i społeczeństwo w uznaniu wielkich zasług Stanisława Jodłowskiego w wielu dziedzinach naszego życia wyróżniło go najwyższymi odznaczeniami: Zasłużonego Nauczyciela PRL, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżami Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, złotymi odznakami Za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa i Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej oraz kilkoma medalami okolicznościowymi.

Maria Schabowska

Alojzy Adam Zdaniukiewicz

ZAGADNIENIE TWÓRCZEJ ZDOLNOŚCI JĘZYKOWEJ CZŁOWIEKA W DAWNEJ I DZISIEJSZEJ TEORII KULTURY JĘZYKA

W ciągu ostatnich kilku wieków wykryształizowało się w Polsce kilka zasadniczych, charakterystycznych dla swych czasów, sposobów zapatrywania się na istotę kultury języka. Na szczególną uwagę zasługuje to spośród nich, które za swą podstawę i punkt wyjścia bierze twórczą sposobność językową człowieka, określaną w dzisiejszym językoznawstwie niejednoznacznym terminem kreatywności językowej. Każdy z wykryształizowanych i dominujących w określonym czasie sposobów zapatrywania się świadomych użytkowników języka polskiego na istotę kultury języka odzwierciedlał zazwyczaj — jak to się dawniej mówiło — ducha epoki. Na przykład w czasach rozkwitu i dominacji racjonalizmu uważano, że najważniejszym znamię kultury języka jest jej związek z kulturą umysłową. Wyrażano pogląd, że kultura języka przejawia się w dobieganiu i stosowaniu środków językowych według wyrozumowanych i przyjętych z góry zasad. W myśl tych racjonalistycznych zasad głoszono, że tylko taka praktyka językowa godna jest aprobaty i upowazaczenia, która jest odwiedzana, kierowana światłem rozumu. Za źródło takiego światła, które ułatwia ocenę i wybór najodpowiedniejszego z występujących w danej społeczności zwyczajów językowych, uznano gramatykę uniwersalną, odzwierciedlającą wspólną dla wszystkich języków konstrukcję logiczną, wspólną dla wszystkich ludzi zasady logicznego myślenia. Kierowano się przy tym przekonaniem, że porządek słów — jak pisali racjoniści, a wśród nich np. D. Diderot — odpowiada naturalnemu porządkowi idei i myśli i wyciągano stąd wniosek, że tylko język czystego intelektu może być uznany za wzór godny naśladowania¹. W praktyce prowadziło to jednak do naginania rzeczywistości językowej do wykoncypowanych założeń logicznych. Konkretyzowane przez autorów stylistyki normatywnych i gramatyk owe ogólne, wynikające z racjonalistycznych założeń, zasady zaczęły się przekształcać w ogrom drobiazgowych rygorów, a język rozwijany w myśl tych rygorów zaczął tracić znamiona żywotności, naturalności i prostoty. Okazało się też, że ów ogrom wyro-

¹ Blisze o tych sprawach (w): A. A. Zdaniukiewicz, *Kształtowanie się teoretycznych podstaw krzewienia kultury języka w XVI-XVIII w.*, JP LVIII, 1978, z. 324-32.

zumowanych reguł, postulatów i zaleceń stale się zwiększa i może przekroczyć możliwości chłonne umyślnego ludzkiego.

W atmosferze narastającego krytycyzmu wobec owego ogromu reguł zaczęła się krystalizować nowa, nas tutaj szczególnie interesująca, myśl, że na sprawy kultury językowej należy patrzeć przez pryzmat twórczej zdolności językowej każdego człowieka. Trudno ustalić, czy ta myśl na gruncie polskiego językoznawstwa i polskiej kultury powstała niezależnie czy też w pewnym związku z osiągnięciami naukowymi Wilhelma von Humboldta, zwłaszcza z jego odkryciem, że język potrafi zrobić nieskończony użytek ze skończonej ilości środków. Wiadomo jest natomiast, że u nas na te tory myślenia skierował się najpierw u schyłku swego życia Onufry Kopczyński. Dopatrzył się on w języku bliżej nieokreślonej sily twórczej, którą utożsamiał bądź to z abstrakcyjną zasadą organizowania procesu porozumiewania się, bądź z duchem języka³. Nieco później J. N. Deszkiewicz dowodził wprost, że reguły wyrozumowane, a jeżeli chodzi o składnię, to także reguły wysnute z obserwacji języka, nie służą sprawie poprawności i kultury językowej, „bo jak język swobodny ma nieobliczalne sposoby wyrażania się, tak też i prawidła, jeżeli pójdą w krok za nimi, będą niepoliczalne”⁴. Trzeba więc w rozważaniach o języku polskim i jego kulturze brać pod uwagę tzw. sposobność językową, czyli twórczą zdolność językową każdego człowieka.

Ten punkt widzenia był bliski poglądom naszych najwybitniejszych poetów romantycznych, którzy programowo przeciwstawiali się wszelkim próbom ograniczania swobody twórczej. Narzucanemu ogromowi prawideł przeciwstawiali oni, co szczególnie jest widoczne w pracach Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Cypriana Kamila Norwida, ducha twórczego i — jak się wyrażał Mickiewicz — spontaniczną siłę natchnienia i woli. Sądziłi oni, że wszelkie godne uwagi osiągnięcie w dziedzinie językowego piękna „wymaga szczególnego talentu i usposobienia”⁵. Wyrażali też przekonanie, że upowszechnianie owego ogromu reguł bądź zbyt szczegółowych opisów składni polskiej jako wzorców do naśladowania przyczynia się do tłumienia u przeciętnych użytkowników języka twórczych zdolności językowych, a więc i do zubożenia ich języka. Zdaniem np. Adama Mickiewicza i Cypriana Kamila Norwida praca nad doskonaleniem języka nie powinna polegać na konfrontowaniu określonych form wypowiedzi ze wskazówkami zawartymi w stylistykach normatywnych, gramatykach czy słownikach, bo takie czynności mogłyby być użyteczne tylko na poziomie szkolnym, lecz na pielegnowaniu poprzez wy-

³ Szczegóły dotyczące tego zagadnienia (w:) A. A. Zdanukiewicz, *Spór o istotę kultury języka w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, JP LIX, 1979 (w druku).

⁴ J. N. Deszkiewicz, *Rozprawy o języku polskim i o jego gramatykach*, Lwów 1843, s. 14.

⁵ Zob. np.: A. Mickiewicz, *Goethe i Bajron*, (w:) *„Dzieła”*, t. V, Warszawa 1956, s. 328.

teżoną pracę swej twórczej sposobności językowej. Arcydzieła są bowiem zawsze, jak pisał Norwid, ponadgramatyczne. Upoważniać się więc zaczął pogląd, że na sprawy kultury języka należy patrzeć nie przez pryzmat lepiej lub gorzej sprecyzowanych norm, nie z pozycji uniwersalnych czy szczególnych gramatyk, lecz z punktu widzenia twórczych zdolności językowych człowieka, ze stanowiska każdej jednostki.

Ten indywidualistyczny i antropocentryczny sposób pojmowania istoty języka i kultury językowej uzyskał aprobatę językoznawców związanych z dominującym w językoznawstwie polskim początki XX wieku psychologizmem. J. M. Rozwadowski zwracał uwagę na doniosłe znaczenie uczestniczenia się w każdej naszej wypowiedzi, w każdym wyrażeniu „nabytej i istniejącej w naszych duszach sposobności, czyli zdolności językowej”⁶, a S. Szober dowodził, że „dbałość o poprawność językową staje się niejednokrotnie zaprzeczeniem poczucia estetycznych wartości wyświeślenia”. W czasach najnowszych podobne stanowisko zajmował T. Milewski, który głosił, że „mowa jest... kunsztownym połączeniem powszechnie obowiązujących zasad porozumienia i twórczością jednostki mówiącej”⁷.

Ten sposób patrzenia na sprawy poprawności i kultury języka trudny był jednak do pogodzenia z pozytywistyczną tezą wyrażaną np. przez zwolenników H. Taine'a, że kultura podlega tym samym uwarunkowaniom, co przyroda, z pozytywistycznym postulatem uściślenia badań humanistycznych przez zblizenie ich do nauk przyrodniczych i z dominującym w kręgach naukowych XIX i XX wieku scjentyzycznym sposobem patrzenia na świat i na rolę w tym świecie nauk szczególnych. Zgodnie z pozytywistycznym postulatem oczyszczenia nauki z naleciałości apriorycznych odrzucono zarówno koncepcję kultury języka ukształtowaną na osnovie uniwersaliów językowych typu logicznego, jak i koncepcję opartą na uniwersaliach językowych typu kreatywnego. Podjęto zaś próbę wypracowania koncepcji języka, a co za tym idzie, i kultury językowej na podłożu uniwersaliów typu biologicznego, czy może lepiej: fizjologicznego, co oczywiście było następstwem rozwoju nowożytnego językoznawstwa, zacieśniającego swe związki z naukami przyrodniczymi.

Zagadnienie twórczej sposobności językowej nie zostało też uwzględnione w najnowszej teorii kultury języka ukształtowanej na gruncie językoznawstwa strukturalistycznego. Teoria kultury języka w swym najnowszym kształcie, wiążąc poszczególne zjawiska składające się na kulturę języka z określoną strukturą i rozpatrując je na tle systemu wzajem-

⁶ J. M. Rozwadowski, „O zjawiskach i rozwoju języka”, Kraków 1921, s. 6.

⁷ S. Szober, „Poprawność języka a jego wartości artystyczne (w:) „Na strazy języka. Szkice z zakresu poprawności i kultury języka polskiego”, Warszawa 1927, s. 71-2.

⁸ „Trzy stylizyki greckie. Arystoteles, Demetriusz, Dionizjusz”, w opracowaniu i przekładzie W. Madydy, Rozdz. I Wstępu w oprac. T. Milewskiego, Wrocław 1963, s. III.

nie zrelacjonowanych i zhierarchizowanych znaków językowych, musiała oddzielić synchronię od diachronii oraz *langue* od *parole* i tak jak językoznawstwo strukturalistyczne za przedmiot swych badań wziąć w zasadzie tylko to, co wchodzi w zakres pojęcia *langue*, a więc wyabstrahowaną, pojmnowaną synchronicznie i czasowo strukturę. Konkretny akt mówienia (*parole*) jako nie nadający się do lingwistycznego opisu został poza obrębem zainteresowań i badań tegoż językoznawstwa. Teoria kultury języka w Polsce ostatnich czasów przejmując ten punkt widzenia zmieniła kierunek swych poszukiwań. Zaczęła bowiem ujmować sprawę poprawności i kultury języka nie od strony użytkownika języka polskiego, jego twórczej sposobności językowej i jego osobistej kultury, nie od strony konkretnego aktu mówienia, lecz od strony wyabstrahowanego systemu językowego. Wyrazem tych zmian była m.in. rezygnacja ze stosowania takich ugruntowanych w naszej tradycji terminów i pojęć, jak np. poczucie językowe, duch języka, sposobność językowa, twórcze zdolności językowe itp. To miejsce zajęły pojęcia znaku językowego, systemu językowego i funkcji, jaką tenże znak może pełnić w tymże systemie. Koniecznością wynikającą z takiego sposobu ujmowania spraw poprawności i kultury języka stało się określenie stosunku tegoż wyabstrahowanego systemu wzajemnie zrelacjonowanych i zhierarchizowanych elementów do zwyczaju społecznego, czyli uzusu, i do normy językowej. Do tego celu została wykorzystana, wypracowana przez L. Hjelmsleva i E. Cosseriu, a nieco wzbogacona i zmodyfikowana przez polskich językoznawców, teoria poziomów abstrakcji w języku. Na wzajemny stosunek systemu, normy i uzusu bądź tekstu zaczęto patrzeć jak na stosunek trzech płaszczyzn językowych o różnym stopniu abstrakcyjności. Umożliwiło to wypracowanie systemu nowych pojęć i terminów uściślających opis i ocenę rozmaitych zjawisk językowych, np. zgodnych z systemem a nie mieszczących się w normie, niezgodnych z systemem a mieszczących się w normie, zgodnych z uzusem a nie mieszczących się ani w systemie, ani w normie itp. O ile jednak wykorzystanie teorii poziomów abstrakcji języka jest w polskiej teorii kultury języka nowością, o tyle wprowadzone za praską szkołą lingwistyczną rozgraniczenia normy i kodyfikacji bądź za językoznawstwem radzieckim normy i normalizacji jest w zasadzie tylko nieznaczną modyfikacją znanej w językoznawstwie polskim i wyrażonej przed pięćdziesięcią laty w pracach A. Gawrońskiego myśli o dynamiczności normy językowej i o ciągłym zmaganiu się w języku czynnika indywidualnego ze społecznym. Dawniej dostrzeżony problem dynamiczności normy językowej i antynomii typu norma — kodyfikacja bądź norma — normalizacja oświetlany jest jednak przez współczesną teorię kultury języka inaczej. Dynamiczność wiązana jest obecnie ze zjawiskiem wariacji, stanowiącym immanentną cechę systemu językowego oraz następstwo procesów innowacyjnych zachodzących w uzusie i przenikających do normy. Zwrócenie uwagi na występowanie zjawiska wariacji

na wszystkich trzech poziomach abstrakcji języka pozwoliło spojrzeć na normę językową nie tylko jako na zagadnienie społeczne, ale także jako na zagadnienie wewnętrznojęzykowe, ściśle lingwistyczne, wolne od subiektywnych przekonań i ocen; natomiast potraktowanie wariantu językowego jako znaku umownego pozbawionego w swej istocie jakichkolwiek dodatknych czy ujemnych wartości wpłynęło na zmianę zasad wartościowania form wypowiedzi. Zmiana sprowadza się w zasadzie do przyjęcia tezy, że znak językowy powinien być oceniany przede wszystkim z punktu widzenia jego funkcjonalnej przydatności i że kryterium wyboru wariantu językowego powinno mieć charakter funkcjonalny. W świetle takich rozważań tradycyjne pojęcie błędu językowego jako narzędzie wartościowania języka przedstawia się nam jako nieprecyzyjne i zawężone, a przez to nie wystarczające. Doskonalsze wydaje się pojęcie innowacji funkcjonalnie nie uzasadnionej bądź uzasadnionej, która oddala lub przybliża język do doskonałości.

Ta, nie uwzględniająca twórczego aspektu języka i *de facto* przeciwstawiająca się antropocentryzmowi w kulturze, najnowsza teoria kultury języka przypisuje kryterium strukturalno-funkcjonalnym tak wielkie znaczenie, że obniża rangę innych kryteriów oceny form wypowiedzi, zwłaszcza kryteriów służących zachowaniu ciągłości historycznej i jedności języka polskiego i polskiej kultury. Uznanie funkcjonalności środków językowych za podstawę ich wartościowania prowadzi też w praktyce do zastępowania normowania (dogmatyki) opisem wariantów językowych i do zacierania się granic między funkcjonalnym a pragmatycznym podejściem do spraw poprawności i kultury języka, co widoczne jest np. w publikacjach z dziedziny poradnictwa językowego dla dziennikarzy. Upowszechniana tam teza, że za błędne i niepoprawne w tekście należy uważać to i tylko to, co jest nieskuteczne, jest chyba najbardziej wyrazistym przejawem zacierania się tych granic.

Teoria kultury języka, o której tu mowa, m.in. ze względu na pomijanie zagadnienia twórczej sposobności językowej człowieka dość osobliwie ujmuje istotę strukturalizmu i samą ideę strukturalności, co niekiedy staje się przyczyną pojawiania się nieoczekiwanych dla niej i dla samej kultury języka następstw. Na przykład we współczesnych opracowaniach naukowych z dziedziny językoznawstwa zakłada się na ogół, że język jest zhierarchizowanym wielopłaszczyznowym systemem, na który się składają określone podsystemy. Płaszczyzna niższa, jak pisze np. A. Heinz, stanowi podsystem dla płaszczyzny wyższej w ten sposób, iż struktura tekstowa płaszczyzny niższej jest elementem odniesienia dla jednostki systemowej płaszczyzny wyższej itd.⁸ Takie ujęcie badanej rzeczywistości językowej jest w określonych wypadkach uzasadnione. Nie można jednak znaleźć uzasadnienia na to, by tego typu ujęcie podnosić do rangi uni-

⁸ A. Heinz, *Pojęcie i rola wariantu językowego*, BPTJ XXXII, 1974, z. 137.

wersalnej zasady strukturalnego opisu języka i złożonej problematyki kulturalnojęzykowej. W najogólniejszym znaczeniu strukturalność można pojmować jako przeciwieństwo ciągłości. Przyjęcie tezy o strukturalnym, a więc nieciągłym, charakterze badanej rzeczywistości nie tylko nie narzuca określonej, jednolitej metody badawczej, lecz dopuszcza możliwość stosowania różnych metod. Stosowanie różnorodnych metod strukturalnego opisu i ujmowania badanych zjawisk nie pozostaje w sprzeczności z założeniami filozoficznymi strukturalizmu i nie ogranicza pola widzenia badacza. Do zwężania tegoż pola i do skostnienia myśli prowadzi natomiast absolutyzowanie jednej metody i utożsamianie jej, jak to się czasem dzieje w językoznawstwie polskim, z zasadą strukturalnego interpretowania badanej rzeczywistości językowej. Przykładem zwężania tegoż pola widzenia przez absolutyzowanie jednej metody badawczej jest dopatrywanie się w języku i kulturze językowej w zasadzie tylko struktury i kodu i pomijanie wielu innych zjawisk składających się na tę kulturę.

Innym nieoczekiwanym następstwem pomijania przez tę teorię kultury języka zagadnienia twórczej sposobności językowej jest ograniczenie jej zainteresowań w zasadzie tylko do tego, co się da zobaczyć bądź usłyszeć, a więc do opisu i interpretacji zewnętrznej strony języka. Teoria kultury języka w przedstawionym tutaj kształcie bierze więc za podstawę swych analiz przede wszystkim wyniki badań lingwistyki typu taksonomicznego, która ogranicza się do opisu empirycznie poświadczanego zbioru wypowiedzi zwanego korpusam i poza ten korpus w zasadzie nie wykracza. Sam opis tegoż korpusu jest uznawany za podstawę i punkt wyjścia do wykrywania regularności i do sporządzania wykazów wszelkiego typu odstępstw, czyli wyjątków. Praktyka jednak dowodzi, że każdy, nawet największy korpus, stanowiąc tylko cząstkę języka, nie jest w stanie uwzględnić nieskończonej ilości potencjalnych form wypowiedzi, zwłaszcza przeróżnych konstrukcji syntaktycznych. Na zawodność opisów składniowych jako wzorców do naśladowania zwracali już uwagę gramatycy dziewiętnastowieczni, np. wymieniony tu J. N. Deszkiewicz. Dzisiaj niektórzy językoznawcy oceniają tego typu badania jeszcze ostrzej i dowodzą — jak to czyni np. N. Chomsky — że taki opis „daje nam obraz języka nie tylko niekompletny, ale co więcej, zupełnie fałszywy”, bo przypisuje mu w zbyt dużym zakresie czynnik nieregularności i kapryśności². Inni językoznawcy, zwłaszcza amerykańscy, dowodzą nawet, że tego typu koncepcja badań jest formą „bardzo ciasnego redukcjonizmu, zgodnie z którym wszelkie konstrukcje lingwistyczne redukowane są ostatecznie, za pośrednictwem czysto klasyfikacyjnych procedur, do fizycznych segmentów wypowiedzi”³. W ten sposób eliminowane jest z lingwistyki, a co za

² N. Chomsky, *Modele wyjaśniające w lingwistyce (w:) „Lingwistyka a filozofia. Współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka”*, w oprac. B. Stanoz, Warszawa 1977, s. 130.

³ J. J. Katz, *Mentalizm w lingwistyce (w:) jw.*, s. 163.

tym idzie, i z teorii kultury języka to, co stanowi najważniejsze zadanie nauki.

Z przedstawionych tu faktów i myśli wynika, że niektóre sposoby zapatrywania się na sprawy poprawności i kultury języka stanowią rozwinięcie czy nawet niekiedy wzbogacenie dotychczasowego dorobku myśli ludzkiej w tej dziedzinie, inne są ich zaprzepaszczeniem; niektóre nawiązują do tradycji narodowej i ją rozwijają, inne się od niej odcinają; niektóre ujmują kulturę języka od strony człowieka i jego twórczej sposobności językowej, inne od strony wykoncypowanych teoretycznych założeń; niektóre za podstawę i punkt wyjścia biorą to, co językoznawstwo strukturalistyczne określa terminem *parole*, inne biorą to, co określane jest terminem *langue*. W warunkach językowych i kulturowych naszego narodu należałoby chyba opowiedzieć się za taką teorią kultury języka, która rozwija dotychczasowe osiągnięcia myśli ludzkiej, nawiązuje do tradycji narodowej, uwzględni twórczy aspekt języka i ma charakter antropocentryczny. Tym warunkom najbardziej odpowiada teoria biorąca za punkt wyjścia twórczą sposobność językową człowieka, określaną dzisiaj terminem kreatywności językowej.

Danuta Buttler

RELACJE SEMANTYCZNE
WYRAZÓW POLSKICH I CZESKICH
O TOŻSAMEJ STRUKTURZE SŁOWOTWÓRCZEJ

Mimo wielkiego postępu, który można współcześnie odnotować w dziedzinie semantyki i wiedzy o słownictwie, leksykologia kontrastywna i typologiczna pozostaje nadal jeszcze dyscypliną przyszłości. Wprawdzie uznaje się powszechnie pilną potrzebę rozwijania studiów konfrontacyjnych, które by stworzyły jej podstawy, ale prace szczegółowe tego typu należą do zupełnych wyjątków, a w zakresie koncepcji ogólnoteoretycznych dotyczących metod porównywania zasobów leksykalnych różnych języków nauka nie posunęła się właściwie naprzód od czasu opublikowania w roku 1953 studium Stephena Ullmanna „Semantyka deskryptywna i typologia lingwistyczna”¹. Zawarte w tej pracy ogólne kryteria leksykalnego opisu konfrontacyjnego, takie jak stopień motywacji nazw w zestawianych językach, szerszy lub węższy zakres znaczeniowy ich wyrazów, sposób formalnego sygnalizowania odcieni emocjonalnych, charakter synonimii, pólsemii i homonimii, nie straciły i dziś swojej wartości metodologicznej i powinny być nadal uściślane na podstawie obfitszego, w jakimś zakresie kompletnego materiału. Postaram się je wyznaczyć w dalszym ciągu tego artykułu, którego przedmiotem są relacje semantyczne wyrazów polskich i czeskich mających identyczny skład morfemowy i opartych na tym samym modelu strukturalnym (np. polskie *księg-arz* i czeskie *knih-ef*). Ponieważ chodziło o rozpatrzenie próby losowej, a nie materiału ilustrującego pewne założenia przyjęte z góry, zanalizowałam wszystkie wyrazy tego rodzaju mieszczące się w obrębie pierwszych trzech tysięcy haseł małego słownika czesko-polskiego Karola Olivy, Marii Kuloňovej i Józefa Svobody². Ekscerpca objęła hasła od A do L i część litery M. Dobór takiego właśnie źródła przykładów nie był przypadkowy; zależało mi mianowicie na zbadaniu leksyki najbardziej podstawowej, często używanej w życiu codziennym. Z kolei obserwacja jedynie tych wyrazów, które miały przejrzystą i jednakową w obu językach budowę słowotwórczą, była podyktowana tym, że należało znaleźć jakąś podstawę

¹ *Descriptive semantics and linguistic typology*, „Word” vol. 9, Nr 3, 1953, s. 225-240.

² *Polako-česky, česko-polský kaperní slovník*, Praha 1963.

identyfikacji obu języków, na której tle można byłoby pokazać zachodzące między nimi podobieństwa i różnice. Problem zasadniczy stanowi pytanie, czy owa tożsamość słowotwórczego kształtu badanych elementów znajduje dokładne odbicie w planie treściowym, tj. czy takie same formacje słowotwórcze mają też znaczenia paralelne. Z obserwacji wyłączone naturalnie przykłady zbieżne pod względem strukturalnym najzupełniej przypadkowo, a genetycznie sobie obce, czyli fakty międzyjęzykowej homonimii etymologicznej, np. polskie *liczydło* «przyrząd do liczenia», *dzielnica* «rejon, część miasta» — i czeskie *ličidlo* «szminka», *dělnice* «robotnica». Jednostek etymologicznie pokrewnych znalazło się w badanym materiale 221, czyli 7^o/o ogółu haseł z przejrzonej partii słownika. Procent ten trzeba uznać za bardzo znaczny, jeśli się weźmie pod uwagę to, że wyrazy synchronicznie podzielne stanowią w ogóle nieznaczoną część leksyki, a w badanym przedziale słownika znalazło się — w hasłach na literę A i I — dużo wyrazów obcych.

Wśród wyrazów o budowie słowotwórczej zbieżnej w obu językach przeważają przymiotniki. Jest ich 127, czyli 57,9^o/o wszystkich przykładów. Co więcej, wśród 80 rzeczowników (36,2^o/o) także znaczną część stanowią *nomina essendi* z formantem *-ość (-ost)*, a więc czyste transformacje składniowe przymiotników. Przymysłówek — także tylko odprzymiotnikowych — jest trzy, czasowników — jedenaście.

Relacje semantyczne w parach złożonych z wyrazem czeskiego i polskiego są bardzo złożone, a więc nie zawsze odpowiadają strukturalnej tożsamości tych elementów. Można byłoby je uszeregować w pewną skalę, poczynając od całkowitej zgodności ich znaczeń i dystrybucji, kończąc zaś na przykładach zupełnego rozchodzenia się ich treści, które należałoby nazwać faktami międzyjęzykowej homonimii monogenetycznej.

W klasyfikacji tego rodzaju grupę pierwszą stanowiłyby elementy tożsame znaczeniowo i dystrybucyjnie. Jest ona w badanym materiale najliczniejsza, a jej cechą swoistą stanowi to, że wchodzące w jej skład wyrazy na ogół reprezentują nowsze warstwy słownictwa i w znacznej części są derywatami od zapożyczeń lub kalkami. Tak wypadnie zakwalifikować słowa *akademicki* (*akademický*), *katastrofalny* (*katastrofální*), *kolonialny* (*koloniální*), *komunalny* (*komunální*), *kolektywny* (*kolektivní*), *długogrający* (*dlouhohrající*) itp. Jedyne różnice zachodzące w tej grupie przykładów sprowadzają się do odmiennej frekwencji elementu czeskiego i polskiego w tekstach. Na przykład czeski przymiotnik *fotbalový* jest używany wielokrotnie częściej niż jego ekwiwalent polski — *futbolowy*, dziś już należący do grupy wyrazów przestarzałych.

Klasę drugą tworzyłyby elementy tożsame znaczeniowo, ale o różnej dystrybucji. Czasem owe różnice są nieznaczne, sprowadzają się do stabilizacji wyrazu czeskiego lub polskiego w takiej grupie kontekstów lub nawet w takim konkretnym związku, których nie ma w swym zasobie leksykalnym drugi z języków. Przymiotniki *konserwatywny* i *konserwa-*

tivní odpovídají sobie ściśle pod względem znaczenia i łączliwości, ale wyraz czeski tworzy związek *konservativní lečení* «leczenie nieoperacyjne», którego brak w języku polskim. Naturalnie owo zróżnicowanie dystrybucyjne może być wyraźniejsze, a nawet osiągnąć stopień skrajny, kiedy to wyrazy tożsame znaczeniowo nie mają żadnych kontekstów wspólnych. Taki wypadek zachodzi w parze *listovní* i *listovní*. Polski związek *odpověď listovní* nie ma ekwiwalentu czeskiego, czeskim połączeniem *listovní výprava* «ekspedycja listów», *listovní předpiska* «okienko pocztowe» nie odpowiadają analogiczne użycia polskie.

W grupie trzeciej rozbieżności dystrybucyjne łączą się już z różnicami zakresu semantycznego zestawianych elementów. Ograniczenia zakresowe jednego z nich bywają z zasady wynikiem konkurencji środków względem niego synonimicznych. Na przykład czeski przymiotnik *legendární* ma zakres szerszy od polskiego *legendarny*, odpowiada mu bowiem tylko w kontekstach typu *legendární bitva*, ale już nie w związkach *legendární motiv*, *legendární literatura*; tu mianowicie wystąpi jego synonim *průběžně legendový* (*literatura legendowa*, *motiv legendowy*). Podobnie czeski przymiotnik *konstrukční* trzeba tłumaczyć — w zależności od otoczenia słownego — dwoma wyrazami: *konstruktivny* i *konstrukcyjny*. I odwrotnie: jednemu polskiemu wyrazowi *barwny* o dwu znaczeniach: «kolorowy» (*fotografia barwna*) i «wielokolorowy» (*barwne stroje*) odpowiadają dwa wyrazy czeskie: *barevný* i *barvitý*. Różnice zakresowo-dystrybucyjne także bywają albo nieznaczne, albo bardzo wyraźne, jak w parze: *klíčový* i *klíčový*. Wyraz czeski pojawia się w różnorodnych kontekstach i ma w nich treść zarówno dosłowną (*klíčová dířka*), jak przenośną (*klíčový román*). Przymiotnik polski ma tylko znaczenie przenośne i występuje właściwie w dwu związkach: *przemysł klíčový* (z niemieckiego *Schlüsselindustrie*) i *porcja kluczowa*.

Wszelkie inne rozbieżności semantyczne tożsamych słowotwórczo wyrazów polskich i czeskich dotyczą już nie zakresu (denotacji) tych nazw, ale ich treści (konotacji). Najmniej radykalnym wypadkiem takiego zróżnicowania jest — w wypadku elementów polisemantycznych — inna hierarchia tych samych znaczeń. Wyrazy *lewica* i *levice* są w obu językach trójznaczne: mają to samo znaczenie podstawowe «skrajnie radykalny odłam polityczny» (polskie *lewica parlamentarna*) i wspólne znaczenie frazeologicznie związane «lewa strona», realizujące się np. w kontekście *stać po lewoicy*. Natomiast w strukturze semantycznej wyrazu czeskiego drugie miejsce po znaczeniu podstawowym zajmuje treść «lewa ręka», nadal jeszcze typowa dla współczesności, podczas gdy w polszczyźnie ma ona charakter wyjątkowy i archaiczny.

Inna możliwość zróżnicowania — to zgodność wyrazu polskiego i czeskiego w zakresie ogółu znaczeń, ale jednocześnie wyróżnianie się jednego z nich jakimś odcieniem szczególnym, drugorzędnym. Na przykład zarówno *chlódek*, jak i *chládek* stanowią formacje deminutywne od *chlód*

(chład), mają też identyczne znaczenie drugie: «miejsce chłodne», (por. polskie *posiedzieć* w chłodku), ale słowo czeskie charakteryzuje się jeszcze sfracologizowanym odcieniem znaczeniowym «więzienie», obcym polszczyźnie.

Wypadek najbardziej typowy stanowią takie struktury polisemiczne polskie i czeskie, które się zbiegają w zakresie jednego znaczenia (zwykle podstawowego), a rozchodzą w innych. Chodnik znaczy i w polszczyźnie, i w języku czeskim «trotuar», ale ma też znaczenie swołście polskie: «długi dywan układany w korytarzach i na schodach», «przejście w kopalni, korytarz górniczy» — oraz treść specyficzną czeską (właściwie morawską) «ścieżka, dróżka», istniejącą kiedyś i w języku polskim, ale dziś już archaiczną. Podobnie *krzyżówka* (*křizovka*) w obu językach oznacza typ rozrywki umysłowej, ale oprócz tego zarówno w czeszczyźnie, jak w polszczyźnie ma szereg odcieni szczególnych, motywowanych tym samym znaczeniem strukturalnym «coś krzyżującego się lub skrzyżowanego», np. czeskie «typ motyki» polskie «gatunek hybrydalny» (*krzyżówka kota z rysiem*) lub zupełnie nowe «punkt przecięcia się dwu autostrad».

Wreszcie grupę skrajną stanowią przykłady całkowitej odmienności znaczeń polskich i czeskich, np. czeskie *hadka* «klótnia, spór» i polskie *gadka* «opowiadanie ludowe» (por. *gadka góralska*).

Nasuwa się pytanie, czy mniejszy lub większy stopień odrębności znaczeniowej identycznych formacji polskich i czeskich da się podporządkować jakimś ogólniejszym prawidłowościom, czy też relacje semantyczne w każdej parze złożonej z wyrazu polskiego i czeskiego mają charakter niepowtarzalny, idiomatyczny. Wydaje się, że dla ustalenia istniejącego w tym zakresie stanu rzeczy można się posłużyć zespołem kryteriów Ullmannowskich a przynajmniej niektórymi spośród nich.

Nie ulega na przykład kwestii, że istnieje bardzo ścisła zależność między typem motywacji porównywanych wyrazów a stopniem ich pokrewieństwa semantycznego. Jednakową treść i dystrybucję mają np. w obu językach wyrazy, które stanowią czystą transformację grup syntaktycznych na struktury słowotwórcze; por. *bezdziśny* (*bezdeňný*), *bezpartijny* (*bezpartijný*), *bezradny* (*bezradný*), *bezatomowy* (*bezatomový*) itp. Tą samą właściwością wyróżniają się struktury, które zawierają w swym składzie morfemowym bogatą i ścisłą informację semantyczną, np. złożenia — zarówno rzeczownikowe, jak przymiotnikowe; por. *czarnoziem* (*černózem*), *listonosz* (*listonoš*), *listopad* (*listopad*), *dziesięciobój* (*desetiboj*), *dziesięciolecie* (*desetiletí*), *lekkomyślność* (*lehkomyslnost*), *całodzienny* (*celedenní*), *małomówny* (*málomluvný*), *pluchoniemy* (*hluchoněmý*), *jednobarwny* (*jednobarvný*), wśród nich zaś duża seria formacji z pierwszym członem liczebnikowym: *jednofazowy* (*jednofazový*), *jednopokojowy* (*jednopokojoový*), *jednopiętrowy* (*jednopatrový*), *dwutomowy* (*dvoutomový*) itp. Trzeba się ponadto zastrzec, że zbieganie się semantyczne wyrazów polskich

i czeskich nie jest tu konsekwencją ich jednoznaczności. Przeciwnie — znaczna część złożów to struktury polisemantyczne; zamiennie jednak jest to, że ten sam układ znaczeń powtarza się wtedy w języku polskim i czeskim. Na przykład zarówno przymiotnik *karkołomny*, jak jego czeski ekwiwalent mają i wspólne znaczenie podstawowe «groźący złamaniem karku», i tożsamą treść przenośną «ryzykowny, będący na pograniczu nieprawdopodobieństwa». *Jednostronny* znaczy «mający tylko jedną stronę, znajdujący się na jednej stronie — w sensie przestrzennym» oraz «ograniczony, bez szerszych horyzontów», a ta sama dwuznaczność powtarza się w wyrazie czeskim.

Na ogół jednak istotnie całkowicie zbieganie się treści wyrazów polskich i czeskich stanowi następstwo ich jednoznaczności. Identyfikują się więc formacje tworzone wyspecjalizowanymi sufiksami, np. *nomina loci*: *cegiełnia* (*cihelná*), *kawiarnia* (*kavárna*), *koksownia* (*koksowna*) oraz tak zwane przymiotniki materiałowe: *cementowy* (*cementový*), *fosforowy* (*fosforový*) itp., które odpowiadają semantycznie połączeniom z *cementu*, z *fosforu* itp.²

Z kolei nasuwa się problem, jak się przedstawiają wyrazy obu języków w świetle drugiego kryterium Ullmannowskiego: czy ogólniejszy zakres znaczeniowy jest właściwy słowom polskim, czy czeskim? Trudno jest na podstawie ograniczonego materiału dać definitywną odpowiedź na to pytanie, zwłaszcza że relacje zakresowe słów polskich i czeskich są niekiedy skomplikowane. Na ogół ograniczenia zakresu semantycznego wyrazów pociąga za sobą współwystępowanie środków wobec nich synonimicznych. Może się jednak zdarzyć, że choć wyraz polski i czeski mają te same synonimy, są jednak pod względem zakresowym skrajnie zróżnicowane. Parze polskiej *łowiecki* — *myśliwski* odpowiada analogiczny układ synonimiczny w języku czeskim: *lovecký* — *myšlivěcký*; ale po polsku mówi się: *pies myśliwski*, *broń myśliwska*, *zameczek myśliwski* — i *koło łowieckie*, natomiast po czesku *lovecký pes*, *lovecká zbraň*, *lovecký zámček* — *myšlivěcký kroužek*. Zakresy znaczeniowe obu tożsamych w języku polskim i czeskim synonimów kształtują się więc niejako odwrotnie.

Mimo tych zastrzeżeń można powiedzieć, że wyrazy czeskie mają na ogół szerszy zakres znaczeniowy niż ich polskie odpowiedniki słowotwórcze. Tezę tę można udowodnić zwłaszcza w odniesieniu do przymiotników. Węższy zakres semantyczny polskich formacji przymiotnikowych jest zależny po pierwsze od pewnej swoistości budowy gramatycznej polszczyzny, po drugie — od typowego dla niej układu par i grup synonimicznych. Czynniki pierwszy, gramatyczny — to znamiona dla języka polskiego re-

² Wyrazy, które nie należą do żadnego z tych typów, a jednocześnie są w obu językach tożsame znaczeniowo, tworzą grupę bardzo liczną, gromadzącą słownictwo stare, często ogólnosłowiańskie, np. *groźba* (*hrozba*), *górał* (*hora*), *chrzciny* (*čpřiny*).

partycja zakresu funkcjonalnego określenia rzeczownika między przymiotnik, formy przypadków zależnych i konstrukcje przyimkowe. Czeskiemu przymiotnikowi *balonový* odpowiadają trzy struktury polskie: przymiotnik (np. opona *balonowa*), dopełniacz rzeczownika (np. powłoka *balonu*) i narzędnik (podróż *balonem*). Mówi się *kluczowa pozycja*, ale *dziurka od klucza*, *powieść z kluczem*; połączenie *kawowy miśnek* tłumaczy się na *miśnek do kawy*, *jezdecká socha* — na *rzeźba jezdca* itp. Struktury z rzeczownikiem podrzędnym mają w polszczyźnie charakter potencjalny, mogą zastępować przymiotnik w różnych kontekstach: np. odpowiednikami czeskich związków *lipový kuřt*, *lipový čaj* mogą być zarówno konstrukcje *kwiat lipowy*, *herbatka lipowa*, jak połączenia *kwiat lipy*, *herbatka z lipy*. Odwrotna zamiennosc — dopełniacza lub konstrukcji przyimkowej na przymiotnik — jest już z zasady niemożliwa: przymiotnik denominalny, jako forma zakresowo ograniczona, ma tendencję do frazeologizacji, do krzepnięcia w takich, a nie innych kontekstach. Mówi się na przykład *koronny świadek*, *koronny argument*, ale w połączeniach mniej ustabilizowanych wystąpi już forma dopełniacza; czeskim związkom *korunni princ*, *korunni dědic*, *korunné plátky* odpowiadają konstrukcje polskie *dziedzic korony*, *księżę korony*, *plątki korony*. Nie mają polskich ekwiwalentów związki czeskie typu *ládkový váz*, bo przymiotnik polski sfrazologizował się w połączeniach *sceny lódkowe*, *sprawy lódkowe* «sceny erotyczne», «sprawy seksu».

Czynnikiem leksykalnym wpływającym na zwężenie zakresu przymiotników polskich jest swoista organizacja szeregów synonimicznych, na które z zasady składają się opozycje „element swojski — element obcy pochodzenia łacińskiego”. Czasem zachodzi między nimi określona repartycja znaczeniowa, ale mogą one także mieć charakter klasycznych dubletów. Stąd też czeskiemu przymiotnikowi *lekařský* odpowiadają dwa polskie przymiotniki: *lekarski* (np. kontrola *lekarska*, *zaświadczenie lekarskie*) i *medyczny* (*wiedza medyczna*, *chemia medyczna*). Wydaje się, że w języku czeskim na ogół pewien zakres semantyczny wyczerpuje albo tylko słowo rodzime, albo obce; dlatego też i zapożyczonemu przymiotnikowi kolektivni odpowiadają dwa wyrazy polskie: *kolektywny* i *zbiorowy* (*kolektivní bezpečnost v Evropě* — *bezpieczeństwo zbiorowe w Europie*). Natomiast — jak się wydaje — język czeski nie ma w tak rozległym jak polszczyzna zakresie dubletowości przymiotników swojskich i obcych (por. polskie *Dział Spraw Personalnych* — *Dział Spraw Osobowych*).

Obserwacje o bardziej ograniczonym zakresie znaczeniowym wyrazów polskich można poprzeć innymi jeszcze przykładami, w tym także z kategorii rzeczowników. Jak wiadomo, szerszy lub węższy zakres semantyczny elementu będącego formacją słowotwórczą jest bezpośrednio zależny od wyrazistości jego znaczenia strukturalnego („formy wewnętrznej” — według terminologii rosyjskiej). Słowa o żywym znaczeniu słowotwórczym mają na ogół zakres szeroki, słowa zleksykalizowane specja-

linują się z zasady w treści zakresowo węższej od znaczenia wyjściowego, stanowiącej jakąś jego kontekstową odmiankę. Na podstawie tak szczerpłego materiału, jak ten, który stanowi podstawę niniejszego artykułu, trudno jest stwierdzić bezapelacyjnie, który z języków zachował większą liczbę wyrazów o tymym znaczeniu strukturalnym, nie-leksykalizowanych, a zatem zakresowo ogólniejszych. Wydaje się jednak, że słowa czeskie stosunkowo częściej niż polskie zbliżają się w swych użyciach do tego znaczenia, które wynika z sumy znaczeń morfemów składowych. Formację nie zleksykalizowaną jest np. *desetina* «dziesiąta część», podczas gdy jej polski odpowiednik słowotwórczy dawno wyspecjalizował się w znaczeniu, dziś zresztą już tylko historycznym «danina składana władzom kościelnym, wynosząca dziesiątą część zbiorów». *Činnost* znaczy w języku czeskim «działanie w ogóle», (np. *revoluční činnost*), w polszczyźnie zaś «działanie jednorazowe, doraźne, konkretne» (np. *czynność krojenia chleba*). *Lávice* zachowuje tradycyjną treść «ławka», jej polski ekwiwalent słowotwórczy jest używany w znaczeniu bardzo już odległym od tego semantycznego punktu wyjścia: «ryby pływające na szerokiej przestrzeni». Spośród przymiotników *dočasný* wyraża ogólną treść «będący do czasu, przejściowy, tymczasowy», podczas gdy *dočasný* ograniczył swój zakres użycia do terminologii religijnej i stanowi w niej antonim wyrazów *wieczny, pozagrobowy*. Zerwał się związek znaczenia leksykalnego ze strukturalnym w polskiej formacji *konieczny* «bardzo potrzebny»; jej czeski odpowiednik słowotwórczy *koněčný* «końcowy» zachowuje go w całej pełni.

Wydaje się też, że procesy konkretyzacji treści struktur typu *nomen actionis* i *nomen essendi* są w polszczyźnie powszechniejsze i radykalniejsze niż w języku czeskim. Na przykład *jistota* zachowuje treść abstrakcyjną «pewność, niewątpliwość», wyraz polski ma znaczenie przedmiotowe, konkretne «organizm żywy». Wartość semantyczna *nomen essendi* przysługuje nadal formacjom *lidskost, chudoba, lekarstvi*, podczas gdy w ich polskich odpowiednikach formalnych dawno ustabilizowały się znaczenia akonkretyzowane (*ludzkość* «ogół ludzi», *chudoba* «ubogie mienie, skromny majątek», *lekarstwo* «medykament»).

Od zasady mniejszej leksykalizacji struktur czeskich istnieje jednak pewien wyjątek. Mianowicie w języku czeskim silniej chyba niż w polskim przejawia się tendencja do desemantyzacji deminutiwów. Stąd znamienne przesunięcie między językiem polskim a czeskim: formacji *dědeček* odpowiada semantycznie polski *dziadek*, a nie *dziadeczek*, rzeczownikowi *konfček* — polski *konik*, nie *koniczek*. *Kulka, jedinaček* mają wartość polskich struktur podstawowych: *kula, jedynak*, natomiast nie są semantycznie ekwiwalentne względem utworzonych od nich deminutiwów: *kulka, jedynaczek*. We wszystkich użyciach czeskiego wyrazu *kořečko* nasuwa się jako odpowiednik polski słowo *kółko*, a nie *kółeczko* itp. Można tu więc zastosować kolejne kryterium Ullmannowskie: różnicę

w sposobach sygnalizowania odcieni emocjonalnych, właściwej konfrontowanym językom. Polszczyzna ma w tym zakresie co najmniej trójdzielny układ wyrazów: 1) elementy podstawowe, neutralne; 2) deminutiva z formantem *-ik// -ek*; 3) formacje deminutywno-hipokorystyczne (z przewagą drugiego odcienia) o sufiksie *-iczek// -eczek*. Język czeski natomiast charakteryzuje się zarzyczą opozycjami parzystymi, których pierwszy człon stanowi neutralny wyraz podstawowy lub zdesemantyzowane historyczne deminutivum z formantem *-ek// -ik*, człon drugi zaś struktura z formantem *-ěček// iček*, która ma wartość deminutywną, ale nie hipokorystyczną. Stąd formacje polskie typu *kółeczko, dziadeczek*, reprezentujące trzeci stopień opozycji gradacyjnej, mają i wyraźniejszy odcień deminutywny, i przede wszystkim intensywniejsze nacechowanie hipokorystyczne.

Rozważania nad stopniem semantycznego podobieństwa tożsamy słowotwórczo formacji polskich i czeskich należałoby zakończyć jakimś wnioskiem ogólniejszym dotyczącym roli badań konfrontacyjnych w leksyce. Nie będzie on zbyt optymistyczny. Pewne, bezdyskusyjne twierdzenia o swoistości jednego z języków w jakiejś dziedzinie faktów słownikowych można byłoby formułować dopiero po zbadaniu całej siatki nominatywnej obu języków, po rozpatrzeniu każdego z porównywanych elementów w całokształcie jego relacji systemowych. Wszelkiego rodzaju sondy, próbki leksykalne, takie jak ta, która została przedstawiona w tym artykule, mogą prowadzić do uogólnień, którym będą przeczyć inne fakty szczegółowe, lub potwierdzać tylko tezy od dawna przyjęte, np. opinię o bardziej ogólnikowym charakterze semantycznym relacji określenia w języku czeskim w porównaniu z polszczyzną (por. *kavový mígněk — mínynek do kavy*) albo twierdzenie, że leksemy czeskie są pod względem znaczeniowym bardziej stabilne, a przez to archaiczniejsze. Analizy kontrastywne o ograniczonym zakresie mają może jednak i pewną wartość pozytywną: mianowicie bardzo wyraziście ukazują ogrom zadań stojących przed leksykologią porównawczą i nowe, pasjonujące obszary badawcze.

Andrzej Lewandowski

NAZWY ARTYKUŁÓW HANDLOWYCH WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

Nazwy artykułów handlowych to szczególnego rodzaju słownictwo specjalistyczne, które ukształtowało się wraz z rozwojem przemysłu i handlu. Stanowią one ważny element komunikacji językowej pomiędzy nadawcą (tzn. producentem) a odbiorcą, tj. kupującym za pośrednictwem handlu. Są one potrzebne, spełniają bowiem bardzo ważną użytkową rolę. Dlatego idea tworzenia nazw handlowych jest słuszna. Prawie każdego dnia pojawiają się nowe asortymenty wymagające nazwania, odróżnienia od już istniejących. Nazwy artykułów handlowych stanowią we współczesnej polszczyźnie dość sporą grupę wyrazów, z którymi spotykamy się każdego dnia, na każdym prawie kroku. Towarzyszą one człowiekowi w jego codziennym życiu. Nazwę artykułu handlowego należy rozpatrywać jako specyficzny komunikat językowy utrwalony na piśmie. Problemy związane z nazewnictwem artykułów handlowych i wpływem atrakcyjności nazw na popyt określonych wyrobów nie doczekały się w polskiej literaturze fachowej właściwego i pełnego opracowania. Brak jest prac mówiących o funkcji nazewnictwa handlowego zarówno w ujęciu językoznawczym, jak i reklamowym. Stąd też rodzi się konieczność i potrzeba podjęcia szerszych badań nad tą problematyką¹.

Trudno jest współczesnemu człowiekowi obejść się bez sklepu i zakupów. Kupujący z każdym dniem ma do dyspozycji coraz to więcej różnorodnych towarów. Wybranie właściwego, dotarcie do najlepszego, najnowocześniejszego, uzależnione jest od bardzo wielu czynników, wśród

¹ Prace mające na celu uporządkowanie problemów związanych z funkcjonowaniem nazw artykułów handlowych w współczesnej polszczyźnie zostały podjęte przez Zakład Języka Polskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze i są prowadzone pod kierunkiem doc. dra hab. Stanisława Kani.

Wykaz prac omawiających rolę nazwy handlowej w procesie organizowania reklamy jest nader skromny, oto najważniejsze: Klemens Bialecki, „Elementy marketingu eksportowego”, Warszawa 1977; Klemens Bialecki, Jerzy Borowski, „Marketing w gospodarce socjalistycznej”, Warszawa 1978; Klemens Bialecki, „Polityka reklamowa w eksporcie”, Warszawa 1968; Jerzy Kalisiak, „Nowy produkt. Planowanie i organizacja”, Warszawa 1975; Jacek Knab, „Codzienne sprawy reklamy. Tygryś nadwiślańskich bórów”, „Reklama” 1977, nr 11; Jacek Knab, „Wartość tradycji”, „Reklama” 1977, nr 7; „Reklama. Organizacja i funkcjonowanie w gospodarce socjalistycznej”, Praca zbiorowa pod red. Mariana Strużyckiego, Warszawa 1976.

których najpocześniejsze miejsce zajmuje właściwie zorganizowana reklama.

Zasygnalizowana na wstępie problematyka jest bardzo rozległa i mieści się na styku dwu odległych od siebie dziedzin. Nazewnictwo artykułów handlowych to problem, który rozpatrywać należy zarówno w ujęciu teorii reklamy, jak i językoznawstwa.

Celem badań nad tą problematyką winno być m.in.: 1) zebranie jak największej ilości materiału nazewniczego różnych branż współczesnego handlu; 2) ocena zebranego materiału nazewniczego pod względem poprawności językowej wraz z ukazaniem nazw źle zbudowanych, niepoprawnych, zbędnych w zasobie językowym; 3) ukazanie tendencji rządzących rozwojem współczesnego nazewnictwa handlowego; 4) określanie wzajemnych wpływów i zależności między dobrze zbudowaną, ciekawą i atrakcyjną nazwą, a jej reklamową i marketingową rolą w handlu; 5) ustalenie kryteriów i zasad tworzenia nazw artykułów handlowych; 6) ujednoczenie zasad ortograficznych dotyczących pisowni wspomnianych nazw; 7) określenie roli językoznawców w procesie tworzenia nowych nazw; 8) ujednoczenie terminologii dotyczącej tego nowego działu współczesnego nazewnictwa; 9) stworzenie słownika nazw artykułów handlowych występujących we współczesnym języku polskim.

Tak więc problemów jest sporo, a na ich rozwiązanie czeka nie tylko językoznawstwo. Wynikami badań warto zainteresować przede wszystkim producentów i handlowców, którzy wprowadzają nowe wyroby na rynek.

Oto tylko niektóre uwagi i spostrzeżenia dotyczące nazewnictwa handlowego odnotowane na marginesie innych rozważań onomastycznych rozsiane po różnych pracach polskich językoznawców. Stanisław Rospond twierdzi, że indywidualizacja językowa dotyczy nie tylko osób, miejscowości, krajów, ale również zwierząt domowych, planet i planetoid, gwiazd i gwiazdozbiorów, instytucji, towarzystw, tytułów dzieł, domów czasowych, statków itp. W swojej pracy pt. „Mówią nazwy” tak oto ową myśl rozwija: „Nie koniec jednak na wyżej wyszczególnionych nazwach niezwykłych rzeczy, gdyż w języku niezbędną jest indywidualizacja znaczeniowa dla wielu wytworów dzieł ręki ludzkiej i zwłaszcza umysłu ludzkiego. Jedną z podstawowych funkcji języka jest komunikatywność, a tę dla różnych przedmiotów uzyskujemy dzięki takim nazwom, jak: (dla telewizorów) *Belweder*, *Rubens*, *Szmaragd*, *Wawel*; (dla radia) od nazwy fabryki: *Dióra*; (dla statków wodnych i kosmicznych) *Kościszko*, *Dar Pomorza*, *Apollo I, II* itp.; *Wostok I, II* itp.”².

Również Witold Cienkowski zwraca uwagę na ważność tego społecznego zjawiska pisząc: „Nazwy własne nadajemy wytworom produkcji przemysłowej od rzeczy dużych, jak statki (*Batory*, *Soldek*, *Gryf*) do naj-

² Stanisław Rospond, „Mówią nazwy”, Warszawa 1978, s. 97.

mniejszych (czekolada *Danusia*, *zylетки Extra* — Łódź). Wiele z nich straciło już charakter nazw własnych i przepisy ortografii polecają pisać je małą literą (*samochody* — *warszawa*, *nyssa*, *mercedes*; *telewizory* — *rubens*, *szmaragd*; aparaty fotograficzne — *kodak*, *zeiss* itd.). Wyczerpanie materiału z tego zakresu jest niemożliwe, a poza tym wcale nie o to tu chodzi. Racjonalne i kształtujące jest bowiem zdawanie sobie sprawy z roli społecznej i kulturalnej nazw własnych, z ich związku z życiem człowieka i z jego pracą, twórczością, z jego uczuciami i poglądami. Można by powiedzieć, że onomastyka (...) stanowi jakoby propedeutykę historii kultury, bo odzwierciedla bieg dziejów ludzkich: rozwój i postęp, upadki i wzloty². Tenże autor jeszcze kilka razy na stronkach swojej książki zajmuje się sposobem tworzenia pojedynczych nazw artykułów handlowych (por. chociażby uwagi dotyczące m.in. nazw towarów utworzonych od nazw miast, krajów, z których wyroby te „(...) pochodzą lub, w których po raz pierwszy je wyprodukowano. Należą tu *guzn*, *fez*, *adamaszek*, *kawa*, *szampan*, *małmarza*, *kaszmir*, *panama*“³). Podobnie za nazwami praliny, grog również kryją się imiona osobowe postaci historycznych⁴.

Więcej uwag na temat nazw artykułów wytwarzanych przez chemię gospodarczą i fabryki kosmetyków znajduje się w jednym z artykułów zamieszczonych na łamach „Poradnika Językowego”⁵. Teresa Holówka zajmuje się głównie analizą poprawnościową nazw artykułów mydlarsko-perfumeryjnych i sposobami ich tworzenia oraz ich funkcją komunikatywną. Wyróżnia ona trzy grupy nazw handlowych: 1) nazwy rodzime lub „zadomowione” w naszym języku; 2) autentyczne nazwy obce; 3) nazwy stylizowane na nazwy obce. Stwierdza ponadto, że „wyrazy takie (to znaczy nazwy artykułów mydlarsko-perfumeryjnych — przyp. A.L.) powinny być zwarte, komunikatywne, przejrzyste, a przy tym oryginalne, oddziaływające na wyobraźnię odbiorcy. Wymogi te nie zawsze dają się ze sobą pogodzić, stąd też niewiele jest wyrazów, które spełniałyby wszystkie powyższe wymogi”⁶. Artykuł ten zasługuje na szczególną uwagę. Jest to bowiem jedna z pierwszych rozpraw, w której problemy nazw artykułów handlowych ujęte są szerzej⁷. Przedstawiona zagadnienia są jednak ujęte zbyt ogólnikowo. Brak jest we wspomnianym artykule jakichkolwiek uwag typu terminologicznego, dotyczących umiejscowienia omawianej problematyki na gruncie onomastyki.

² Witold Paweł Cienkowski, „Sekrety imion własnych”, Warszawa 1965 s. 26.

³ Tamże, s. 14.

⁴ Por. tamże, s. 15.

⁵ Teresa Holówka, *Ekspresja czy komunikatywność? (O nazwach artykułów mydlarsko-perfumeryjnych)*, „Poradnik Językowy” 1967, nr 6, s. 296-298.

⁶ Tamże, s. 285.

⁷ O charakterze pracy niech świadczy chociażby fakt, że w całym artykule brak jest jakichkolwiek przypisów; jego autorka ani razu nie powołuje się na wcześniejsze opracowania.

Problemy ortograficzne dotyczące pisowni nazw artykułów handlowych również nastęrczają wiele wątpliwości i kłopotów. Słownik ortograficzny języka polskiego pod red. prof. dra Mieczysława Skymczaka zawiera takie oto uwagi. Wielką literą piszemy: „Nazwy firm, marek i typów wyrobów przemysłowych, np. samochód marki Warszawa (lub: samochód „Warszawa”), samochód marki Fiat (lub: samochód „Fiat”), samochód marki Nysa (lub: samochód „Nysa”), samochód marki Ford (lub: samochód „Ford”), samochód marki Star (lub: samochód „Star”), motocykl marki Jawa (lub: motocykl „Jawa”), motocykl marki Junak (lub: motocykl „Junak”), skuter marki Osa (lub: skuter „Osa”), papierosy Wawel, papierosy Grunwald, papierosy Mocna, papierosy Giewont, papierosy Carmen, telewizor Rubia, zegarek Omega. Jeżeli wymienione nazwy nie oznaczają marki firmowej, lecz poszczególne, jednostkowe desygnaty, to nazwy te traktujemy jako pospolite i piszemy małą literą, np. jechal warszawą, naprawiał silnik fiata, ma syrena, pali grunwald, nakręcił omegę”⁸. Kilka stron dalej znajduje się uwaga, że małą literą piszemy wszystkie nazwy pospolite. Do nazw pospolitych zalicza się także: „Nazwy różnego rodzaju wytworów przemysłowych: samochodów, autobusów, motocykli, rowerów, samolotów, zegarków, aparatów radiowych i telewizyjnych, aparatów fotograficznych, lekarstw, papierosów, napojów, artykułów spożywczych, np. warszawa, syrena, fiat, nysa, star, lublin, żubr, osa, warzburg, tatra, wołga, moskwiacz, zaporótec, ford, jelsz, mercedes, taunus, junak, eschaska, osa, jawa, komar, omega, mazur, wisła, belweder, druk, aspiryna, streptomocyna, nowalgina, giewont, junak, grunwald, wawel, ekstremacone, klubowe, sporty, koniak, burgund, toka, węgryzn, szampan, starowin, żytniówka, czyżka, gorzka, sliwowica, miód kaszubski, kryniczanka, jan, naleczowianka, kujawianka, piersiki toruńskie, herbata chińska”⁹.

W Encyklopedii wiedzy o języku polskim pod hasłem „onomastyka” czytamy: „W polskiej ortografii przyjęto rozpoczynać nazwy własne wielkimi literami, jednakże granica między nazwami własnymi a pospolitymi nie jest ostra (podkr. A.L.), toteż istnieją spory co do pisania niektórych wyrazów, np. marek samochodów (Warszawa czy warszawa, Fiat czy fiat) i innych produktów przemysłowych”¹⁰.

⁸ Słownik ortograficzny języka polskiego pod red. Mieczysława Skymczaka, Warszawa 1977, s. 73.

⁹ Tamże s. 77. Por. też: S. Jodłowski, W. Tastycki, „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym”, Wrocław 1966, s. 131.

¹⁰ Encyklopedia wiedzy o języku polskim pod red. Stanisława Urbańczyka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo-Wrocław 1978, s. 228.

Spory ortograficzne dotyczące nazewnictwa handlowego rozpoczęły się już w 1968 roku, por.: (Ibiza), Byki i byczki, „Życie Warszawy” nr 151, 22-24 czerwca 1968, s. 5; Zemon Bonacki, Mowa o mowie. Giewont w Warszawie?, „Gazeta Pomorska” nr 177, 27-28 lipca 1968, s. 6. Por. też: Witold Mańczak, Pismo i nazwa marek towarów, „Język Polski” 1976, z. 1, s. 63-68; Witold Kochański, Z mojego notatnika, „Po-

Również Eugeniusz Grodziński w artykule „Imiona własne, imiona wspólne a deskrypcje jednostkowe”¹³ zastanawia się nad tym: „... czy nazwy poszczególnych egzemplarzy firmowych wyrobów przemysłowych, np. nazwy samochodów *mercedes, wolga, fiat, ford* są wielodesygnatowymi imionami własnymi, czy też imionami pospolitymi? Gdyby np. *mercedes* był wielodesygnatowym imieniem własnym, można by było sformułować następującą definicję mercedesa: *mercedes* jest to samochód osobowy (*genus proximum*), któremu nadano nazwę *mercedes* (*differentia specifica*). Jasne jest jednak, że taka definicja zupełnie nie wystarcza. Dowolny *mercedes* różni się od dowolnej *wolgi*, dowolnego *fiata*, czy *forda* nie tylko nazwą, lecz przede wszystkim wielkością, szybkością, budową części wewnętrznych. Wynika z tego, że *differentia specifica* mercedesa ma charakter merytoryczny, a nie formalny. Stąd zaś wypływa z kolei niewątpliwie wniosek, że *mercedes* jako nazwa poszczególnego samochodu jest imieniem pospolitym, a nie wielodesygnatowym imieniem własnym. To samo dotyczy oczywiście nazw poszczególnych samochodów innych marek, jak również wszystkich w ogóle nazw poszczególnych egzemplarzy firmowych wyrobów przemysłowych”¹⁴. Autor artykułu przedstawia również swój pogląd na temat nazw handlowych stwierdzając, że nazwy te nie są wielodesygnatowymi imionami własnymi, lecz imionami pospolitymi. Przedstawione przez E. Grodzińskiego sugestie tego nowego w językoznawstwie problemu badawczego są bardzo interesujące. Szerzej na ten temat E. Grodziński pisze w swojej książce pt. „Zarys ogólnej teorii imion własnych”¹⁵. Zarówno cytowany artykuł, jak i wspomniana rozprawa stanowią cenny przyczynek do określenia i uściślenia teoretycznych podstaw rządzących rozwojem nazewnictwa firmowego i sformułowania właściwej temu nowemu zjawisku nazewnictwu, jednoznacznej i czytelnej terminologii.

Podobne, choć bardzo wycinkowe spostrzeżenia na powyższy temat

radnik Językowy 1969, nr 3, s. 270-289; Marian Kucała, *Pisownia i odmiana nazw samochodów*, „Język Polski” 1969, s. 153-154; -ści, *Wokół pisowni marek (znaków fabrycznych) towarów*, „Normalizacja” 1971, s. 532; Maria Zarębina, *W sprawie nieodmienności nazw własnych*, „Język Polski” 1967, s. 3, s. 210-212.

Podobny problem ortograficzny zasygnalizował Hubert Górniewicz w artykule pt. *Nazwy polskich jednostek wojskowych w ósmym numerze „Poradnika Językowego” z 1979 r.* Zagadnienia te należy jak najrybiej opracować i umieścić w „Zamkach pisowni polskiej”, aby obowiązywały wszystkich. Pamiętajcie należy, że na tego typu opracowania czeka nie tylko językoznawstwo!

¹³ Eugeniusz Grodziński, *Imiona własne, imiona wspólne, a deskrypcje językowe*, „Poradnik Językowy” 1979, nr 1, s. 21.

¹⁴ Op. cit.

¹⁵ Por. też uwagi na ten temat zawarte w pracy: Eugeniusz Grodziński, „Zarys ogólnej teorii imion własnych”, Warszawa 1973, s. 9 i nast., a także: Alfred J. Ayer, *Imiona własne a deskrypcje*, „Studia Filozoficzne” 1960, nr 3, s. 135-156; Marian Kucała, *Co już jest, a co jeszcze nie jest nazwą własną*, „Onomastica” XII, 1967, s. 133-161.

przedstawiła Teresa Smólkowa w referacie pt. *Charakterystyka nowego słownictwa polskiego — rzeczownik*. Twierdzi ona, że „w obrębie nowych rzeczowników zrozumiałe jest występowanie dużej ilości nazw przedmiotów, wiadomo bowiem, że w omawianym okresie (tj. w latach powojennych przyp. A.L.) pojawiło się bardzo wiele nowych przedmiotów, które należało nazwać. Wśród tych nazw najczęstsze są nazwy wszelkiego rodzaju maszyn i urządzeń, wytworów przemysłu chemicznego, nazwy pojazdów mechanicznych, kilkakrotnie rzadsze są natomiast nowe nazwy ubrań, przedmiotów oraz szeroko pojętych — dóbr kulturalnych”¹⁴. Nie ma racji autorka referatu w przypadku nazw przedmiotów codziennego użytku, szeroko rozumianych nazw potraw np. nazw konserw, mrożonek czy też samych napojów. Nazwy te mnożą się i nie zawsze ich powstanie podyktowane jest potrzebą. Często nowa nazwa chociażby napoju, np. orange występuje obok starszej, funkcjonującej i powszechnie zrozumiałej *orazjada*.

Ta interesująca problematyka znalazła również swoje odbicie w audycji radiowej nadanej w ramach „Tygodnia Kultury Języka”¹⁵. W czasie jej trwania prof. dr Mieczysław Szymczak przedstawił pogląd, że nazwy handlowe znajdują się na pograniczu nazw pospolitych i własnych, np. *długopis*, „*Ambassador*”. Nazwa ta składa się z dwu elementów, tzn. nazwy pospolitej — *długopis* i nazwy własnej *Ambassador*. Ten drugi element pełnej nazwy handlowej jest elementem odróżniającym ten typ długopisu od innych, jemu podobnych. Oto kilka innych przykładów tego typu nazw: *dezodorant do ust*, „*Eol*”, *krem do opalania*, „*Sombrero*”, *krem nawilżający*, „*Vil*”, *krem roślinny*, „*Awit*”, *krem po goleniu*, „*Consul*”, *mleczko dla dzieci*, „*Jacek i Agatka*”, *mleczko nawilżające*, „*Dalia*”, *mydło toaletowe*, „*Sfinks*”, *woda kolońska*, „*Mister*”, *woda kwiatoowa*, „*Parys*”. Również te przykłady ilustrują tezę prof. M. Szymczaka, w myśl której nazwy handlowe umiejscowić należy na pograniczu nazw własnych i pospolitych; wyznaczając im specyficzne miejsce i użytkową funkcję we współczesnym języku polskim.

Prof. M. Szymczak bardzo skrótowe uwagi na ten temat zawarł także w artykule pt. *Rola i miejsce terminologii w języku ogólnonarodowym* zamieszczonym na łamach „Poradnika Językowego”¹⁶. Analizuje on w nim m.in. poprawność nazwy „*Mleko humanizowane*”. Autor artykułu swoje spostrzeżenia kwituje bardzo cenną uwagą: „Inna rzecz, że mleko,

¹⁴ Teresa Smólkowa, *Charakterystyka nowego słownictwa polskiego — rzeczownik* (w:) „Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1978, s. 181.

¹⁵ Audycja nadana przez Polskie Radio w dniu 20 marca 1979 r., w programie I o godz. 18.00 w ramach „Tygodnia Kultury Języka w Radio”. Została ona przeprowadzona na żywo i stąd też brak jest zapisu dźwiękowego.

¹⁶ Mieczysław Szymczak, *Rola i miejsce terminologii w języku ogólnonarodowym*, „Poradnik Językowy” 1978, nr 2, s. 48-57.

o którym tu mówimy, z powodzeniem można byłoby nazwać mleko *krowie dla niemowląt* lub krócej *mleko dla niemowląt*. Byłoby to określenie jasne i komunikatywne¹⁸.

Jak więc z powyższych uwag wynika, problem nazw handlowych jest szeroki i wymagający bardzo wnikliwej obserwacji. Trudno jest podać pełną i jednoznaczną definicję nazwy handlowej i precyzyjnie umiejscowić to zjawisko na mapie badań językoznawczych i onomastycznych. W większym stopniu niż dotychczas należy zająć się wypieraniem z użycia nazw złych, niepoprawnych, które zamiast reklamować wyrób, czynią mu wiele zła. Obserwacje potwierdzają, że autorzy bardzo wielu nazw handlowych dążą do zawarcia w nich elementów opisowych (daje tu o sobie znać tendencja instruktażowa) np. *fartuch z folii wielokolorowej*, *okładka na dowód osobisty 65×115 mm, siatka gospodarza z żyłki*, *torba gospodarza ze stylonu jednokolorowego 27×41 cm*, *torba damska z kretonu z podszewką*, *zestaw do palenia z popielniczką okrągłą*, *oplot na butelkę z uchwytem bocznym*, *marmurek uniwersalny dwustronnie wypalany (oselka)*.

Powstają w ten sposób nazwy długie z wieloma określeniami. Tendencję tę można określić jako dążność do biurokratycznej ścisłości. Jest to zabieg zupełnie zbyteczny. Zarówno producenci, jak i handlowcy w celu uatrakcyjnienia nowego wyrobu wprowadzonego na rynek sięgają po nazwę, która ma szokować, zaciekawiać, interesować odbiorcę. Sporo przykładów nazw złych, niepoprawnych, nieporadnych zawierają artykuły zamieszczone na łamach „Szpilek” i „Normalizacji”. Przytoczmy chociażby takie nazwy jak: *Isopowice «rękawice»*, *najafnica «reflektor»*, *posuw «kaptcie»*, *skurzuoka «ścierka»*, *układacz włosów «grzebień»*.

O powszechnym zainteresowaniu problemami nazewnictwa handlowego i skutecznej krytyce społecznej niech świadczy chociażby artykuł poświęcony nazwie serii męskich kosmetyków „Brutal” wypuszczonej na rynek przez Fabrykę Kosmetyków „Pollena-Miraculum” w Krakowie¹⁹.

¹⁸ Tamże, s. 54.

¹⁹ Por. materiał nazewnictwa zawarty w artykule pt. *Słownik komercyjny*, „Szpilki” nr 10, 11 marca 1979 s. 9-11, a także: *okł. Rozmowy z czytelnikami. Terminologia techniczna na „wysoki połysk”*, „Normalizacja” 1975, nr 9, s. 72. Jeśli chodzi o miesięcznik „Normalizacja”, to był on pierwszym czasopiśmie technicznym, które utworzyło w 1951 roku specjalny dodatek miesięczny w formie czasopisma pt. „Przegląd Językowy Normalizacji” poświęcony sprawom nazewnictwa technicznego, a szczególnie słownictwa normalizacyjnego. Jego redaktorem naczelnym przez długie lata, był dr Kazimierz Zbieraki. Na łamach „Przeglądu” zastanawiano się wiele razy nad poprawnością takich nazw, jak: *aerosol* : *aerazol*, *bojler* : *bolier*, *brzytwa*, *elektrofuksa*, *kubel* : *windro*, *petełnis* : *rynka*, *pinieszka* : *pluskietka*, *skurzuoka* : *ściereczka do kurzu*, *zarka* : *zarto* i wiele innych.

²⁰ Por. też głos dykusyjny: Andrzej Lewandowski, *W sprawie nazw handlowych*, „Szpilki” nr 20, 1979 r., s. 2.

²¹ Krzysztof Lengiewicz, *Po prostu brutal*, „Panorama” nr 3, 21 stycznia 1979, s. 12-13.

Przedstawione w nim poglądy i opinie społeczne są znakomitym potwierdzeniem słuszności prowadzenia badań nad zagadnieniami kształtowania się nazw artykułów handlowych. Podobnie nazwy nowych polskich motocykli produkowanych przez WSK Swidnik stały się przedmiotem wnikliwej i społecznej oceny: zawarte na lamach „Motoru” krytyczne uwagi i spostrzeżenia są trafne i uzasadnione²⁴.

Powołując się na uwagi prof. dr Danuty Butlerowej stwierdzić należy, że „(...) współczesny językoznawca powinien mieć dostęp wszędzie tam, gdzie kształtuje się język „pa gorąco”. Tak jak psycholog czy artysta-plastyk — być doradcą w sprawach praktyki życiowej. My się od takiej służby nie uchylamy. Za rzadko jednak jesteśmy indagowani. Oceniamy tylko zjawiska *post factum*. Nie mamy możliwości wpłynąć na nie w odpowiednim momencie”²⁵.

Dobrze się stało, że problemami nazw handlowych na serio zaczęli zajmować się językoznawcy, którym troska o czystość polszczyzny nie była nigdy obojętna²⁶.

²⁴ (J.w.), *Facet ciepła się psakowa*, „Motor”, nr 27, 3 lipca 1977.

²⁵ Rozmowa Polskiej Agencji Interpress z prof. Danutą Butlerową. O piękna mozo polska... Przecież zniszczył nocnemu, „Gazeta Lubuska — Magazyn” nr 94, 28-29 kwietnia 1978, s. 8. Rozmowę przeprowadziła Barbara Henkel.

²⁶ Por. też uwagi i spostrzeżenia zawarte w cyklu artykułów drukowanych na lamach „Polityki” pod wspólnym hasłem „Polacy nie gęsi...”: Jan Rudziński, *Skasani na betko*, „Polityka” nr 21, 23 maja 1976, s. 8; Mieczysław Skymczak, *Język u ruku*, „Polityka” nr 3, 17 stycznia 1976, s. 8-9; Jan Walc, *Postawa imponująca*, „Polityka” nr 1, 3 stycznia 1976, s. 6; Janina Węgier, *Polacy nie gęsi*, „Polityka” nr 18, 1 maja 1976, s. 5 (głos w dyskusji).

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

POWOŁANIE ZESPOŁU NAUKOWO-DYDAKTYCZNEGO NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO

W lutym 1979 roku Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki powołał Zespół Naukowo-Dydaktyczny Nauczania Języka Polskiego jako Obcego. Decyzja władz resortu wyszła naprzeciw licznym postulatom sygnalizującym potrzebę centralnej koordynacji działalności naukowo-badawczej i wydawniczej w tym zakresie. Zgłoszono je w środowiskach lektorów i wykładowców przy okazji różnych zjazdów, sympozjów i porad organizowanych w Polsce i za granicą.

Język polski będący językiem ojczystym 35 milionów Polaków w kraju i tzw. językiem pierwszym lub drugim kilkunastu milionów poza granicami Polski naszego, według ostatnich statystyk, do pierwszej dziesiątki najbardziej rozpowszechnionych języków świata, a w grupie języków słowiańskich zajmuje pod tym względem drugie miejsce.

Władze Polski do nauki i kultury światowej, rosnąca rola PRL na arenie międzynarodowej, współpraca ze środowiskami polonijnymi przyczyniły się do stałego rozwoju zainteresowania naszym krajem i językiem polskim w świecie. Wyrazem tych przemian są między innymi różne formy organizacyjne nauczania języka polskiego jako obcego rozwijające się systematycznie w Polsce i poza jej granicami. Do krajowych form dydaktycznych w tym zakresie należą: obozy i kolonie letnie dla dzieci i młodzieży polonijnej, szkoły letnie języka i kultury polskiej dla Polonii, międzynarodowe kursy letnie i zimowe dla polonistów i slawistów zagranicznych, roczne kursy przygotowawcze dla cudzoziemców — kandydatów na studia, lektoraty języka polskiego dla studentów cudzoziemców w szkołach wyższych, praktyki językowe dla studentów polonistów zagranicznych, kursy językowo-metodyczne dla nauczycieli szkółek polonijnych i inne.

Poza granicami Polski nauczanie polszczyzny jako języka obcego występuje nie tylko w środowiskach polonijnych, ale także w szkolnictwie średnim wielu krajów, na kursach różnego typu jak również w ośrodkach slawistycznych, które prowadzą lektoraty, kierunki i sekcje polonistyczne.

Biorąc pod uwagę swoistą geografie nauczania języka polskiego jako obcego w PRL i za granicą oraz liczby uczących się w poszczególnych ośrodkach, władze resortu zatwierdziły — po uprzedniej konsultacji z zainteresowanymi instytucjami — następujący skład Zespołu. Na przewodniczącego Zespołu powołany został prof. dr hab. Mieczysław Szymczak, dyrektor Instytutu Języka Polskiego w Uniwersytecie Warszawskim, redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Poradnik Językowy”; funkcję wiceprzewodniczącego pełni doc. dr hab. Halina Rybicka, dyrektor Instytutu Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców — „Polonicum”, a obowiązki sekretarza Zespołu powierzono drowi Janowi Lewandowskiemu, kierownikowi Zakładu Glottodydaktyki w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. Członkami Zespołu Naukowo-Dydaktycznego do spraw Nauczania Języka Polskiego jako Obcego zostali: mgr Henryk Kotliński (Departament Prasy, Współpracy Kulturalnej i Naukowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych), dr Stanisław Grabias (adiunkt w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie), dr Tadeusz Frankiewicz (Sudium Praktyczne)

Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej), doc. dr hab. Teresa Friedelówna (Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu), prof. dr hab. Franciszek Gruzca (dyrektor Instytutu Lingwistyki Stosowanej w Uniwersytecie Warszawskim), dr Marek Kornaszewski (Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu), mgr Jerzy Krukowski (Studium Praktycznych Nauk Języków Obcych Uniwersytetu Gdańskiego), prof. dr hab. Hieronim Kubiak (dyrektor Instytutu Badań Polonijnych w Uniwersytecie Jagiellońskim), mgr Jan Malczewski (wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania), dr Władysław Młodunka (kierownik Studium Języka Polskiego w Instytucie Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego), mgr Stanisław Szumski (kierownik Działu Oświaty i Nauki w Towarzystwie Łączności z Polsnią Zagraniczną „Polonia”) oraz doc. dr Adam Wędrychowicz (dyrektor Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Uniwersytecie Łódzkim).

Pierwsze, robocze posiedzenie nowo powołanego Zespołu odbyło się w siedzibie Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w dniu 19 marca 1979 roku.

Zadaniem Zespołu jest koordynowanie prac organizacyjno-dydaktycznych, naukowo-badawczych i wydawniczych w zakresie nauczania polszczyzny jako języka obcego we wszystkich formach kształcenia występujących w Polsce i poza jej granicami. Do zadań i obowiązków szczegółowych Zespołu należy:

1) sterowanie wymianą doświadczeń, informacji i dorobku naukowo-dydaktycznego między krajowymi i zagranicznymi instytucjami prowadzącymi naukę języka polskiego jako obcego;

2) inicjowanie i koordynowanie badań nad organizacją, treściami i metodami nauczania;

3) doskonalenie programów nauczania języka polskiego jako obcego w szkolnictwie średnim i wyższym;

4) opracowywanie wytycznych w zakresie programów i form organizacyjnych dla nauczania pozalekcyjnego i oświaty pozaszkolnej (kolonie letnie, obozy i kursy językowe, inne);

5) opracowywanie wykazów pomocy glottodydaktycznych (podręczniki, skrypty, książki i materiały pomocnicze, przewodniki metodyczne i środki techniczne);

6) opiniowanie planów wydawniczych w zakresie wydawnictw naukowych i dydaktycznych (centralnych i uczelnianych);

7) powoływanie zespołów autorских do opracowywania brakujących podręczników i materiałów pomocniczych;

8) opiniowanie wniosków osób ubiegających się po raz pierwszy o wyjazd na lektorstwo za granicę i do ośrodków nauczania powszechnego;

9) opiniowanie programu kształcenia wykładowców, lektorów i nauczycieli języka polskiego jako obcego;

10) aktywny udział w krajowych i zagranicznych konferencjach, sympozjach i zjazdach poświęconych lingwistyczno-dydaktycznym zagadnieniom nauczania języka polskiego jako obcego.

Podstawową formą działalności Zespołu są okresowe zebrania robocze poświęcone poszczególnym problemom nauczania języka polskiego jako obcego. Plany pracy Zespołu i podejmowane przez niego uchwały będą realizowane na bieżąco przez stałych członków i specjalne komisje problemowe powoływane zaletnie od potrzeb. Ponadto, mając na uwadze skuteczność wszystkich poczynań, Zespół będzie zapraszać na swoje poszerzone narady przedstawicieli instytucji, placówek i ośrodków związanych z nauczaniem języka polskiego jako obcego a nie reprezentowanych w składzie Zespołu.

Trybuną wydawniczą dla autorów publikacji poświęconych zagadnieniom nauczania języka polskiego jako obcego jest czasopismo „Poradnik Językowy”, w którym już od przeszło dziesięciu lat istnieje stała rubryka „Język polski za granicą”. Ru-

brykę tą chcemy poszerzyć. Dlatego też redakcja „Poradnika Językowego” zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich profesorów, wykładowców, nauczycieli i lektorów języka polskiego jako obcego pracujących w kraju i za granicą, aby nadały im artykuły, sprawozdania, recenzje oraz informacje o swojej działalności dydaktycznej i badawczej związanej z nauczaniem języka polskiego jako obcego.

Powołanie Zespołu Naukowo-Dydaktycznego Nauczania Języka Polskiego jako Obcego przy Ministrze Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki jest ważnym wydarzeniem zmierzającym do koordynacji różnorodnych przedsięwzięć związanych z nauczaniem języka polskiego jako obcego.

Jan Lewandowski

„WYKŁADY Z GRAMATYKI POLSKIEJ” ÉTIENNA DECAUX

Paryski Instytut Studiów Sławiastycznych wydał w roku 1978 pracę zatytułowaną „Leçons de grammaire polonaise”. Autorem jest zmarły w 1976 r. Étienne Decaux, wybitny językoznawca, badacz gramatyki języka polskiego.

Foląkam Étienne Decaux many jest przede wszystkim jako autor podręcznika pt. „Petite grammaire polonaise” wydanego w r. 1966 przez Centre de Documentation Universitaire w Paryżu. Skrypt ten składał się z czterech zeszytów omawiających kolejno fonetykę, fonologię, morfologię form nominalnych i werbalnych. Profesor zamierzał uzupełnić „Petite grammaire polonaise” i dołączyć kilka rozdziałów poświęconych bardziej szczegółowej analizie składniowej współczesnego języka polskiego. Celem było opracowanie najbardziej obszernej i wyczerpującej z istniejących na ten temat prac w języku francuskim. Niestety Étienne Decaux nie zrealizował swych zamierzeń.

W „Bulletin de la Société de Linguistique” Jerzy Kuryłowicz tak napisał o „Petite grammaire polonaise”: „To jest coś więcej niż zwykła gramatyka opisowa. Jest to praca, która (...) uwzględniła także (...) użycie różnych środków językowych z punktu widzenia gramatycznego, słownikowego, frazeologicznego (...)” („Bulletin de la Société de Linguistique”, LXVI, fasc. 2, p. 148-150).

I oto pod tytułem „Leçons de grammaire polonaise” Instytut Studiów Sławiastycznych wydał, rzadko już dziś spotykany, pełny tekst „Petite grammaire polonaise”. Przez szacunek dla Autora niczego w tekście nie zmieniono. Uwzględniono są tylko te poprawki, które naniósł był Étienne Decaux. Nie uwzględniono natomiast niedokończonych notatek autorackich.

Czytelnik znajdzie w tej książce informację o strukturze języka polskiego. „Leçons de grammaire polonaise” adresowane są do studentów szkół wyższych. Nie jest to podręcznik, który pozwoli na samodzielne opanowanie języka polskiego, ale z pewnością ułatwi je spełniając funkcję przewodnika.

Porządek wykładu jest analityczny. Wszelkie omówienia przedstawione są według tradycyjnej w gramatyce opisowej kolejności i dodatkowo wyróżnione jako paragrafy. Ułatwia to studentowi odszukanie odpowiednich partii materiałowych podręcznika. Reguły ilustrowane są z zasady wyjątkami i licznymi przykładami potwierdzającymi powszechność zjawiska językowego. Wzoru metodycznego i wiedzy językowej dostarczyły Autorowi prace: Jana Łośa, Henryka Gaertnera, Artura Pas-

* Étienne Decaux, „Leçons de grammaire polonaise”, fascicules 1-4, Paris 1978, Institut D'Études Slaves.

sendorfera, Sigurd Agrell, Stanisława Szobera, Henryka Ułasyna, Kazimierza Nit-scha, Stanisława Westfala.

„Leçons de grammaire polonaise” składają się z dwóch seszytów. Pierwszy zawiera część poświęconą fonetyce i morfologii języka polskiego, drugi omawia flexję rzeczownika, przymiotnika, liczebnika, zaimka, typy i odmianę czasownika. Seszyt pierwszy podaje ogólną charakterystykę języka polskiego, jego historię i miejsce w słowiańskiej rodzinie językowej. Zapomaje czytelnika z alfabetem polskim, systemem fonetycznym, różnicami między wymową i pisownią, omawia szczegółowo wymowę polskich spółgłosek, samogłosek, akcent i intonację niektórych zdań. Autor podkreśla, że polski system fonetyczny w przeciwieństwie do systemu fonetycznego języka francuskiego ma charakter konsonantyczny.

W seszyście tym student znajdzie również nazwiska tych, którzy pisząc w języku polskim przysporzyli sławy literaturze i kulturze polskiej: Aleksander Fredro, Adam Mickiewicz, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz. Lista nie jest długa, należy więc śmiało, że cudzoziemcy usłyszą tylko te nazwiska.

Wykłady poświęcone morfologii przedstawiają zmiany morfologiczne w języku polskim na przykładzie omówień alternacji samogłosek i spółgłosek. Jest to ujęcie diachroniczne. Część ta zawiera także charakterystykę gramatyczną języka polskiego ze szczególnym opisem kategorii liczby, rodzaju, osoby, strony, aspektu, trybów. Étienne Decaux najszerszą omówił aspekt jako zjawisko językowe specyficznie polskie, sprawiające studentom — cudzoziemcom najwięcej trudności. Profesor zaproponował w swej pracy następujące rozróżnienie: bezokoliczniki *robić* i *zrobić* — to dwa czasowniki o różnym aspekcie, nie dwie formy tego samego czasownika.

Rzeczowniki *leśny* i *leśnica* nie są tymi samymi słowami, nie oznaczają tych samych derywatów. Różni je rodzaj. Ale przymiotniki *dobry*, *dobra* to dwie formy tego samego słowa oznaczające tę samą cechę. Jest to najprostsze i najbardziej skuteczne ujęcie. Świadczy o tym jego powszechne stosowanie w nauczaniu języka polskiego jako obcego.

Seszyt drugi „Leçons de grammaire polonaise” omawia flexję rzeczownika, przymiotnika, liczebnika, zaimka, klasyfikuje wszystkie wzory odmian w tabelach, uwzględnia także odmianę polskich nazw geograficznych, nazwisk polskich, rzeczowników występujących wyłącznie w liczbie mnogiej, nazwy zawodów i tytułów naukowych żeńskich. Flexję rzeczownika Autor poświęcił najwięcej uwagi.

W dalszych wykładach czytelnik znajdzie informację o flexji czasownika, wzory koniugacyjne, wyjaśnienia oboczności form czasownikowych opartych na temacie czasu przeszłego, charakterystykę, sposoby tworzenia i posługiwania się czasami w języku piśmym i mówionym. Profesor Decaux zwraca uwagę na różnice w sposobie tworzenia czasów złożonych w języku polskim i francuskim. System czasów francuskich wyraża przede wszystkim relację między czynnością poprzedzającą i następującą. W języku polskim relacja ta jest przesunięta na wyrażanie czynności dokonanej i niedokonanej.

Każde z omawianych zjawisk ilustrowane jest licznymi przykładami, ułatwiającymi zrozumienie kolejnych procesów językowych.

Wiadomości o pochodzeniu i rozwoju języka polskiego wzbogacone są elementami gramatyki historycznej ograniczonymi do rozmiarów określonych potrzebami rozumienia faktów współczesnego języka.

Podręcznik omawia najbardziej typowe i regularne zjawiska gramatyki opisowej języka polskiego. Autor uwzględnił także warianty morfologiczne elementów współfunkcyjnych na przykład *mówione* i *pisane męgo, mojego*.

Częste zestawienia dwóch odmiennych systemów językowych z pewnością umożliwiają studentom porównywanie struktur, ale z drugiej strony nieco zaciemniają idiomatyzm konstrukcji języka polskiego. Dla Autora bowiem punktem odniesie-

nia jest przede wszystkim rzeczywistość wyrażona za pomocą francuskiego systemu językowego i poprzez ten system. Sprawa ta dotyczy ogólniejszego problemu, jakim jest w ogóle pisanie podręczników do języka polskiego tak, aby wyrażały one istotę i odrębność polskiego systemu językowego.

„Leçons de grammaire polonaise”, w tej postaci, ułatwia z pewnością cudzoziemcom naukę i poznanie języka polskiego.

Ewa Pročko

NAZWY WŁASNE W NAUCZANIU JĘZYKA POLSKIEGO NA KURSACH DLA CUDZOZIEMCÓW POLSKIEGO POCHODZENIA

Celem nauczania cudzoziemców polskiego pochodzenia na kursach organizowanych w szkołach letnich kultury i języka polskiego jest osiągnięcie przez nich kompetencji językowej rozumianej jako umiejętność sprawnego i poprawnego posługiwania się polskim dialektem kulturalnym. Większość słuchaczy tego typu kursów znajomość podstaw polszczyzny — najczęściej w odmianie regionalnej — wynosi z domu. Dość biegle opanowanie elementarnego zasobu słownikowego daje im możliwość w miarę swobodnego porozumiewania się w różnych sytuacjach.

Lektor pracujący już z grupą średnio zaawansowanych słuchaczy staje zatem nie tylko wobec zadania ugruntowania znajomości podstawowego systemu słownikowego, lecz przede wszystkim wobec konieczności usuwania sakorzonych dialektizmów lub niepoprawnych nawyków językowych (dotyczy to zwłaszcza fonetyki i morfologii).

Przyjęcie poprawności językowej za cel nauczania równie ważny jak komunikatywność decyduje tu o swolistości materiału nauczania. W przypadku, kiedy uczyący się posiadają podstawową znajomość kodu mówionego i pisanego selektywność w doborze tego materiału winna być w znacznym stopniu ograniczona. Selekcja nie może już objąć peryferycznych, funkcjonalnie nacechowanych podsystemów słownika, takich jak np. wyrazy ekspresywne i nazwy własne¹.

Niniejszy artykuł jest poświęcony problemom nauczania nazw własnych w ramach nauki słownictwa.

System onomastyczny polszczyzny charakteryzuje się zespołem cech formalnych, które dość znacznie różnią go od podstawowego zasobu leksykalnego. Nazwy własne posiadają wyraźne wyróżniki ortograficzne i leksykalne, są też tworzone przez nazwiczne środki słotwórcze (zapótyczone i przejęte z apelatywów). Posa wyróżnikiem graficznym (duża litera) funkcję odróżniającą od apelatywów spełniają też, zacierając semantykę nazw, bardzo często występujące odrębności w stosunku do ogólnej fonetyki języka polskiego (Kowal : kowal, Kozieł : kozieł itp.). Te elementarne zagadnienia polskiej gramatyki onomastycznej winny być uwzględnione już na niższym etapie nauczania cudzoziemców.

System nazwiczny naszego języka cechuje też występowanie nazw równobrzmiących z rzeczownikami pospolitymi. Mimo tych podobieństw w odmianie pojawiają się alternacje tematu w rzeczownikach pospolitych, a brak ich w nazwach własnych. Różnice dotyczą często także odmienności apelatywu i nieodmienności analogicznej nazwy własnej, oraz końcówek w poszczególnych przypadkach rzeczowników pospolitych i deklinowanych nazw własnych. Np. nazwiska typu Gołąb, Mech przyjmują

¹ por. J. Kuryłowicz, *La position linguistique du non propre*, „Onomastics” 1, 1968 s. 11 n.

odmianę inną niż analogiczne nazwy pospolite: Gołąb, Gołąbe, Gołąbowi... Gołąbowie, Gołąbów, Gołąbom itd., Mech, Mecha, Mechowi..., Mechowie, Mechów, Mechom itd.

Nazwiiska męskie, w których przed końcówką -o występuje spółgłoska twarda odmieniają się w liczbie pojedynczej jak rzeczowniki żeńskie np. Lato, Laty, Lacie itd., Mleczko, Mleczki, Mleczce itd., Sito, Sity, Sicie itd., a więc inaczej niż apeliwa: lato, mleczko, sito.

Nazwy miejscowości oraz nazwy geograficzne zakończone na -e, mające odmianę przymiotnikową, np. Czysta, Mokre, Zakopane itp., różnią się od analogicznych apeliwów w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej, zachowują odmianę: Czystem, Mokrem, Zakopanem.

Nazwy miejscowe i geograficzne typu: Gołąbki, Łaski zachowują bezkońcówkowe formy dopełniacza liczby mnogiej: Gołąbek, Łasek inaczej niż apeliwa gołąbki, łaski.

Pomijanie tych zagadnień w programie nauczania cudzoziemców jest przyczyną licznych błędów językowych, pojawiających się na skutek interferencji międzyjęzykowej. Jeszcze na poziomie zaawansowanym uczyć się wykazują skłonność do przenoszenia na materiał onomastyczny uprzednio opanowanych struktur gramatycznych, właściwych nazwom pospolitym oraz sposobów realizacji tych struktur.

W związku z tym, co tu dotychczas powiedziano, może nasunąć się wątpliwość, jak dalece przydatna w procesie komunikacji językowej jest wiedza o tych zagadnieniach. W przypadku szczególnego typu ucznia, jakim jest cudzoziemiec polskiego pochodzenia, raz jeszcze należy podkreślić, że celem nauczania nie jest już tylko użyteczność komunikatywna, ale także poprawność gramatyczna wypowiedzi uczącego się języka. Słuchacze w grupach o zaawansowanej znajomości polszczyzny, wykazują na ogół duże zainteresowanie językiem, chcą posiadać w swym czynnym repertuarze struktur gramatycznych takie, które są właściwe kompetencji rodzimych użytkowników języka polskiego (aspekt motywacji).

Do tworzenia błędnych struktur i błędnych realizacji prowadzi także interferencja międzyjęzykowa². Potrzebna jest zatem konfrontacja systemu onomastycznego języka ojczystego słuchaczy z systemem nazewniczym polszczyzny po to, by wykryć trudności, z jakimi będą się oni borykać. Już użycie w piśmie dudyh litier, które w języku polskim służą do odróżniania nazw własnych od pospolitych, nie jest identyczne w różnych językach. Ciągły brak jednoznaczności co do definicji nazwy własnej powoduje różnice w regułach ortograficznych. Trzeba zatem poznać uczniów z często budzącymi wśród nich zdziwienie polskimi przepisami ortograficznymi, według których różni się pisownia Polek i poszaniek, pisze się: Jezioro Warszańskie, Kanał Elbląski, Morze Bałtyckie, Wyspy Kanaryjskie, Zalew Szczeciński, Zatoka Biskajska, ale: plac Konstytucji, ulica Marszałkowska itd., z czym się gdzie indziej nie spotykają.

Znaczne różnice pojawiają się też w zakresie morfologii i składni. W wielu językach do tworzenia femininów od nazw pospolitych służą sufiksy, natomiast nazwiaka są pod tym względem nieodmiennie. Na skutek istnienia rodzajnika w językach romańskich i germańskich użycie syntaktyczne nazwy własnej różni się często od użycia rzeczownika pospolitego.

Pierwszorzędnym zadaniem lektora już na niższym i średnim poziomie nauczania winno być zatem dostarczenie systemu organizującego chaos, z jakim styka się tu słuchacz, umożliwiającego mu uczenie się ze zrozumieniem. Lektor staje wobec konieczności wskazania pewnych regularnych właściwości materiału onomastycznego. Mamy tu na myśli przede wszystkim zasady słowotwórstwa określające funkcje i znaczenie najbardziej produktywnych formantów oraz reguły fleksyjne.

² Podstawą do tego stwierdzenia jest dokonana analiza błędów popełnionych przez słuchaczy ponnańskiej Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego w latach 1973-1978.

Niestety realizacja takich zaleceń pozostawia na ogół wiele do życzenia na skutek braku tradycji dydaktycznych w tej dziedzinie. Materiały, jakimi dysponuje lektor, nie są do takich celów absolutnie dostosowane. Uwagi dotyczące zagadnień onomastycznych (o ile pojawiają się w podręcznikach) są fragmentaryczne, dotyczą bardzo skromnie omówionych spraw fleksyjnych. Wykład gramatyki onomastycznej jest tu zupełnie nie uporządkowany, nieprzemysłany a dobór przykładów w tekstach do ćwiczeń zupełnie przypadkowy.

Średnio zaawansowana grupa (francuska) w tekstach zamieszczonych w podręczniku W. Przywarkiej i M. Grali „Język polski dla cudzoziemców”¹ spotyka następujące kategorie onomastyczne:

- 1) nazwy ulic: *Zwierzyńska*,
- 2) nazwy krajów: *Francja, Polska, Kanada*,
- 3) nazwiska: *Bressac, Dupont, Krynicki, Lebucie, Mrosowska, Sobczyński*,
- 4) imiona: *Basia, Ewa, Françoise, Janek, Jean-Pierre, Jacek, Zbyszek*,
- 5) nazwy miast: *Gdańsk, Kraków, Lille, Poznań, Toruń, Zamość*,
- 6) nazwy regionów: *Prowanza, Śląsk*,
- 7) tytuły: *„Express Wieczorny”, „Tatry i Podhale”*,
- 8) nazwy gór: *Alpy*,
- 9) nazwy klubów sportowych: *„Lech”, „Wisła”*,
- 10) nazwy artykułów przemysłowych: *plyn „FF”*.

W zamieszczonym w tymże podręczniku kursie gramatyki z ćwiczeniami spotyka się wprawdzie większą ilość przykładów:

- 1) imiona: *Elżbieta, Jacek, Jacqueline, Jedwiga, Jean, Jadzia, Kazia, Krystyna, Marek, Krzysz, Waldemar, Wanda, Wojtek*,
- 2) nazwiska: *Frąckowiak, Kiełski, Kowalska, Kupczak, Legend, Mickiewicz*,
- 3) nazw ulic: *Dąbrowskiego, Konopnickiej, plac Wolności*,
- 4) nazw miast: *Amsterdam, Gdańsk, Kraków, Lublin, Warszawa, Paryż*,
- 5) nazw klubów: *„Ajax”, „Górnik Zabrze”*,
- 6) nazw narodowości: *Amerikanin, Rosjanin*.

Można tu jednak mówić o niewiele starszym przeglądzie typów słowotwórczych polskich nazw własnych. Obok form imion pełnych spotykamy sporadyczne deminutiwu żeńskie z sufiksem *-a*, męskie z sufiksami *-ek, -o*, nazwiska zakończone na *-ski, -ak, -icz* oraz nazwy narodowości na *-em*.

W wykładzie gramatyki języka polskiego brak tu jakichkolwiek uwag dotyczących nazw własnych, a przecież już na tym skromnym materiale przykładowym rysują się wyraźnie problemy ortografii, a zwłaszcza specyficznej morfologii nazwowniczej.

Osoby o zaawansowanej znajomości polszczyzny korzystające z ćwiczeń leksykalnych B. Bartnickiej² obejmujących m.in. materiał z zakresu polsemii i homonimii wyrazów nie dostrzegają faktu, iż zjawiska te obejmują także dziedzinę nazw własnych, np. o Czechach «kraj», «ludziach», Niemcy «kraj», «ludzie»; Brakteła : braktełka, Płuka : płuka, Kozak : kozak, Krakowiak : krakowiak, Kujawiak : kujawiak, Róda : róda, Węglerka : węglerka itd.

Jedynie w „Gramatyce języka polskiego dla cudzoziemców” W. Cienkowskiego³ znajdziemy uwagi dotyczące odmiany nazw własnych, choć i tu nie można jeszcze mówić o systematycznej prezentacji fleksji onomastycznej. Szczególnie zwraca uwagę pominięcie nazw własnych wśród: 1) omawianych oboczności form miękkoosobowych i niemękkoosobowych w mianowniku liczby mnogiej, będących wykładnikami różnicy

¹ W. Przywarcka, M. Grala, „Język polski dla cudzoziemców (dla średnio zaawansowanych). Werkje francuska”, Poznań 1973 r.

² B. Bartnicka, „Język polski dla cudzoziemców. Ćwiczenia leksykalne”, Warszawa 1971 r.

³ W. Cienkowski, „Gramatyka języka polskiego dla cudzoziemców”, Warszawa 1970 r.

znaczeń między *nomen proprium* a *nomen appellativum* (Wróblewie : wróble, Koto-wie : koty itp.), 2) wymian fonetycznych w tematach deklinacji męskiej (brak tych alternacji jest przecież wykładnikiem nazwowości w przypadku takich wyrazów, jak Gołąb : Gołąba, ale poląb : poląbka, Kozioł : Kozioła, ale kozioł : kozia itp.).

Wskazane tu bardzo pobieżne niedostatki wynikające także z tego, iż nauczanie języka polskiego jako obcego jest jeszcze nieopracowaną częścią teorii glottodydaktycznej, powodują, że nauka o nazwach własnych w ramach ogólnego kursu gramatyki polskiej ciągle jest przede wszystkim procesem uzależnionym od dobrej woli oraz od intuicji i doświadczenia lektora. Dla potrzeb glottodydaktyki konieczne jest przedstawienie i szczegółowe opracowanie zagadnień, z którymi uczestnik kursu języka polskiego winien się zapoznać. Oczywiście na niższym poziomie nauczania wskazane byłoby podejście gramatyczne, a funkcjonalne na stopniu wyższym. Po-nieważ nauczanie słuchaczy polskiego pochodzenia ma służyć realizacji celu sformułowanego na wstępie pracy (nie tylko komunikatywność, lecz także poprawność językowa) należy dążyć do tego, by cudzoziemiec zdobył umiejętność analizy nazw z punktu widzenia ich struktury i formy, a w rezultacie — zdolność swobodnego i po-prawnego posługiwania się nazwami własnymi oraz właściwego ich doboru, stosow-nie do celu i charakteru wypowiedzi.

Planując pracę dydaktyczną trzeba naturalnie pamiętać, że onomastyka stanowić ma część nauki o leksyce. Lektor winien zatem poświęcać uwagę problemom nazew-nicznym w ciągu całego toku zajęć. Zagadnienia te da się omawiać zawsze z związku z ogólnymi ćwiczeniami w mówieniu i pisanu, a także w związku z lekturą.

Na niższym etapie nauki lektor musi oczywiście uciec się do metod podających, zajmających słuchaczy z konwencjonalnymi zasadami gramatyki onomastycznej (zasady pisowni polskich nazw własnych).

Na średnim stopniu nauczania wskazane byłoby praktyczne ćwiczenia językowe. W przerabianym tu kursie gramatyki języka polskiego nie można pominąć następu-jących zagadnień z fleksji i słowotwórstwa nazw własnych:

1) rodzaj gramatyczny nazw własnych (zwłaszcza imion, nazwisk, nazw miej-scowych) — w ramach ćwiczeń poświęconych rodzajowi gramatycznemu polskich rzeczowników,

2) przy ćwiczeniach utrwalających znajomość deklinacji rzeczowników pospoli-tych nie mogą zostać pominięte regularnie się odmieniające *nomena propria* zaliczane do deklinacji męskiej, żeńskiej lub nijakiej,

3) ćwiczenia fleksyjne winny też objąć deklinację mieszaną, według której od-mienia się spora ilość nazwisk zakończonych na -o lub na -a, np. *Fredro, Kościuszko, Moniuszko, Zawiasta, Zagłoba* itp. oraz deklinację przymiotnikową, według której odmieniają się: a) nazwiska męskie o formach przymiotników, np. *Cichy, Górny* itp.; b) nazwiska męskie zakończone na -ski, -cki, -dzki, np. *Galczyński, Słowacki, Za-wadzki* itp.; c) nazwiska obce na -e, -i, -y, np. *Linde, Batory, Bensi* itp.; d) imiona męskie na -i, -y, np. *Antoni, Jerzy* itp.; e) nazwiska żeńskie zakończone na -ska, -cka, -dzka, np. *Jagielska, Konopnicka, Zawadzka* itp.; f) nazwiska żeńskie zakończ-o-ne na -owa, np. *Orzeszkowa* itp.; g) wiele nazw geograficznych o tym samym brzmieniu, co przymiotniki pospolite, np. *Sucha, Biała, Kamienna* itp.; h) nazwy geograficzne i miejscowe mające postać przymiotników rodzaju nijakiego, np. *Poznańskie, Białostockie, Zakopane* itp.

Wśród przerabianych podstawowych zagadnień słowotwórstwa rzeczowników po-winny także znaleźć się wybrane zagadnienia onomastyczne:

1) najbardziej produktywne typy słowotwórcze wśród trz. spieszczan, zdrobnień i zgrubień imion (np. *Staszek, Stas, Stasio, Stasiulek, Stach, Stachu itd., Basia, Baśka, Basiek, Basiu* itd.),

2) słowotwórstwo nazwisk żeńskich (chodzi tu zwłaszcza o tworzenie nazwisk

kobiet od nazwisk męskich, co mimo nie znajdującej aprobaty normatywnej tendencji do pozostawiania niektórych typów nazwisk w męskiej postaci, np. pani Cichy, pani Kowal, ciągle jeszcze znacznie wyróżnia polski system onomastyczny).

3) zasady tworzenia nazw określających pary małżeńskie (np. Baranowscy, Borowi, Chmurowski itp.).

Na poziomie średnim i wyższym poza ćwiczeniami, których celem jest ugruntowanie czynnej znajomości gramatyki polskiej (aspekt kontynuacyjny nauczania na stopniu wyższym) w ramach ćwiczeń leksykalno-stylistycznych kształcących m.in. umiejętność sprawnego posługiwania się homonimami i wyrazami polisemicznymi, także nie można pomijać nazw własnych. Ważnym zagadnieniem stylistycznym jest też np. przenośne użycie wyrazu, polegające na tym, że znaczenie leży poza zakresem jego wartości. Idzie tu o bardzo często w języku potocznym występujące metonimie typu: czytam Mickiewicza, lubię Słowackiego, znam Dostojewskiego, byłem na „Wesele” itp.

Ćwiczenia stylistyczne powinny przede wszystkim wyrobić zdolność doboru właściwych form nazw własnych (jest to istotne zwłaszcza w przypadku imion) zależnie od różnych konwencji stylowych wypowiedzi, a także zależnie od adresata i sytuacji, w jakiej przebiega komunikat językowy (inaczej wygląda to np. w swobodnej rozmowie potocznej, a inaczej w wypowiedzi oficjalnej lub w piśmie urzędowym).

Sluchacze wakacyjnych szkół letnich kultury i języka polskiego chcą w głównej mierze doskonalić swoją sprawność posługiwania się językiem. Chcą swobodnie korzystać z polskiej literatury pięknej. Dobrze opanowanie polszczyzny jest dla nich również bardzo ważne ze względu na utrzymywanie kontaktów osobistych z Polską. Znajomość gramatyki onomastycznej, umiejętność swobodnego operowania nazwami miejscowymi i geograficznymi okazuje się tu bardzo potrzebna. Zwłaszcza zaś niezbędna jest wiedza o imionach i nazwiskach jako zewnętrznych reprezentantach każdego człowieka zarówno w stosunkach urzędowych, jak i prywatnych.

Irena Sarnowska-Giefling

RENATA GRZEGORCZYKOWA, JADWIGA PUZYMINA, SŁOWOTWÓRSTWO
WSPÓŁCZESNEGO JĘZYKA POLSKIEGO. RZECZOWNIKI SUFIKALNE RO-
DEIME. WARSZAWA 1978, PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE,
S. 204+1 NLB.

Pierwszy tom zapowiadanego słowotwórstwa rzeczowników, przymiotników, przymysłków i zaimeków w opracowaniu R. Grzegorzczkovej i J. Puzyminy, autorkę licznych prac z zakresu słowotwórstwa, obejmuje rodzime, sufikalne rzeczowniki polskiego, a więc znowu rzeczowniki, i to sufikalne, choć najbardziej pilną potrzebą jest od dawna opracowanie słowotwórstwa czasowników. Podstawę dokonanego opracowania stanowi nieco wyselekcjonowany (bez archaizmów, dialektyzmów i słownictwa specjalistycznego) zasób form wyrazowych z SJP pod redakcją W. Doroszewskiego¹. Autorki podkreślają, że podjęły „opracowanie metodą synchroniczną”. Metoda ta od dawna zaprzęta uwagę językoznawców, także polskich; zainteresowana nią w pracach Auterek pojawia się nieco później niż u innych. Praca opatrzona została 45-stronicowym „Wstępem teoretyczno-metodologicznym”.

Autorki sygnalizują, że zmiarzą do „(...) opisu słowotwórczego podporządkowanego określone modelowi semantycznemu języka i uznającego prymat relacji znaczeniowych wobec formalnych” (s. 41). Nie przyjmują postawy ściśle onomazjologicznej, a nawet gdzie indziej piszą: „(...) opis słowotwórczy wychodzi od typów słowotwórczych formalnych, przez które rozumiemy klasy derywatów z określonymi formantem niezależnie od jego funkcji, jak to ma miejsce w tym opracowaniu (...)” (s. 36) i podkreślają, że zatrzymują się w rejonie struktur powierzchniowych: „Analiza słowotwórcza nie schodzi do struktur semantycznych głębszych niż te, które można wyrazić peryfrazami słowotwórczymi, tj. zawierającymi wyrazy uznawane za podstawy słowotwórcze derywatów, ponieważ wtedy traci się już związek treści z formą, analiza staje się czysto semantyczna, nie słowotwórcza” (s. 24). Należy żałować, że Autorki nie przyjęły zasady analizowania znaków językowych, i to znaków jednolitych znaczeniowo; przyjęcie takiej zasady jest przecież możliwe, a nawet jeśli punktem wyjścia wykładu słowotwórczego jest strona formalna. Twierdzenie, że u podstaw analizy tkwi jakiś „określony model semantyczny” jest przesadne, a użycie w przytoczonym zdaniu na s. 41 formy *określone*² wcale nie świadczy o tym, że model ten rzeczywiście został określony. „Określony model semantyczny” ani nie został opisany w części teoretycznej, ani też Autorki nie powołały się na jakikolwiek dokonany gdzie indziej opis takiego modelu. Więcej nawet, właśnie niejasność postawy wobec różnic znaczenia jest jedną z najsłabszych stron pracy, a informacje semantyczne, jakimi operują Autorki w części materiałowej, prawie nie odbiegają od typowych informacji podawanych w dotychczasowych opracowaniach słowotwórstwa rzeczowników polskich. W pewnych wypadkach można obserwować nawet regres w stosunku do wyróżnień stosowanych w typowym opisie W. Doroszewskiego. Np. Autorki nie sygnalizują swego stosunku do używanego nigdy rozróżnienia tzw. niezależnych derywatów (jak choćby w wypadku *żniwiarka* = «kobieta» i *żniwiarz* = «maszyna»). Nie poznamy też w pracy stosunku Auterek

¹ Praca potwierdza, że podjęty niedłży zamysł wydania indeksu słowotwórczego do tego słownika był zupełnie nieralny.

² Jak się wydaje, wyraz *określony* występuje w przytoczonym zdaniu w funkcji podobnej do użytej w nie najlepszych wypowiedziach potocznych.

do tzw. leksykalizacji ani do zarzutów wysuwanych pod adresem tego ujęcia. Pisząc o wyrazie (także w sposób niejasny i bez odwoływania się do jakiegokolwiek koncepcji) twierdzą: „My do definicji wyrazu tekstowego włączymy również warunek jego jednoznaczności” (s. 7)². Być może, że kiedyś włączy, w pracy tego nie widać; nie widać też ani własnej koncepcji Auterek, ani krytyki istniejących już w tej mierze poglądów. Autorki piszą także, że wyraz językowy rozumieją jako „(...) uogólniony zbiór wyrazów tekstowych o tym samym temacie fleksyjnym i tym samym znaczeniu” (s. 8). To głęboko słuszne ujęcie nie pochodzi zresztą od auterek i nic w pracy nie wskazuje na to, że zostało ono w niej uwzględnione, że dokonany został w niej jakiś postęp. Nie podają też zupełnie, w jaki sposób można uzyskać ową sygnalizowaną jednoznaczność³. Nie można tu nie podkreślić, że co najmniej od *Uwag słowotwórczo-leksykologicznych* (1958)⁴ w wielu artykułach i obszerniejszych pracach zwracalem uwagę na to, że w analizie słowotwórczej należy brać pod uwagę właśnie jednolite znaczenowo wyrazy mieszczące się w tzw. przez autorki „wyrazach całościowych”. Struktura słowotwórcza „wyrazu całościowego” często w ogóle nie może być opisana jedną interpretacją, a podawane przez autorki na niektórych stronicach pracy znaczenia wyróżniane są w sposób tradycyjny, głęboko niewystarczający⁵. Analiza całości zakresu znaczeniowego formy wyrazowej i dokonanie właściwego podziału na znaczenia jest tak samo w słowotwórstwie synchronicznym, jak i w semantyce rzecz podstawową⁶.

Autorki skłonne są także wiązać znaczenie z morfemem. W literaturze polskiej motylność dokładnego wiązania znaczenia z morfemem była kwestionowana, Autorki jednak powołują się na późniejszą pracę obca. Same pozostają przy ujęciu tradycyjnym: „(...) nie ma powodu cofać się przed rozkładem funkcji między temat i formani” (s. 34). Wydaje się, że nie dostrzegają tego, że istotną przyczyną odstąpienia od takiego rozkładania znaczenia jest to, że nikt nie przedstawił zasadnej metody wiązania znaczenia z morfemem, a zarówno w słowotwórstwie europejskim, jak i dystrybucyjnym operowano zwykle morfemem wieloznacznym⁷. Brak przemyślanego stosunku do różnic zakresu znaczeniowego form językowych, odrzucenie istniejącego już w tej mierze dorobku, w znacznym stopniu przesądzają o wartości tomu, który się ukazał. Zapowiedzi wyciągnięcia wniosków z operowania jednostkami jednoznacznymi stwarzają tylko większą dysproporcję pomiędzy sposobem opracowania materiału a wstępem teoretycznym.

Drugą sprawą istotną dla słowotwórstwa, a tym samym i dla omawianej tu pracy, jest zespół zagadnień związanych z pojęciami pochodności i motywacji. Bardzo wyraźnie podkreślałem już w *Uwagach słowotwórczo-leksykologicznych* (a i w późniejszych pracach), że konieczne jest odejście od tradycyjnej zasady, głoszącej, że wyraz pochodny pochodzi od jednego wyrazu podstawowego (1:1), że konieczne jest

² Zapewne śladu tu o zagadnieniu klasyfikacji i odróżnieniu poszczególnych ujęć, gdyż zwykle twierdzi się, że wyraz tekstowy jest zawsze jednoznaczny. Śkoda, że Autorki ilustrują różne znaczenia wyrazów tekstowych przykładem *dom*, a nie wyraźnie podległą formacją słowotwórczą.

³ Nie widać też w pracy usynchronizowania i konsekwencji w ujęciu słowotwórczym i wyrazu językowego.

⁴ J. Wierzbowski, *Uwagi słowotwórczo-leksykologiczne*, „Biuletyn Polskiego Tow. Językoznawczego”, XVIII, 1959, s. 127-133.

⁵ Jest też rzecz oczywista, że nie mogą czerpać z wyróżnień dokonywanych w SJP, gdyż zasady wyróżnień, sygnalizowane we wstępie do tego słownika, opiera się na różnicach świata znaczeniowego, parazytykowego.

⁶ Zob. J. Wierzbowski, *Uwagi słowotwórczo-leksykologiczne... System leksykalny a słowotwórstwo polskie*, „The International Journal of Slavic Linguistics and Poetics VII”, 1982, s. 50-71, ostatnio „Językoznawstwo współczesne”, Siedlce 1979, Wyd. WSRP w Siedlcach.

⁷ Zob. J. Wierzbowski, „Językoznawstwo współczesne (...)”. Oczywiście z problemem tym wiąże się wątpliwe twierdzenie o identyczności znaczenia morfemu rdzennego formacji podstawowej i pochodnej.

odejście od kierunkowości derywacji i związanego z tym analizowania formacji słowotwórczej poprzez jedną tylko konstrukcję zawierającą tzw. wyraz podstawowy. Autorki odstąpiły od zasady 1:1⁸, odstąpiły też od zwyczaju interpretowania formacji słowotwórczych ograniczającego się do typu: *jeździec* = 'ten, co jeździ'⁹. Szkoda, że problematyką tą zajęły się bardzo późno. Zaniedbały jeden z najbardziej istotnych problemów słowotwórstwa. Odbija się to w omawianej pracy przede wszystkim tym, że warstwa świadcząca o odejściu od zasady 1:1 jest cieniutka, wyraźnie niedomyślana. Czasami zdarzają się w tej mierze niekonsekwencje, np. wyraz *gospodarz* inaczej jest interpretowany we Wstępie (s. 45), inaczej w części materiałowej (s. 285, s. 287).

Pojęcie peryfrazy słowotwórczej — odróżnianej w pracy od parafrazy słowotwórczej — także budzi wątpliwości, zwłaszcza że zdaniem auterek peryfraza to element niekoniecznie semantycznie równoważny z peryfrazowaną formacją. Wydaje się, że autorki przeceniają czynnik definitywności konieczny w peryfrazie. Trw. derywaty onomazjologiczne omawiane są zresztą poprzez inne niż definitywne cechy semantyczne. Brak też w omawianym dziele wskazówek, a zwłaszcza ścisłej i jednoznacznej wypowiedzi o tym, jaką parafrazę można uważać za definitywną (s. 9). Brak dostatecznej informacji o tym stawia czytelnika w sytuacji, w której może on tylko wierzyć lub nie wierzyć ustaleniom Auterek; nie może natomiast w pełni obserwować toku ich myśli, argumentacji, nie może widzieć zasadności rozstrzygnięć.

Także najgłębsze zastrzeżenia budzi wypowiedź: „Wyraz pochodny synchronicznie, inaczej motywowany, jeszcze inaczej: derywat synchroniczny, to wyraz, który zgodnie z intuicją językową użytkowników, opartą o synchroniczne relacje znaczeniowe i formalne można uznać za utworzony od innego wyrazu” (s. 9). Nigdzie w pracy nie posłużyły się autorki wynikami badań intuicji językowej użytkowników języka; zastąpiły to odwoływaniami się do swego własnego poczucia językowego¹⁰. Piszą natomiast, że rozstrzygnięcia w tej mierze są hipotetyczne (s. 43). Powtarzając się obficie wprowadzenia do analizy słowotwórczej ścisłości semantycznej lub oparcia się w tej analizie o poczucie językowe użytkownika języka wywołuje u doświadczonego czytelnika specjalne reakcje. Do jakiego modelu myślenia studenta prowadzi ten sposób wykładu? Wypowiedzi, sygnalizujące wielką ostrożność w traktowaniu przez Autorki zagadnienia pochodności (np. s. 21), mają zapewne przede wszystkim usasadnić późne w stosunku do wypowiedzi w literaturze polskiej odstępianie od bezwzględnego przestrzegania zasady 1:1; zapewne teraz autorki twierdziłyby już, że ich ujęcie pochodności synchronicznej stanowi jedną z największych wartości *Słowotwórstwa*... choć niecytowanie w bibliografii — obejmującej tylko ważne pozycje — pracy, która przeszło 20 lat temu występowała przeciw zasadzie 1:1, świadczyłoby raczej o tym, że autorki problem ten uważają za mało ważny. Jeśli idzie o interpretowanie derywatu jedną tylko frazą (zawierającą podstawę słowotwórczą tego derywatu), to Autorki odstąpiły od tego, choć zachowują wyraźną skłonność do postawiania przy takim sposobie interpretowania; najczęściej ograniczają się do podawania tylko jednej parafrazy (czy paryfrazy). Wydaje się, że nie przywiązują zbyt wielkiej wagi zarówno do wielkości takich parafraz, jak i do ich

⁸ Jeszcze w r. 1975, w czasie sesji poświęconej słowotwórstwu, jeden z dyskutantów zwracał uwagę na konieczność odstąpienia od zasady 1:1 z motywacją, że zasada ta nie jest empirycznie potwierdzona.

⁹ Na konieczność interpretowania formacji słowotwórczych wieloma frazami łączącymi wskazywałem już w *Ustępach słowotwórczo-leksykalno-fonetycznych* (...) oraz w artykule *System leksykalny a słowotwórstwo polskie* (...).

¹⁰ Odstąpienie przez Autorki od zasady 1:1 dopiero w prawie 20 lat po ukazaniu się w literaturze polskiej krytyki tej zasady może nawet nasuwać przypuszczenie, że poczucie językowe auterek jest uwarunkowane tzw. schorzeniem zawodowym. Na interpretację zaobrazoną pewnym typem wiedzy wskazują też sondażowe badania poczucia językowego użytkowników języka (znaczące różnice pomiędzy użytkownikami o pewnej tradycyjnej wiedzy z zakresu słowotwórstwa a użytkownikami bez żadnej wiedzy w tej mierze).

różnorodności. Wydaje się też, że jest im zupełnie obojętne, jakie parafrazy derywatów, ile tych parafraz, jak często i jak zadomowione pojawiają się w języku polskim. W ogóle posługują się raczej psychologistyczno-logisującym interpretowaniem formacji słowotwórczych, co odbija się w dominującej roli czynnika definicyjnego w parafrazie słowotwórczej (peryfrazy), w posługiwaniu się pojęciem cech istotnych czy nieistotnych, nb. bez odwoływania się do prac J. Rozwadowskiego¹¹. Przedstawione tutaj czynniki: stosunek do problemu pochodności, kierunkowości derywacji i roli fraz¹² — parafraz, peryfraz itp. — w opisie słowotwórczym, oczywiście wraz z dokładną analizą zakresu znaczeniowego form wyrazowych, oczyszcza, podobnie jak przesądzały niegdyś, a także będą przesądzały w przyszłości, o wartości opracowań słowotwórstwa synchronicznego.

Cechą charakterystyczną „Wstępu teoretyczno-metodologicznego” jest to, że szerzej i obszerniej omawiane są drobne szczegóły i zjawiska drugorzędne (jak np. mutacje, transpozycje itp.) niż pojęcia podstawowe, które — jak się wykazało wyżej — są z zasady przedstawiane niejasno, a nawet niekonsekwentnie; o wiele cenniejsze byłoby szczegółowe objaśnienie celów i zadań słowotwórstwa. Niezbędne także wydaje się umieszczenie problematyki słowotwórstwa w całości problematyki opisu struktury języka. Być może, zaważyło tu przecenianie roli tzw. subsystemów; subsystem słowotwórczy potraktowany został w sposób zbyt izolowany. Autorki zresztą same powołują się na pewną zależność od szkoły praskiej; zależność tę najwłaźniej widać właśnie w zbyt autonomizującym potraktowaniu subsystemu słowotwórczego. Poza tym związek ze szkołą praską należy także do deklaracji nie popartych faktami. Należy też podkreślić, że „Wstęp teoretyczno-metodologiczny” nie spełnia swe zadania także przez to, że nie odwołuje się w sposób wyraźny do najnowszej nawet problematyki poruszanej w innych pracach, że w sposób chaotyczny cytuje ważne prace (zwłaszcza z zakresu teorii słowotwórstwa). Niewłaściwie na pracy ciąży tradycja niektórych, mniej krytycznych prac warszawskich. Wydaje się, że Autorki zbyt długo zależne były od ujęć typowych dla słowotwórstwa W. Doroszewskiego. Zależność ta nadal ciąży na pracy, która w wielu punktach bardzo jest już odległa od dawnych założeń.

Część materiałowa pracy właśnie materiałem najbardziej odbiega od dotychczasowych opracowań słowotwórstwa polskiego. Odbiega też wprowadzeniem (niezupełnie konsekwentnym) pojęcia pochodności synchronicznej. Informacje o tym, ile to procent jakichś derywatów zawierających określony formant ma jedną motywację, ile jest dwu- lub wielomotywowanych, a ile ma motywację wzajemną, nie należą do informacji zbyt wiele dających. Przydałaby się lista wyrazów uwzględnionych przez autorki, która to lista jednak w tym rozmiarze pracy była niemożliwa. Zarówno w części materiałowej, jak i teoretycznej każdy czytelnik odczuwa brak odesłań, choćby do tych przykładów, które były szerzej omawiane przez innych autorów, stały się punktem wyjścia lub ilustracją rozważań metodologicznych. Brak np. odesłania do różnicy zdań, jaka powstała między S. Szoberem i H. Gaertnerem tam, gdzie szło o ustalenie związków słowotwórczych pomiędzy wyrazami drukarz i drukarnia (nb. ta różnica zdań cytowana jest w rozdziale Słowotwórstwo „Gramatyki historycznej języka polskiego”, Warszawa 1955, s. 173), brak wzmianki o tzw. niezależnych derywatach typu głowica (głowica szabl — głowica siłnika), brak odesłań

¹¹ Autorki nie umieszczają nawet prac J. Rozwadowskiego w bibliografii. Czyżby rzeczywiście były to prace mało ważne? Jeśli Autorki celowo nie cytują tych prac, jeśli chciały się w ten sposób odciąć od psychologistycznego charakteru ujęcia J. Rozwadowskiego, to należało przynajmniej o tym wspomnieć, a także zacytować prace traktujące o tym zagadnieniu.

¹² Z całości pracy wynika, że Autorki nie w pełni wyzwołyły się z interpretowania formacji słowotwórczej jedną frazą i że wyraźnie nie docenily roli tych fraz.

do omówień problemu leksykalizacji itp. Odwoływanie się do prac innych autorów, a także przytoczona w omawianej pracy bibliografia budzą zresztą bardzo wiele wątpliwości. Niestety, dowolność w zakresie cytowania innych prac zdarza się coraz częściej, choć należy podkreślić, że w tym względzie lepsze są zasady przypominające zeznania przed władzami sądowymi; jak stosunek do innych ludzi i powoływanie się na nich świadczy o obliczu człowieka, tak stosunek do innych prac i odwoływanie się do nich świadczy o naukowym obliczu pracy.

Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego ma charakter zbyt katechizmowy, gdy tymczasem czytelnik — zarówno doświadczony, jak i student — wolałby być w inny sposób informowany o zawartych w pracy twierdzeniach. Przede wszystkim wolałby, by twierdzenia te zostały przedstawione na szerszym tle, zarówno historycznym, jak i problemowym — z uwzględnieniem jednakże solidniejszego stosunku do pracy innych autorów. W pracy mówiącej o typach słowotwórczych w zasadzie wystarcza obszerny spis treści umożliwiający dobrnięcie do poszukiwanego typu formacji. Wydaje się jednak, że niektóre formacje zupełnie gdzieś zaginęły. Trudno np. znaleźć kocię czy zwierzę, gdzieś zapodziały się smek, łamaga, stalówka itp. W pracy nie ustrzeżono się także żenujących błędów materiałowych. Gdzie alternacja głosek (sob. s. 12) typu: 3—d w formacjach takich, jak: samowolstwo, kazirodztwo — samowolność, kazirodca (s. 57)? Czy rzeczywiście trawka i słowka to tylko takie nazwy syngulatywne (s. 53, 117)?

Praca jest typową ilustracją tezy o zapóźnieniu działu, który nazywamy słowotwórstwem. Trudno też określić adresatów pracy, gdyż nie jest ona typowym opracowaniem monograficznym, przede wszystkim ze względu na niedostatki teoretyczne. Nie może też być traktowana jako podręcznik, przede wszystkim ze względu na rażące niejasności wykładu w warstwie teoretycznej oraz ze względu na niekonsekwencje, zarówno w części teoretycznej, jak i w materiałowej. Traktowana chyba być może jako niezbyt przeskrzysta próba syntety, ale tylko słowotwórstwa rzeczownika sufikalnego i jako dość wątpliwa, a także niejasno wyłożona próba teorii słowotwórstwa synchronicznego. Jest głosem w dyskusji nad problematyką słowotwórstwa, w zbyt małym jednak stopniu uwzględniającym istotną problematykę tego jakże ważnego działu językoznawstwa. Praca wskazuje na potrzebę szerokiej dyskusji o podstawach słowotwórstwa synchronicznego i słowotwórstwa w ogóle.

Janusz Wierchowicki

Janusz Wierchowicki

NA MARGINESIE RECENZJI DOC. DRA HAB. WIERZCHOWSKIEGO

Recenzja p. Wierchowickiego zawiera bardzo wiele zarzutów pod adresem pierwszego tomu „Słowotwórstwa współczesnego języka polskiego”. Wiele z nich to subiektywne oceny, nie zawsze poparte argumentami — te nie mogą stanowić podstawy dyskusji. Każdy ma prawo osądzić i ocenić według własnego uznania.

W kilku punktach jednakże krytyka Autora recenzji opiera się na pewnych nieporozumieniach merytorycznych i może do dalszych nieporozumień prowadzić. Podstawy teoretyczno-metodologiczne słowotwórstwa synchronicznego, dyscypliny młodej i niedojrzałej (jak słusznie stwierdził Recenzent), są ciągle jeszcze nieugruntowane i w wielu punktach dyskusyjne. W tej sytuacji istotne jest wyjaśnienie nieporozumień oraz podejmowanie dyskusji merytorycznej w zakresie podstawowych założeń.

1. Pierwszy zarzut Autora recenzji dotyczy granic stosowania analizy semantycznej w słowotwórstwie. Recenzent uważa, że opracowania słowotwórcze winny zawierać analizę semantyczną „znaków językowych i to znaków jednolitych znaczeniowo” — wyraża przy tym ubolewanie nad tym, że w naszej książce zatrzymujemy się na poziomie analizy znaczeniowej znajdującej oparcie w wykładnikach formalnych. Zarzut ten — o ile go dobrze rozumiemy — wydaje się dziwny. Analiza semantyczna wyrazów jako niepodzielnych całości to domena opisu leksykologicznego, słownikowego. Dla słowotwórstwa istotny jest opis tych znaczeń, które wiążemy z formantami w ich połączeniu z różnymi typami tematów słowotwórczych. Tu dochodzimy do dalszej kontrowersji: kwestionowania przez p. Wierchowkiego podziału morfemowego wyrazów. Postulat utrzymania się w analizie formalnej i znaczeniowej na poziomie wyrazu przekreśla właściwie opis słowotwórczy, który ma na celu ukazanie wewnątrzwyrazowej struktury formalno-semantycznej. Może być on zrozumiany w odniesieniu do tzw. derywatów onomazjologicznych, natomiast tam, gdzie podzielność formalno-znaczeniowa jest oczywista, np. *stół-ość*, *plot-ok*, *ws-czytać się*, *po-siedzieć* nie ma powodu cofać się przed wydzieleniem morfemów słowotwórczych — formantów i charakteryzowaniem ich znaczeń. Daje to możliwość formowania pewnych reguł, konstruowania ekonomiczniejszego opisu języka niż ten, który by się opierał na wyrazach jako jednostkach dalej niepodzielnych. Wydaje się zresztą, że proponowane przez p. Wierchowkiego grupy proporcjonalnych relacji, odpowiadające synchronicznie pojętym rodzinom słowotwórczym, w gruncie rzeczy mogą być ustalane również tylko przy uwzględnieniu podzielności wyrazów — występowania w nich morfemów rdzennych o tej samej postaci formalnej i znaczeniowej. Jak inaczej stwierdzić, że *dlugi*, *długość*, *długościowy*, *długościowiec* (lub) posłużyć się przykładem p. Wierchowskiego) stanowią jedną „grupę proporcjonalnych relacji”?

2. Tu doszliśmy do drugiego problemu: opierania się przy analizach znaczeniowych i słowotwórczych na intuicji użytkowników języka. Kwestionując jej przydatność Autor recenzji wchodził w konflikt z wszystkimi tymi współczesnymi szkołami językoznawczymi, które uznają kompetencję językową użytkowników za najistotniejsze źródło naszych danych i ustalają na temat dopuszczalności, poprawności i znaczenia poszczególnych konstrukcji i jednostek języka. Samo wydzielenie znaczeń jednostek wieloznacznych na zasadzie towarzyszących różnic formalnych (w kontekstach, zasobie derywatów itd.) byłoby żmudne i zawadne — prakazono się już o tym wielu adeptów metod dystrybucyjnych. Przynajmniej nie ma bez uciekania się do intuicji językowej użytkowników nie jest możliwe ustalenie tego, co znaczą zdania — wyrazy — morfemy. Nawet jeżeli się przyjmie jako kryterium ustalania znaczeń podstawialność w miejsce danej jednostki — jej parafrazy, to i tak użytkownik języka musi osądzić, czy to rzeczywiście parafraza, czy nie, czy po jej podstawieniu uzyskujemy konstrukcję jedznaczoną z wyjściową, czy też nie. Śądźmy, że wbrew temu, co pisał p. Wierchowki, utrudnianie studentom wagi intuicji językowej przy opisie języka nie tylko nie jest szkodliwe, ale wręcz jest bardzo pożyteczne — między innymi dlatego, że tę intuicję — umożliwiającą dobre i świadome posługiwanie się językiem i percypowanie komunikatów językowych — należy kształcić i rozwijać.

3. Z kolei sprawa parafrazy i peryfrazy. Zdanie Recenzenta: „Wydaje się, że Autorki przeoceniły czynnik definicyjności konieczny w peryfrazie” (s. 375) jest nieporozumieniem, podobnie jak dalsze obwiniające nas o brak „dalej i jednoznacznej wypowiedzi o tym, jaką parafrazą można uważać za definicyjną, za peryfrazą”. To właśnie parafraza słowotwórcza musi w naszym ujęciu (por. s. 375) zawierać cechy definicyjne, podczas kiedy peryfraza może się opierać na cechach asocjacyjnych. Natomiast sądzę na temat przeoczenia czynnika definicyjności dźwi.

Z punktu widzenia przejrzystości znaczeniowej, możliwości formułowania reguł słowotwórczych dla dekodującego to bardzo istotna, czy temat wyraża cechą definiencyjną, jak w *śpiwozku* lub *pracowni*, czy też cechą asocjacyjną, jak w *jalowcu*, *lamedze* lub *maszku*. Objawianie tego, co stanowi wyrażenie definiencyjne, nie wydaje się potrzebne w tego typu pracy jak nasza, ponieważ ujęcie cech definiencyjnych jako koniecznych i wystarczających dla właściwego ustalenia zakresu znaczeniowego stanowi bonum commune współczesnej lingwistyki.

4. Nie widząc istotnej różnicy między tzw. derywatami semantycznymi i onomazjologicznymi, Autor recenzji parokrotnie ubolewa nad brakiem omówienia w naszej pracy pojęcia lekzykalizacji. Odtąd lekzykalizacja jest naszym zdaniem pojęciem z zakresu słowotwórstwa diachronicznego, chodzi tu przecież o proces zachowania się budowy słowotwórczej wyrazu, o porównanie dwóch stanów na osi czasu: stanu A, w którym wyraz — np. *spółarnia* — stanowił derywat o jasnej strukturze słowotwórczej — i stanu B — w którym z takich czy innych względów (w przytoczonym przykładzie z powodu zaniku wyrazu *spół* «jedzenie») tę strukturę utracił. Wyrazy całkowicie zlekzykalizowane — to z punktu widzenia słowotwórstwa synchronicznego po prostu wyrazy nie motywowane. Wyrazy o pewnym stopniu lekzykalizacji, jak np. *stałówek*, trafia w ujęciu synchronicznym do derywatów onomazjologicznych, jako że ich tematy słowotwórcze nie wyrażają już cech definiencyjnych. O stosunku pojęcia lekzykalizacji do ujęć synchronicznych trzeba powiedzieć na pewno w książce poświęconej teorii słowotwórstwa, ale nie we wstępie do materialowego opracowania z zakresu słowotwórstwa synchronicznego, gdzie trzeba zmieścić informację o wszystkich założeniach przyjętych w opracowaniu materiału.

3. Istotnym problemem dla słowotwórstwa synchronicznego jest problem wielomotywacyjności, do którego Recenzent wraca parokrotnie. Przypomnijmy, że w swoich artykułach J. Wierchowski kwestionował w ogóle sens wyodrębniania podstaw słowotwórczych. Proponując opracowywanie materiału w tzw. grupach proporcjonalnych relacji pisał on m.in.: „Żaden z wyrazów grupy proporcjonalnych relacji nie jest podstawowy, żaden też nie jest pochodny, są to wyrazy (...) wzajemnie się motywujące. Także tzw. wyraz rdzenny jest motywowany wyrazami pochodnymi. Np. nie tylko wyraz *konik* jest motywowany przez wyraz *koń* (*koń* to „mały *koń*”) ale i wyraz *koń* jest motywowany przez wyraz *konik* (*koń* to „duży *konik*”). (J. W. Rozczłonowanie zasobu lekzykal. BPTJ 22, 1963, s. 86).

Nie jest jasna, jak miałoby przy takiej koncepcji przedstawiać się opracowanie słowotwórstwa. Jak się wydaje, nie byłoby tam w ogóle miejsca na charakterystykę semantyczno-słowotwórczą typu nazw nosicieli cech, nazw obiektów, narzędzi czynności itp. wynikających z relacji wyrazu motywowanego do motywującego (tego typu semantyki słowotwórczej udaje się zresztą Autor recenzji nie umiać, nie adredując jednak, co miałoby ją zastąpić. Może po prostu analizy znaczeń wyrazów bez względu na ich podzielność, postulowane wcześniej, na s. 374).

Wydaje się, że byłby to opis niepotrzebnie zubożony, ponieważ trudno znaleźć poważne argumenty za całkowitym usunięciem kierunku motywacji. Czyż naprawdę *koń* i *konik*, *plot* i *plotek*, *zakręcać* i *zakręgić*, *pałk* i *pałernia*, *trzępć* i *trzępak*, *rybek* i *ryba*, *kwiast* i *kwiaciarnia*, *kwiast* i *kwiastowy*, *grać* i *pograć*, *skoczyć* i *przeskoczyć* to derywaty wzajemnie się motywujące, bez określonego kierunku motywacji? Niejasne jest, co miałoby stanowić dla p. Wierchowskiego kryterium kierunku motywacji. W literaturze słowotwórczej występują dwa takie kryteria: intuicja użytkowników języka — odrzucona przez p. Wierchowskiego — oraz relacja większej złożoności semantycznej i/lub składniowej derywatu. Relacja ta ustalana jest również na podstawie intuicji językowej użytkowników, tylko w tym wypadku intuicja dotyczy interpretacji znaczenia, nie zaś stosunku pochodności w stosunku

do podstawy. Oba te kryteria we wszystkich wymienionych wyżej przypadkach i bardzo wielu innych wskazują niedwuznacznie na kierunek derywacji synchronicznej. Nie wydaje się więc właściwe rezygnować w ogóle z pojęcia podstawy słowotwórczej, trzeba natomiast opisywać wypadki wielomotywacyjności i motywacji wzajemnej, których jest wiele, zwłaszcza jeżeli przyjmiemy się jako kryterium kierunku motywacji intuicję użytkowników, intuicję, którą wyznacza układ kilku czynników: semantyki derywatu i podstawy, ich relacji formalnych oraz częstotliwości występowania i nacechowania stylistycznego derywatu i podstawy.

6. Na zakończenie — sprawa pominięcia w naszym opracowaniu kilku wyrazów wymienionych przez Recenzenta (por. s. 377). Derywat kócić znajduje się w t. II wraz z całym typem z forantem -ę traktowanym przez nas jako forant paradygmatyczny. Zwierzę to nie derywat, więc go w ogóle nie będzie. — Zamek jako 'urządzenie do zamykania' znajdzie się również w t. II w grupie derywatów, z forantem paradygmatycznym męskim, natomiast w znaczeniu 'budowla obronna' jest wyrazem nie motywowanym. Wyraz łemaga byłby jedynym derywatem z forantem -aga; jeżeli forant jednostkowy występuje tylko w derywacie onomazjologicznym — przyjęto go pomijać. — Poza stalówką nie wymieniono w książce wielu innych derywatów z forantem -(ó)wka, podobnie ma się rzecz z derywatami o innych licznice reprezentowanych forantach, jako że trzeba było zmieścić się w ograniczonym limicie arkuszowym. — Ze sformułowań na s. 33 i 117 nie wynika bynajmniej, że słowka i trawka to tylko nazwy singulatywne. — W wyniku symonowadztwo → samowładca, kazirodztwo → kazirodca poza ucięciem cząstki -tu-, o czym jest również mowa na s. 57 (niesłusznie mówi się tam o ucięciu forantu -stuo) występuje w sposób ewidentny oboczność tematowa 3:d.

I jeszcze kilka sprostowań i wyjaśnień:

Na s. 41 nie mówi się w ogóle, wbrew temu, co sugeruje Autor recenzji w swoim zarzucie na s. 373, o przyjęciu przez nas „określonego modelu semantycznego” za podstawę analizy, ponieważ jest tam mowa o możliwych ujęciach problemu kierunku motywacji — jednym z nich jest opis podporządkowany „określonemu modelowi semantycznemu języka”, przez nas zresztą odrzucony.

Stosunek do tzw. niezależnych derywatów (określenie nieprecyzyjne i nieurtarte w słowotwórstwie polskim) wbrew temu, co pisze Autor na s. 373, w naszym mniemaniu wystarczyłoby wyjaśniamy poprzez przyjęcie polisemii formantów jako jednego z podstawowych założeń pracy, co widoczne jest i w części materiałowej, i w części wstępu poświęconej funkcjom kontekstowym i fakultatywnym formantów.

Nie rozumiemy, na czym polega „niejasność [naszej] postawy wobec różnic znaczenia” i na jakim podstawie Autor recenzji twierdzi, że „w pracy... nie widać uznania podstawy słowotwórczej za wyraz o określonym znaczeniu (por. s. 374). Wydało się, że właśnie informacja wstępna każe czytelnikowi także i tam, gdzie przy podstawie słowotwórczej nie podano jej znaczenia, (a wszędzie podawać nie sposób) domyślać się, że chodzi o wyraz w określonym znaczeniu, nie zaś wyraz wieloznaczny. — To, że nie dokonywano na ogół nowych analiz znaczeniowych wyrazów, jest chyba zrozumiałe w pracy słowotwórczej (nie zaś semantycznej), której podstawą materiałową stanowiło kilkadziesiąt tysięcy derywatów.

7. Recenzent kilkakrotnie zwraca uwagę na niepełność bibliografii w naszej książce. Istotnie, przeoczeniem jest nieumieszczenie klasycznej pracy Rozwadowskiego, a także artykułu p. Wierchowskiego *Uwagi leksykalno-słowotwórcze*, jakkolwiek nie one wcale stanowiły inspirację do naszych ujęć. Postulaty uwzględnienia wielomotywacyjności i motywacji wzajemnej oraz traktowania jako podstaw słowotwórczych leksemów w określonych znaczeniach, nie zaś wyrazów polisemicznych wynikają bezpośrednio z podstawowych założeń słowotwórstwa synchro-

nicznego i od dawna są w większej lub mniejszej mierze uwzględniane lub też dyskutowane w literaturze z zakresu słowotwórstwa synchronicznego. Warto przypomnieć, że bibliografia zgodnie z notą zamieszczoną na s. 315 w zakresie prac teoretycznych zawiera tylko te pozycje, które autorki uznały za szczególnie ważne dla przedstawionego przez nie opisu słowotwórstwa. Warto wreszcie przypomnieć, że wstęp do naszej pracy, która jest przede wszystkim pracą materiałową, był pomyślany jako z konieczności skrótowy wykład założeń przyjętych za podstawę interpretacji materiału — nie zaś jako wszechstronne studium problemów metodologiczno-teoretycznych słowotwórstwa synchronicznego. Ślad też nie mógł on spełnić wielu zadań, które chciałby mu przypisać Recenzent.

Renata Grzegorzczakowa
Jadwiga Puzyńska

BOGUSŁAW DUNAJ, *EAJES MORFONOLOGII WSPÓŁCZESNEJ POLSZEJCZYNY*,
UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI, SKRYPTY UCZELNIANE, NR 29, KRAKÓW
198, S. 26

Alternacje właściwie zniknęły z opisu synchronicznego — a więc i z dydaktyki. Trudno nawet mówić „zniknęły”, bo przecież w opisie synchronicznym nigdy ich nie było, a opisu synchronicznego nie było, gdy opisywano alternacje. Tymczasem — po oczyszczeniu opisów określonego stanu języka z diachronii nie było jak podejść do wymian — wolano ich nie dostrzegać. Powstały nawet paradoksalne synchronicznie sformułowania: fonem jest częścią morfemu, fonemy odróżniają morfemy, morfem składa się z fonemów¹. Jednocześnie mówiło się o allomorfach² i że różnią się one składem fonologicznym³. Podważało to w końcu definicję fonemu jako elementu służącego do odróżniania morfemów (która i tak jest niewłaściwa, bo to przecież cechy dystyngtywne odróżniają — por. *raśe* — *raśa* — różnią się wartością kategorii dźwięczność/bezdźwięczność⁴, a nie fonemami 3:2). Temu wszystkiemu powinna poleżyć kres świadoma działalność badawcza. Jak dotąd — w przewyżczeniu trudności synchronicznego opisu alternacji prouduje Kraków; Tadeusz Milewski w „*Językoznawstwie*” już twierdził, że morfemy składają się z morfemów⁵; w r. 1975 wychodzi morfologia Romana Łaskowskiego⁶.

Po raz pierwszy wyniki swoich przemyśleń ogłosił Bogusław Dunaj na konfe-

¹ Por. A. Wierszbińska, „O języku dla wszystkich”, Warszawa 1967.

² Piszewski w pracach językoznawczych jeszcze się nie ustaliła: Encyklopedia wiedzy o języku polskim, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1970 podaje: hasła odpowiadające: Allofon, Allomorfy (s. 16) oraz: „Warianty fonemu, inacej alofony (L)”—s. 26; „Warianty morfemu, inacej allomorfy (L)”—s. 26; E. Gołąb, A. Holna, K. Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968; Allofon, Allomorfy; T. Milewski, „*Językoznawstwo*”, Warszawa 1968; alofon, alomorfy.

³ Por. Encyklopedia, hasło *Warianty morfemów*.

⁴ Por. M. Przyzner, *Pierwotność fonologii wobec fonetyki*, (w:) „*Język. Teoria — dydaktyka*”, Materiały III Konferencji Młodych Językoznawców-Dydaktyków, Zielona Góra 26-27 maja 1970 r., Kłesce 1970, s. 16 i przypis 5.

⁵ Por. op. cit., s. 26: „W dalszych rozważaniach morfemem będziemy nazywać najmniejszy zespół szeregu alternacyjnych (morfemów), który posiada odrębną i stałą funkcję w komunikacji językowej (L)”.

⁶ R. Łaskowski, „*Studia nad morfologią współczesnego języka polskiego*”, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1975.

rencji w Puławach w 1976 roku⁷. Dziś mamy już względnie pełny obraz koncepcji w postaci skryptu.

Niepodważalną zaletą naukową tego podręcznika i tym samym dydaktyczną⁸ jest jego jawność metodologiczna — cały skrypt to prezentacja pewnego (a więc nie jedynego, tylko jednego z możliwych — to podkreśla autor⁹) myślenia o alternacji; tak myślenia, bo nie przedstawia się gotowego, zamkniętego ujęcia, ale próbę — i to zmusza do myślenia. A więc wszystkie kroki analizy morfonologicznej są szczegółowo omówione. Uderzą konsekwencja w prowadzeniu wykładu, który jest ścisłym rozumowaniem. Opis nie jest zamknięty, a więc nie dziwnego, że nie jest jednolity metodologicznie — co przyznaje sam autor¹⁰.

Opisujący jakikolwiek dział języka musi się liczyć z tym, w jaki kontekst się włącza. Bogusław Dunaj zastał pewną fonologię i pewną morfologię; fonologię przyjął gotową — Stiebersa¹¹; jest to dotąd najkonsekwentniejszy opis fonologiczny języka polskiego (mimo stwierdzenia, że różni ludzie mówiący tym samym językiem mają różne systemy fonologiczne¹²), pełny a zarazem ekonomiczny i prosty. Ten najlepszy opis swoimi niekonsekwencjami fonologicznymi obciąża opis morfonologii, co jednak nie może obciążać autora omawianego skryptu; po prostu — ten najlepszy, dziś opis fonologiczny nie najlepiej nadaje się do ujęcia morfonologicznego.

W większości literatury fonologicznej po Trubieckim zarzucono pojęcie archifonemu¹³. Tymczasem jest to pojęcie bardzo potrzebne, bo uwalnia od sprzeczności opis fonologiczny tekstu; rezygnacja z pojęcia archifonemu (a więc i neutralizacji¹⁴) prowadzi do przypisywania odcinkom tekstu (głoskom) wartości fonologicznych, których podziałkami nie są. Przede wszystkim nasuwa się tu pozycja wygłosu, która jest zawsze interpretowana bezdźwięcznie¹⁵ (por. zapisy „fonologiczne” (set), (st); lecz również inne miejsca są neutralizowane, np. przed spółgłoską bezdźwięczną nie może wystąpić dźwięczna¹⁶ (można by nawet było mówić o neutralizacji procentowej — mierzonej prawdopodobieństwem występowania określonego fonemu w określonym kontekście). Gdyby fonologowie zechcieli być konsekwentni — wyrazu kaćca, kuszka (por. s. 16) byłyby przykładami neutralizacji opozycji dźwięczna — bezdźwięczna przed spółgłoską bezdźwięczną, a ziem, karp, paw, kłep (por. s. 16) i głąb — przykładami neutralizacji w wygłosie opozycji dźwięczna — bezdźwięczna

⁷ B. Dunaj, *Morfonologia w dydaktyce uniwersyteckiej*, (w:) „Materiały dyskusyjne ogólnopolskiej konferencji poświęconej realizacji programu gramatyki opisowej języka polskiego w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych”, Puławy 3-4 VI 1976 r., Lublin 1976, s. 28-32.

⁸ Jesteśmy w szczególnej sytuacji, gdy możemy stwierdzić, że wartość dydaktyczna i naukowa polega na tym samym; w systemie kształcenia wyznaczonej wartości dydaktyczna i naukowa to jedno — bo jego celem jest wciągnięcie do tworzenia nauki.

⁹ Zob. s. 6.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ E. Stieber, „Historyczne i współczesne fonologie języka polskiego”, Warszawa 1968; por. s. 6 recenzowanej pracy.

¹² Por. E. Stieber, op. cit.; por. też: A. Martinet, „Podstawy lingwistyki funkcjonalnej”, Warszawa 1970, s. 28, 29.

¹³ Por.: H. Trubiecki, „Podstawy fonologii”, Warszawa 1970, s. 68-74; Gołąb, *Słownik...* i nieco innażj Encyklopedia.

¹⁴ Korzyści ze stosowania pojęć archifonemu i neutralizacji podtrzymałem w artykule: M. Przytycki, *Nowy ujęcie morfonologii w teoriach i dydaktyce*, (w:) „Język. Teoria — dydaktyka. Materiały II Konferencji Młodych Językoznawców-Dydaktyków, Olsztyn 26-31 maj 1977”, Kielce 1978, s. 88-93, szczególnie s. 82; por. też moje wystąpienie na konferencji poświęconej dotychczas polszczyźnie (materiały w druku).

¹⁵ Mamy tu na myśli interpretację fonologiczną, a więc i dźwięczność fonologiczną, czyli dźwięczność fizyczną tylko spółgłosek korelujących pod względem dźwięczności.

¹⁶ Jeśli ma się na myśli fonemy, nie trzeba odróżniać półotwartych, bo nie są dźwięczne fonologicznie.

i twarda—mięka. A więc część wymian u E. Dunaja uznawanych za autonomiczne powinna by się znaleźć w opisie fonologicznym, ewentualnie w fonotaktyce¹². A więc kauska jest z głoską / nie wyrażającą fonologicznej opozycji dźwięczna—bezdźwięczna (zapis z archifonemem: ka/ka¹³) ani opozycji twardość—miękość; bo występuje przed bezdźwięcznym i twardym (k), a *karpa*, *pasz*, *kłep*, *głęb* i ziem mają na końcu coś, co nie jest ani twarde, ani miękkie; ani dźwięczna, ani bezdźwięczna (ostatni przykład jest nieco bardziej skomplikowany); na końcu występuje odpowiednio: archifonem mający wargowość, zwartość, usność¹⁴—znakiem jego jest P (niezależnie od tego, czy w wygłosie pojawi się głoska twarda czy miękka, bezdźwięczna czy dźwięczna—fonologicznie będzie reprezentować tylko wargowość, zwartość, usność)—zapisujemy więc: (karP), (kleP), (glomP)¹⁵, archifonem mający wargowość i szczeliność—znakiem jego jest F, oraz archifonem mający wargowość i nosowość—znakiem jego jest M. Również do fonologii, a nawet fonetyki, mogłoby należeć zmniejszenie k przed i, czyli neutralizacja opozycji miękkości przed i¹⁶—por. mepł-i (s. 16). Przy tym opisie fonologicznym zakłada jeszcze jedną regułę fonetyczną: po k nie może występować głoska [j]; a opisu fonetycznym¹⁷ mówi, że przed warianem [i] (fonemu [i]) może wystąpić tylko miękka (R jest wtedy objęte tą generalną regułą). Przykłady: *usnąć*, *paść* (s. 17) również się dają uznać za neutralizację opozycji miękkości między u a i przed s; wymowa *usnąć*, *paść* czy *usnąć*, *paść* jest obojętna dla komunikacji.

Zagadnienia, o których tu mowa, zostały częściowo rozwiązane przez Awaniesowa¹⁸—niestety u nas tradycja Baudouinowska w postaci moskiewskiej szkoły fonologicznej nie jest znana i nasza fonologia należy raczej do typu leningradzkiego i Jonsowskiego. Awaniesow zaproponował różne sposoby ujmowania ciągu fonicznego w zależności od potrzeb. U nas w tej chwili rozwija się tylko jeden typ fonologii—klasyfikacja funkcjonalna głosek; jest to fonologia najbardziej substancjalna, postakustowa i „oddolna”¹⁹; przeciwieństwo jej—fonologia „odgórna” (wychodząca od analizy morfemów)—u nas się nie rozwija. Odbija się to na naszych opisach morfologicznych i morfologicznych, które są przez to przeciążone warianami i/lub regułami przejścia od form hasłowych do wariantów.

Na s. 17 czytamy: „grupa fonemów es (lub os) jest zastępowana przez ę (lub o) przed spółgłoskami szczelinowymi, np. *kševy*:*kšepš*”.

Przy dobrym fonetycznym ujęciu alternacji typu *sęba*:*mš* jako *e*:*o* (*semš*:*zomp*—s. 24) jest błąd; ujmuje się te alternacje jako zachodzące przed NC, przy czym „N symbolizuje tu jakąkolwiek spółgłoskę nosową, zaś C oznacza dowolną spółgłoskę”. Ujęcie za szerokie, bo po N musi nastąpić spółgłoska ze zwarciem,

¹² Por. Szepitopeda, „Morfologia” oraz B. Rocławski, „Karys fonologii, fonetyki, fonotaktyki i fonosyntaktyki współczesnego języka polskiego”, Gdańsk 1978.

¹³ Por.: Trubiecki, op. cit., s. 21: „W wielu językach, w których wlega neutralizacja opozycji dźwięcznych i bezdźwięcznych (lub naspiętych i nienaspiętych) zmigających przez zamknięciem tego samego rodzaju artykulacji, mogą stać przed dźwięcznymi (lub nienaspiętymi) mimosłownymi tylko dźwięczna, a przed bezdźwięcznymi (lub naspiętymi) tylko szorstka bezdźwięczna; w ros., gdzie opozycja spółgłosek palatalnych i niepalatalnych wlega neutralizacji przed niepalatalnymi spółgłoskami, mogą w pozycji tej stać tylko spółgłoski niepalatalne”.

¹⁴ Interpretacja „nosówek”—patrz dalej.

¹⁵ Tu nie stoi się nawiasów, bo chodzi o wartości jeszcze nie sinterpretowane fonologicznie/fonetycznie, a więc byłyby fonologiczno-fonetyczne, podfonologiczne.

¹⁶ Por. W. Saworocka, „Ewukcyjne cechy w językach mira”, Moskwa 1966, s. 9-9; także: O zsootnoszeni zuchowych i fonicznych ceptej, (w:) „Konferencije po strukturalnoj lingwistike, porwiazannaja beznym problemam fonologii”, Moskwa 1966.

¹⁷ Por.: B. Awaniesow, „Fonetyka szowriemennogo ruskogo literaturnogo jazyka”, Moskwa 1966.

¹⁸ Por.: M. Frejzner, „Pierwotnosc fonotaktyki...”, s. 13.

a więc zwarta albo zwartoszczelinowa; wobec tego proponujemy wzór: NT, gdzie T = dowolna spółgłoska ze zwarem (bez półotwartych).

Interpretacja nosówek, którą wybrał B. Dunaj u Stiebersa nie jest fonologicznie konieczna: *kon-*: *końc-e*, *fond-*: *fońd-e* (s. 16); on, oś to tylko warianty uwarunkowane kombinatorycznie: przed spółgłoskami ze zwarem nie może wystąpić samogłoska [o] ²⁴.

Wiele przykładów alternacji automatycznej u B. Dunaja wykazuje, jak niefunkcjonalna wobec morfologii jest dotąd uprawiana w Polsce fonologia. Zwróćmy tylko uwagę, jak prosty — mimo niewłaściwych, jak się wydaje z punktu widzenia dzisiejszej subelancjalnej fonetyki, założeń — jest opis alternacji u Szobera ²⁵; opis ten jest znacznie bardziej funkcjonalny, wygodny. Powstałe podejrzenie, że to my się patrzyliśmy na ten opis, widząc w głoskach były fizyczne zamiast społecznych elementów porozumiewania się — społecznie trwałych w czasie i przestrzeni przez zmienność (= wariantywność). Z punktu widzenia funkcjonalnego (prawdziwie fonologicznego) nie ma żadnej racji rozbić *o* na dwa fonemy przed spółgłoską ze zwarem, bo jest to rozbić wymuszone fonetycznie — jak każde pojawienie się wariantu ²⁶; dlatego stara kategoria upodobnienia (ale upodobnienia nie fizjologiczno-jednostkowego, ale funkcjonalnie-społecznego) ujmowała w jedną jednostkę fonologiczną to, co zostało kontekstowo zróżnicowane. Funkcjonalna — nie fizjologiczna — kategoria upodobnienia wiąże się ściśle z pojęciem neutralizacji i archifonemu.

Pewne zastrzeżenia może budzić sformułowanie, że omawiane na s. 16-17 skrypty (i przedstawione tu) alternacje są „uwarunkowane strukturą fonologiczną systemu” (s. 17). Wprawdzie nie mówi się „strukturą systemu fonologicznego”, ale wyjaśnijmy sobie: stwierdzenie jest do przyjęcia, gdy uznamy łączliwość fonemów w tekście za właściwość systemu; wprawdzie można skonstruować opis, żeby tak było, ale wtedy tracimy rozróżnienie między syntagmatyką i paradygmatyką, między systemem — inwentarzem znaków a tekstem. Jest możliwość wiązania syntagmatyki do systemu pojętego jako kod, przy czym w kodzie są znaki (inwentarz) i reguły łączenia znaków w tekst, ale wtedy właśnie znika syntagmatyka jako coś przeciwstawnego do samego systemu znaków (bez reguł tworzenia tekstu — z regułami budowy wewnętrznej znaków; ale tu rysują się nieskończone możliwości hierarchizacji znaków ze względu na budowę (strukturę)).

Wszystko to dowodzi, że fonologia i morfologia są ściśle powiązane i wybór sposobu opisu w jednej dziedzinie wyznacza technikę opisu w drugiej. Czy jest między nimi miejsce na morfologię — można sądzić różnie, różnie rzeczy ustawić ²⁷. Różnie można ustawić stosunek morfologii do fonologii i stosunek morfologii do fonologii.

Gdyby neutralizacja i archifonemu zostały wykorzystane w opisie fonologicznym Stiebersa, opis morfologiczny by się jeszcze uprościł, bo nie trzeba by było wprowadzać allomorfu ²⁸ przedpaiznowego (a może też zlikwidowałoby się inna oboczność przed granicą morfemów, a nawet w środku morfemu w zespołach spółgłoskowych,

²⁴ Z dwufonemowej interpretacji przed tyjnojgichowymi zwartymi już dawno zrezygnował B. Rocławski — por. jego projekt ortografii fonologicznej propagowany od roku na zjazdach studenckich, a ostatnio przedstawiony na konferencji w Poznaniu (26-28 X 1979).

²⁵ B. Szober, „Gramatyka języka polskiego”, wyd. 2, Lwów—Warszawa 1928, wyd. 1, opr. W. Doroszewski, Warszawa 1938.

²⁶ Ujmowanie kombinatoryki w kategoriach fonologicznych często komplikuje obraz — por. Barczowska, „Zwuchowyje opł.”, s. 2.

²⁷ Por. A. Nieformacki, „Fonologicznekie studij”, Moskwa 1976.

²⁸ Taką pisanicę stosuje zawsze B. Dunaj, Polemiczując z B. Dunajem (por.: M. Frejzer, Nowy wzór morfologiczny..., s. 94, 96 i inne), cytowałem pięćdziesiąt sześćwójce ortograficę; w tekście własnym też dawalem dwa 11; ale recenzent poprawił na jedno. Za to B. Dunaja bardzo przepraszam. I przepraszam z góry, jeśli i tym razem jedno i zostanie uciążliwe.

Jeśli w danym zespole określona cecha musi występować we wszystkich głoskach, np. *sk, sz, ś, z*, to jeśli opis morfologiczny i morfonologiczny ma przedstawiać postacie fonologiczne morfemów (właściwie — morfów), nie powinien uwzględniać wariantów spowodowanych czynnikami fonetycznymi, bo to przecież powinno być załatwione w opisie fonetycznym (nawet nie fonologicznym!).

W samej morfologii nie udało się autorowi doprowadzić do konsekwencji (właśnie doprowadzić, bo o zachowaniu konsekwencji nie można mówić, skoro jej nie było w dotychczasowych opisach) definicji morfemu, allomorfu i wariantu podstawowego. I tak na s. 8 podaje się przykłady słowoform w postaci allomorficznej (np. *nośy; nośi, łampę, kobietę, kuśtęm*) i w nich wyodrębnia najmniejsze cząstki znaczące. W podsumowaniu mówi się: „Te wyodrębnione najmniejsze cząstki znaczące nazwiemy morfemami”. Gdyby ktoś miał wątpliwości, że chodzi w rzeczywistości o allomorfy, definicja w następnym zdaniu wszystko rozstrzyga: „Morfem możemy zdefiniować jako ciąg fonemów o określonej funkcji semantycznej (lub gramatycznej)” (s. 8). Zdanie: „Z kolei wyłania się pytanie, czy morfem zawsze występuje w nie zmienionej postaci fonologicznej” (s. 9) zakłada, że morfem występuje w postaci albo nie zmienionej, albo zmienionej, a więc że jest jakaś niezmiennicza postać morfemu. Co to jest? Czy wariant podstawowy? Nie. Bo wariant podstawowy, główny to „ten allomorf, z którego przy pomocy określonych reguł możemy najłatwiej dojść do postaci innych wariantów. W praktyce (...) za wariant główny uznajemy allomorf o największym zakresie występowania (...)” (s. 11). A może ta niezmiennicza postać to „postać morfemu realnie nie reprezentowana przez żaden allomorf, ale składająca się z fonemów faktycznie występujących w wariantach danego morfemu” (s. 13)? Mogłoby tak być, ale w wykładzie skryptu tak nie jest. Mówi się o wariacie głównym jako o allomorfe reprezentującym podstawową postać morfemu (s. 11), allomorf definiuje się jako zmienioną postać morfemu (s. 17). A więc morfem nie jest podstawową postacią, jest allomorfe podstawowym. Tak jest, choć może niezbyt jasno powiedziane. I niejasne pozostaje, jak istnieje morfem, nim się zmodyfikuje w warianty (bo tylko „zmodyfikowane przez kontakt postaci morfemu nazywamy wariantami morfemu albo inaczej allomorfami” (s. 18); a jak nazywamy postacie morfemu nieszmodyfikowane?).

Tego powikłania trzeba by było uniknąć wyraźnie stwierdzając, że morfem choć jest jednostką formalno-znaczeniową, jest jednostką wyższego piętra niż morf, jest „supermorfemem”, klasą morfów, których postać foniczna (formy) składają się z fonemów; a więc morfem nie może składać się z fonemów²⁴. Tę trudność próbował przezwyciężyć Milewski²⁵. Można by było spróbować uwyraźnić różnicę między zapisem allomorfu i morfemu²⁶. Np. (*koś*) — to zapis ciągu fonemów, (*koś*) to zapis morfu, a (*koś*) — to zapis morfemu. Mimo że do zapisu używamy tych samych liter, znaczenie ich jest inne: zapis (*koś*) — nie ma reprezentacji fonologicznej, jego referentem jest klasa morfów lub wyabstrahowany z morfów morfem — postać idealna²⁷.

Zasady wyboru wariantu podstawowego są przedstawione bardzo przekonująco; zasady konstrukcji postaci idealnej (z wprowadzeniem zera fonologicznego) — również. Jednak pozostajemy przy uwadze, że postać idealną należy przenieść w sferę przed/nad-fonologiczną; to pozwoli uniknąć takich paradoksów, jak na s. 13: o ideal-

²⁴ Choć tak niektórzy twierdzą — por. przyp. 1 oraz Encyklopedia, por. przypis 1. O morfemie fonologicznym mówi Zawadowski, op. cit., s. 171; wprowadzić morfem jest dla niego czym innym niż dla wiążomości badaczy, jednak ta odmienność nie znosi „zanisania” (tzn. sprowadzenia na zbyt niskie piętro) morfemu.

²⁵ Por. przypis 5.

²⁶ Por. Zawadowski, op. cit., s. 178-171; jednak bez allomorforów.

²⁷ Nt. właściwie byłoby też uznanie za postać idealną postaci morfemu w oderwaniu od konkretnej fonologicznej postaci morfów.

nej postaci morfemu mówi się, że „składa się z fonemów faktycznie występujących w wariantach danego morfemu” i podaje przykłady postaci idealnych z zarem fonologicznym. Jakim fonemem „faktycznie występującym w wariantach danego morfemu” jest zero fonologiczne? W jakim systemie fonologicznym jest zero fonologiczne? Takiego fonemu nie ma u Szobera, którego opis jest podstawą tego opracowania morfologicznego. Zero fonologiczne jest konstruktem logicznym uasadnionym operacyjnie ustawieniem samogłosek — jest to puste miejsce w idealnej postaci morfemu, które wypełnia się określoną samogłoską przy przejściu do niektórych morfemów; inaczej: zero fonologiczne to jedna z wartości morfemu — wartość polegająca na braku reprezentacji fonicznej. Wprowadzenie zera fonologicznego pozwala na zachowanie w morfemie tej samej liczby morfonemów, nawiązując do Baudouinowskiego ujęcia fonemu jako morfonemu, a właściwie — jako miejsca morfologicznego.

Mimo nowego ujęcia autor zachowuje stare terminy. Mówi o „alternacji spółgłosek twardych do funkcjonalnie twardych” (s. 28; por. też s. 30, 36). Na s. 23 przytacza się formę *wpisać-s-ć* bez negatywnej oceny i to jest słuszne w opracowaniu opisowym (nie normatywnym), ale opatrzone ją uwaga, która sugeruje jej chwytliwość, sporadyczność („czasem *wpisać-s-ć*”), tymczasem jest to forma w wielu środowiskach jedyna. Słusznie forma ta znalazła się w grupie form czasownikowych określonych przede wszystkim ze względu na niedokonałość, podczas gdy dotąd wydawnictwa poprawnościowe interpretowały ją jako formę wielokrotną²⁴.

Do głównych pomysłów teoretycznych zastosowanych w ujęciu materiału należy ucięcie (skracanie) morfemów: a) w określonych kontekstach (warunkach) fonologicznych (fonetycznych²⁵), czyli automatyczne, i b) uwarunkowane gramatycznie. Do automatycznych należą ucięcia: *bieg(ć) : bieg-ite-4*, *zpoł(ć) : zpoł-ite-4*, *bojaś(4) : bojaś-ite-4* (s. 44). Redukcja formy podstawowej (idealnej) morfemu odbywa się tu na mocy reguł budowy ciągu fonicznego (niektórzy uważają je za część fonologii, inni nazywają fonotaktyką²⁶), np. niemożliwość połączeń spółgłoskowych *66*, *66i* w języku polskim. Do gramatycznych należą ucięcia, których formuły wiążą ucięcie z morfemami, a więc np. *um* w *archiwum*, *licem* znika przed wszystkimi morfemami nieszerowymi (końcówkami liczby mnogiej i przyrostkami słowotwórczymi) (por. s. 45). Do gramatycznych zalicza się też regułę skrócenia tematu czasu teraźniejszego o *i*, *y* w czasownikach typu *czytać*, *umieć*, *dać* — *ćita[-]*, *umie[-]*, *da[3-* przed wszystkimi końcówkami konsonantycznymi (z wyjątkiem końcówek rozkaznika) (s. 45), choć pojawia się w niej element fonetyczny.

Wprowadzenie ucięcia jest konsekwencją założenia, że granice morfemów przebiegają zawsze między głoskami (fonemami), że jedna głoska (fonem) nie może należeć jednocześnie do dwu morfemów. Tego założenia nigdzie się nie formuluje — nie znają go też gramatyki tradycyjne stosujące pojęcia węża morfologicznego.

„W przedstawionym opisie świadomie pominięto niektóre nielatywne do interpretacji, kontrowersyjne formy” (s. 6). Ale wspomniano o trudnościach i dwu możliwościach interpretacji wymian: *miska/mischa*, *ciszko/cischo*, *gruszka/grucha* (s. 23-25). Niestety pominięto bardzo trudny przy przyjętych założeniach, ale jakie potrzebny opis stosunków morfologicznych w połączeniach typu: *boski* od *bóg*, *ludzki* od *lud*, (*ludz-*), *męski* od *mąż* (*dzia-* — motywacja chyba tylko formalna), *lódzki* od *Lódz*; zrzeczono w tej z analizie: *katoli + s]ki* → *katolic + s]ki* → *katolic-k-4*, *brat +*

²⁴ Por. W. Doroszewski, „O kulturę słowa”, Warszawa 1960; ostatnio to się zdarzyło wydawnictwu *Mówimy poprawnie. Wybór artykułów z dziedziny kultury języka* pod red. Michała Jaworskiego, Kielce 1978, s. 108.

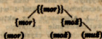
²⁵ Por. Szeworska, tamże.

²⁶ Por. Rocławski, op. cit.

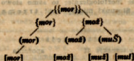
ajt-o → brac+s]f]o → brac-tf-o znanej z poprzedniej pracy autora¹⁴. Na s. 32 znajdziemy tylko kilka przykładów reprezentujących cztery typy przekształceń dawniej ujmowanych w opisie węzła morfologicznego: +éd : 6ej-sk-l, Zamość : zamoj-sk-l, zdráf-i-é, zdráf-a-é : zdráf-e-a oraz (chyba z błędem zapisu): Podlaś : podla-sk-l, a na s. 40 męś : mę-sk-l (jako wyjątek od typu moź : mor-sk-l); są to przykłady bez żadnych wyjaśnień. A przecież jest to problematyka dydaktyczna i poznawczo bardzo ważna, bo ujmująca znaczną część słowotwórstwa przymiotników odrzeczownikowych, rzeczowników odrzeczownikowych i pewną część rzeczowników odczasownikowych. Może autor skryptu po pierwszych próbach uznał, że nie da się to sagadnienie przedstawić prosto i jasno, bo jest zbyt skomplikowane; do rekapitulacji stosunków słowotwórczych nie wystarczy przecież formy morfemów wypracowane w analizie flekcyjnej, trzeba tworzyć idealne podstawy derywacyjne¹⁵. Być może dopiero dojście do idealnych — nadfleksyjnych i nadalłowotwórczych — postaci morfemów pozwoli uprościć opis morfologiczny. Tu chcemy zwrócić uwagę na to, że tradycyjna ortografia chociaż prowadziła często do błędnego ujmowania fonetycznego aspektu morfologii, pozwalała na opis w wielu wypadkach bardziej ekonomiczny (ileż postaci zastępują ξ i η w odmianie słowa ciepeł). Błędy, które wynikały z ujęcia ortograficznego, nie mogą obciążać samej ortografii, bo błędy popełniali ludzie, którzy w ortografii nie widzieli formy kodowania morfemów, ale formę kodowania morfemów, a przede wszystkim — zapis wymowy. Opis morfologiczny zbyt ufonetyczniony (częściowo z winy fonologów, którzy dotąd nie dali konsekwentnego opisu fonologicznego polszczyzny) przestał być sprawny jako opis zbyt niski, tzn. za blisko tekstu fizycznego, za mało abstrakcyjny. Najprostsze rozwiązania opisu stanu współczesnego podpowiada czasem historia języka i tradycja, np. podstawową formę morfemu rdzennego słów morze, moraki, mórz — mor. Pojmując mor jako wykładnik morfemu można je zapisać jako $\{\{mor\}\}$; jego allomorfami są: $\{mor\}$ i $\{moź\}$. A więc:



Natomiast allomorfy te występują w słowotwórczych już jako postaci fonologiczne. Całość struktury morfologicznej powinna więc wyglądać:



W tekstach jednak mamy nie fonemy, ale allofony, więc ostatecznie:



¹⁴ Por. przyp. 7, która wzbudziła ożywioną dyskusję (por. M. Frejzner, *Sporne zagadnienia słowotwórczości ściśle synchronicznej na zajęciach z podręcznikiem Renaty Grzegorzewskiej*, „Język. Teoria — dydaktyka. Materiały I Konferencji Młodych Językoznawców-Dydaktyków”, Kielce 1-8 maja 1970 r., Kielce 1971, s. 6) oraz przyp. 31; por. odpowiedź B. Dunaia i nasz głos w dyskusji na konferencji poświęconej morfologii języka polskiego w Łodzi w 1971 r. (materiały — w druku) oraz: M. Frejzner, *Nowy węzeł morfologiczny* — s. 68 pass.

¹⁵ Por. s. 48 omawianej pracy.

Muż i muś są wariantami fonetycznymi jednego (allo)morfu, więc (muś) to poprawny fonologicznie zapis z archifonemem²⁶. Nazw morfem oznaczony { } odpowiada pojęciu postaci idealnej morfemu fleksyjnego, nazw morfem oznaczony { () } odpowiada postaci idealnej morfemu słowotwórczego (por. s. 45 — idealne podstawy derywacyjne).

W porównaniu do ujęcia pierwotnego, przedstawionego na konferencji w Puławach, został zawężony zakres stosowania ucięcia: w nowym ujęciu ucinia się tylko tematy (w starym — także formanty, ale nigdy i temat, i formant). Pojęcie ucięcia nie nadaje się do interpretacji przykładów /ɦis[ɨ]k- (s. 45) i +z[ɨ]t-, +o[ɨ]c[ɨ]c-²⁷, +t[ɨ]#[ɨ]c- (s. 44) umieszczonych w rozdziale „Ucięcia (skrócenia)” i dlatego przy nich mówi się o usunięciu. Ponieważ termin usunięcie jest bardziej ogólny od skrócenia, należałoby go wysunąć na plan pierwszy, termin skrócenie postawiłoby ewentualnie dla określenia usunięć początku lub końca morfemu.

„Na koniec warto jeszcze rozpatrzyć problem zasięgu alternacji” (s. 48). „Wymiany, które w takich samych warunkach zachodzą we wszystkich morfemach, określamy mianem obligatoryjnych” (tamże). W paragrafie tym zbieżną się do bardzo ciekawego zagadnienia definicji alternacji. Otwartej definicji alternacji w podręczniku nie ma, ale jest taka definicja morfologii: „Dział gramatyki zajmujący się opisem przekształceń fonologicznej postaci morfemów (...)” (s. 11)²⁸.

²⁶ Por. nasze założenia opisu fonologicznego przedstawione na konferencji w grudniu 1978 r. w Toruniu (materiały w druku).

²⁷ Definicja ta wyznacza szerszy zakres morfologii niż Gołąb... Słownik... i niż Encyklopedia, które np. różnicę ujmują rolę uwarunkowań fonologicznych: Słownik... różnicę w składzie fonologicznym aliomorfów wiąże z sąsiedztwem fonologicznym (hasło „Morfologia”), co chyba jest niewygodne już w opracowaniu klasycznych alternacji z punktu widzenia czysto opisowego; w tym wydaniu morfologia byłaby pewnym odwróceniem fonotaktyki. Dla Encyklopedii... znów przedmiotem morfologii są wymiany spółgłosek i samogłosek nie uwarunkowane fonologicznie (w haśle pomieszczone są morfemy i tak w haśle *Morfologia*. Natomiast w haśle *Alternacje morfologiczne* (hasło *Alternacje* czy *Alternacja* nie ma) mówi się o wymianach uwarunkowanych przez kontekst morfologiczny i uwarunkowanych przez kontekst fonologiczny (pamiętajmy też o pomieszczeniu morfemów i morfów w haśle *Morfologia*). Słownik... w artykule *Alternacje* używa słowa *alternacje* w dwu znaczeniach (nie oddając sobie z tego sprawy): „Alternacje (...) Wymiana fonemów w morfemach o charakterze regularnym (np. dokonuję się według określonego stałego schematu (tw. mowa alternacyjna). Wymiana taka może być uwarunkowana fonetycznie aktualnymi procesami czy tendencjami głosowymi i wtedy niektórzy językoznawcy (np. J. Kurylowicz) swą ją alternacją (...). Alternacja bez aktualnego uwarunkowania fonetycznego, tzn. taka, w której to uwarunkowanie sankcjonuje skutkiem rozwoju historycznego języka, nazywa się apofonią i stanowi zjawisko czysto morfologiczne (...). W wypadku apofonii wymiana fonemów w danym morfemie jest uwarunkowana już wyłącznie morfologicznie (tzn. należy od sąsiedztwa morfologicznego”. A więc użycie pierwsza słowa *alternacje* — w znaczeniu ogólnym (= wszelka wymiana) obejmuje wymiany uwarunkowane fonetycznie i wymiany uwarunkowane morfologicznie; to samo słowo zostało użyte po raz drugi jako przedstawienie apofonii. Stosunki między tymi trzema terminami da się przedstawić tak:

alternacja I	
alternacja II	apofonia

Rozwikłanie wązła gordyjskiego, który powstał po zestawieniu tych hasel, przekracza skromne ramy przypisu. Zwracamy tylko uwagę, że miesza się fonologiczne i morfologiczne uwarunkowania — bo określenie *morfem* łączy się tylko z *morfemami* o określonej postaci fonologicznej, bo same mają określoną formę foniczną — dobrać morfem nie odnosi się na płaszczyźnie znaczeniowej (wtedy mówilibyśmy o morfemach), ale na płaszczyźnie formalnej. Dawniej — bez odróżniania fonetyki i fonologii oraz morfów i morfemów — mówiono się o wymianach głoskowych w morfemach; było to nieprecyzyjne, ale nie było sprzeczne wewnętrznie. Dałoby się precyzyjnym, teoretycznym odróżnieniu fonetyki i fonologii i morfemu od morfu — mieszanie piętra morfemów i morfów oraz uwarunkowań fonetycznych z fonologicznych

A więc morfologia to nie część systemu językowego, ale opis pewnej części faktów językowych. W tej definicji można też widzieć definicję alternacji jako przekształceń fonologicznej postaci morfemów; definicja ta jest zgodna z tym, co obserwujemy w całym podręczniku. W tym ujęciu alternacja zachowuje pewien dynamizm: jest coś, co zostaje przekształcone w coś innego. Nie jest to jedynie możliwe rozumienie alternacji.

Alternacja to przede wszystkim stosunek między elementami różnymi w dwu postaciach tego samego morfemu. W tym ujęciu obie postacie są równorzędne, żadna nie wywodzi się z drugiej. Wybór jednej jako podstawy przekształceń zależy od nas (por. s. 11). Ale skoro jużśmy wybrali, trzeba opisać operacje, które pozwolą od jednej postaci przejść do drugiej. Reguły przejścia są skuteczne, jeśli z formy X pozwalają uzyskać formę Y. A co się stanie, jeśli regułą przekształcającą X w Y zastosujemy do Y? Nic się nie stanie. Czy możemy mówić, że ta reguła do Y się nie stosuje? To sprawa konwencji. Gdybyśmy sobie wyobrazili urządzenie, do którego wchodziły formy X i Y, to jak byśmy rozpoznali na wyjściu, z którego wychodziły tylko igreki, które igreki są z przekształcenia 1ksów? Z maszyny takiej nic by nie opadało jako to, do czego reguły nie można zastosować. Oczywiście równie dobrze możemy sobie wyobrazić taką maszynę, która przyjmując tylko X i przerabia ją na Y; wtedy Y pozostaną przed wejściem jako nie nadające się do przerobu. Jednak takiej maszyny nam nie potrzeba, wygodniejsza jest maszyna wypuszczająca igreki, a czy je osiąga przez przeróbkę, czy przez pobieranie gotowych igreków, to nas w tym układzie nie interesuje. A więc to, czy z dziedzinę działania reguły produkowania igreków uznamy tylko zbiór 1ksów, czy też zbiór 1ksów i zbiór igreków, zależy od nas samych.

Bożusław Dunaj wybrał rozwiązanie pierwsze i morfemy mające w wygłosie spółgłoskę miękką traktuje jako ograniczenie dziedziny działania alternacji przed morfemem -ik (konik, śledzik) (s. 47). Jest to ujęcie zgodne z opartą na tradycji intuicją; można jednak z traktowania tych wypadków jako ograniczeń reguły zrezygnować, ponieważ rezultat jest taki sam, jak we flectik, stolik (por. s. 46-7).

Niebezpieczne natomiast może się okazać nazywanie wypadków, kiedy alternacja w jednych wypadkach zachodzi, a w innych nie, alternacją fakultatywną, bo z terminem fakultatywny wiąże się mocno pojęcie obojętności funkcjonalnej, a wobec tego chciałoby się alternację fakultatywną rozumieć jako taką, która zachodzi lub nie (w tym samym morfemie) bez żadnych konsekwencji dla znaczenia.

Jak wspominaliśmy, różnie można ustawiać relację między morfologią a morfologią. Arbitralne⁶ jest zakwalifikowanie do morfologii wymiany całych segmentów — jak w ucięciach: *Cer|trud*:*Trud-s* (s. 18), *im|eń* — *ćel|eń*-s (s. 45) oraz wycięć typu *ja[dó]g-s*:*ja-g-s*⁷ (s. 18); znalazły się też w nowej morfologii ucię-

logicznymi (tu znów wypada powołać się na wskazane wcześniej prace Szeworoszkina) sprawa, że chaos jest większy niż wtedy, gdy stosowano dawne nieprecyzyjne pojęcia. Zwrócić jeszcze uwagę, że Słownik... uznał za stosowne mówić o uwarunkowaniach fonetycznych, odwołując się do tradycyjnego znaczenia fonetyki jako dyscypliny językoznawczej obejmującej dźwięki językowe, tzn. dźwięki produkowane przez człowieka w procesie mowy dla językowego porozumiewania się, a więc dźwięki — twory fizyczne z ich funkcją, a nie do fonetyki jako „Pomocniczej” nauki językoznawstwa o charakterze przyrodniczym, która bada konkretne głoski stanowiące realizację fonemów istniejących w poszczególnych językach” (hasło *Fonetyka* tego słownika). Słownik... i Encyklopedia... za alternacje uważają tylko wymiany regularne, seryjne.

⁶ W tym określeniu nie ma nic pejoratywnego.

⁷ Używanie wielkich liter w fonologii... Jako znaki fonemów są stosowane małe litery — różnica między dużą literą a małą nie jest fonologiczna, ani fonetyczna; wprowadzając duże litery w zapisie fonologicznym hołduje się tradycji ortograficznej. Jeśli jednocześnie nie używa się dużych liter na oznaczenie archifonemów — to nie szkodzi.

cie typu *wieśćś[is-]*, *pośaś[is]* i *lice[um-]*, *arzie[um-]*²⁸, którego formy liczby pojedynczej różnią się od form liczby mnogiej elementem aglutynowanym.

Z podanymi typami różnie mogłaby sobie poradzić morfologia: Między *Jadwisą* a *Jagą* zachodzi stosunek derywacji, czemu więc usunięcia elementu *dw[is]* nie potraktować jako formantu. Formę *cieś[is]* można by było ujmować jako bezkońcówkowe w mianowniku liczby pojedynczej, a wymiany traktować jak w zwykłym schemacie ortograficznie przedstawianym jako $\epsilon : \text{q}$. *Mieszczanin* i *liceum* mają w liczbie pojedynczej element, którego brak w liczbie mnogiej; w *mieszczanin* element ten powtarza część informacji o liczbie zawartą w końcówce, ale w *liceum* um można uznać za jedyne namacalne znamię liczby pojedynczej (relacyjnym znamieniem jest brak końcówek, czyli końcówka zerowa we wszystkich formach). Przes omówienie tych wymian zostało praktycznie poszerzone tradycyjne rozumienie alternacji. Czy poszerzenie to jest potrzebne? Jedno jest niewątpliwe: wymiany te rzeczywiście zachodzą i pomijając ich w opisie języka nie można. Czy powinny się znaleźć w opisie morfologicznym, czy morfonologicznym — rozstrzygać można różnie: usunięcie *dw[is]* z *Jadwisą* jest zabiegiem słotwórczym, ale samo *dw[is]* nic nie znaczy; um w *liceum* i *is* w *mieszczanin* zblizają się funkcją do wykładników wartości gramatycznych, ale typowymi wykładnikami nie są.

Jeśli za alternację uznać wszelką zmianę fonologiczną, poszerza się dziedzina morfologii i tradycyjne pojęcie morfionemu nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb opisu. Czy jednak zgodziliśmy się na poszerzenie zakresu morfologii trzeba usnać to, co służyło w opisie pewnej dziedziny rzeczywistości, dziś stanowiącej szczególny wypadek alternacji? W naukach bardziej obiektywnych przeważnie bywa tak, że nowa teoria zawiera starą jako przypadek szczególny (por. stosunek teorii względności do klasycznej mechaniki). Opis B. Dunaja obchodzi się bez jednostki morfonologicznej i tym samym dowodzi, że morfonologia nie jest odrębnym piętnem językowym (por. też cytowaną wyżej definicję morfologii), ale jest zbiorem reguł przejścia od morfemów do morfów. Praktycznie wygląda to tak, że teksty zakodowane w morfemach (które są zakodowane znakami sfonologicznymi) transponuje się w teksty zakodowane w fonemach (w sensie Stiebersa).

Opracowanie uzupełnia „Wykaz ważniejsze literatury przedmiotu”, zawierający 25 pozycji ogólnych i szczegółowych; nie znajdujemy wśród nich prac Jana Tokarskiego „Czasowniki polskie” czy „Fleksja polska”²⁹.

Pod skromnym określeniem skryptu znajduje się solidna praca naukowa — systematyczna jak rzadko. Każdy wprowadzony termin jest szczegółowo omówiony, każda teza — udokumentowana przykładami. Przedstawiona została konsekwentna i nowa analiza wymian morfologicznych na kilkaset przykładach. Jest to niewątpliwie pozycja, z którą powinien się zapoznać każdy językoznawca polonista; ale właściwie tylko głębokie przestudiowanie tej pracy ma sens, bo pobieżna lektura musi prowadzić do fałszywych sądów, tak wiele w niej nowego. Dobrze, że to oryginalne opracowanie bezpośrednio dochodzi do studentów nim się „ucukruje” w marketingu kształce wiedzy odziedziczonej; czuć w nim oddech żywej nauki — postępującej i niepewnej, a więc ostrożnej, dalekiej od dogmatów — nauki prawdziwej.

Marcin Przygner

²⁸ Tu niejasny zapis *zi*: brak wykadnika, który by hasał czytał miękko — [z] i [i] (a nie: *zi*), bo przy konwencji Stiebersa [z] nie ma miękkości — jest neutralne wobec kategorii miękkości (twardość) a *i* jest znakiem fonemu [i] i wobec tego nie stymuluje miękkości wymowy poprzedniego fonemu.

²⁹ J. Tokarski, „Czasowniki polskie”, Warszawa 1980; J. Tokarski, „Fleksja polska”, Warszawa 1973, II wyd.: Warszawa 1978.

ODPOWIEDZ AUTORA RECENZOWANEJ PRACY

Próba opisu morfonologicznego stanowi dla językoznawcy zadanie pociągające, ale jednocześnie—bardzo skomplikowane. Decyduje o tym odniesienie z jednej strony do płaszczyzny fonologicznej, z drugiej—do morfologicznej, ponadto konieczność wybrania najdogodniejszych z takich czy innych względów definicji podstawowych pojęć (np. morfemu). Jeśli przy tym autor ma na widoku cele dydaktyczne, zamiar staje się jeszcze trudniejszy. W swoim skrypcie przyjąłem definicję morfemu zgodną z wczesnymi ujęciami szkoły praskiej (ciąg fonemów mający jakiś znaczenie). Jest to niewątpliwie ujęcie uproszczone. Jednakże wprowadzenie rozróżnienia pomiędzy morfem a morfemem nie jest możliwe bez posłużenia się pojęciem morfonomu. Pojęcie to jest niełatwe do względnie prostego zdefiniowania. Obawa przed trudnościami w procesie dydaktycznym skłoniła mnie do przyjęcia rozwiązania (wraz z jego niekonsekwencjami), jakie przedstawiłem w swoim skrypcie. Warto by jednak sprawdzić dydaktycznie, czy wyższy stopień uabstrakcyjnienia opisu nie będzie stanowił zbyt wysokiego progu dla możliwości przeciętnego studenta. W razie pozytywnych doświadczeń można by w opisie wprowadzić odpowiednie modyfikacje.

Bogusław Dana

ODMIENNOŚĆ I NIEODMIENNOŚĆ NAZWISK

Mimo, że polszczyzna jest jednym z typowych reprezentantów grupy języków fleksyjnych, w swojej drodze rozwojowej wyraźnie, choć bardzo powoli, zmierza ku redukcji form odmiany, a czasem wręcz z nich rezygnuje. Tendencja ta najlepiej widoczna jest w częstym obecnie używaniu mianownikowej formy nazwiska w innych przypadkach.

„Przyszli historycy języka polskiego napiszą kiedyś z pewnością, iż u schyłku wieku XX nasiliła się tendencja do unieruchomienia fleksyjnego form nazwiskowych. Zjawisko to obejmuje swym zasięgiem coraz większą liczbę typów nazwennych. Współczesny Polak ma nie tylko — tradycyjne już — kłopoty z odmianą rzeczowników własnych: *Lato, Piętrażko, Bojko, Bożyczko, Klimiatio* czy *Widera, Kozera, Czogała, Reguła, Dyrda, Janota*. Oto coraz częściej się widzi — w pismach urzędowych, formułach kondolencyjnych, na dyplomach — takie połączenie imienia i nazwiska, jak np. *Krzysztofowi Madej, Henryka Nawrot, Wiesławem Okołowicz* itp. A więc nawet kończące się spółgłoską nazwiska bywają nieodmienne, zwłaszcza gdy stoją przy nich odmienione imiona”¹.

„Bardzo często w różnego rodzaju pismach urzędowych, zawiadomieniach, informacjach, notatkach itp. zauważamy nieodmianie nazwisk. Pisze się np. w protokole, że nagrodę przyznano *Janowi Nowak* zamiast *Janowi Nowakowi*, że delegowano *Mikołaja Kowalczyk* zamiast *Mikołaja Kowalczyka*, pojawiają się ogłoszenia w rodzaju Komenda MO poszukuje *Mariana Kosek* zamiast *Mariana Koska*. Nawet w ankietach, drukach, sformulowanych wyraźnie w ten sposób, że konieczne jest użycie imienia i nazwiska w dopełniaczu lub celowniku, nie zwraca się zwykle na to uwagi i zapisuje mianownik, np. dyplom uznania *dla Jana Nowak* (czasami nawet *dla Jan Nowak*), na delegacji — polecenie wyjazdu służbowego *dla Mariana Mucha* (zamiast: *dla Mariana Muchy*), nadaje się *Antoniemu Stępień* (zamiast *Stępniovi*) tytuł np. technika itd.”²

Z nieodmiennymi formami nazwisk spotykamy się także na tablicach z nazwami ulic. Pisze o tym w „Dzienniku Ludowym” L. Dmowski: „przyszło nam (...) żyć na ulicy *Oskara Langego*, pisanej zresztą w formie mianownikowej — jako *ulica Oskara Lange*, mimo że sam ów znakomity ekonomista zwykł był za życia podkreślać „ja się odmieniam”, co

¹ J. Miodek, *Co dalej z odmianą nazwisk?*, „Słowo Polskie”, 16.IX.79.

² K. Kwazińska-Mityk, *Nazwiska w pismach urzędowych*, „Trybuna Odrzańska” 19.IV.79.

brzmiało może dwuznacznie, ale za to bardzo po polsku"⁴. „Ta tendencja do nieodmianiania nazwisk — według K. Kwaśniewskiej-Mityk — wynika zapewne z nieumiejętności poprawnej odmiany. Ze względu na dużą różnorodność formalną nazwisk musimy zapamiętać różne typy odmiany, które na dodatek czasami odbiegają od normy ogólnej, zależą od zwyczaju, tradycji rodzinnych. Ale z drugiej strony odmiana nazwisk nie jest aż tak skomplikowana, żeby nie można było jej opanować"⁵.

Tak by się zdawało, chociaż np. młoda czytelniczka „Filipinki” ma kłopot z tekstem życzeń z okazji rocznicy ślubu własnych rodziców: „Nie wiem, jak napisać: „Serdeczne życzenia Annie i Bolesławowi Gawinom” czy Gawina? „Serdeczne życzenia Annie i Bolesławowi Gawinom”, ponieważ nazwisko Gawina odmienia się, jak na przykład brzezina. Tylko w mianowniku l.mn. ma końcówkę -owie: Anna i Bolesław Gawinowie” — odpowiada Benedykt⁶.

No cóż, Ala dopiero się uczy zawiloci polskiej gramatyki, a tymczasem i starci (redaktorzy!) popełniają błędy: „W teleturnieju „Stawka” 22 grudnia brał udział pan Dzieduszek. Zaraz na wstępie prowadzący teleturniej redaktor użył formy pana Dzieduszek i oznajmił wszem wobec, że nazwiska tego nie należy odmieniać (do końca konsekwentnie go nie odmianiał). A wcale nie miał racji"⁷. Nie tylko zresztą redaktorzy, pisarze także: „Jeden z bohaterów „Pantokratora” Józefa Łozińskiego (Osolineum 1979) nazywa się J. Ładoga. Na s. 53 czytamy: „Kobiety jemu, J. Ładogowi, wydają się czymś tak pięknym”. A przecież to nie Ładog, lecz Ładoga, a zatem: Ładogi, Ładodze, Ładogę, Ładogą, o Ładodze. To celownikowe Ładogowi jest odbiciem albo niesprawności autora, albo stanu świadomości językowej narratora. Chcę wierzyć w tę drugą ewentualność” — oświadcza J. Miodek⁸.

Przyczyn coraz częstszego nieodmianiania nazwisk męskich dopatruje się Fr. Nieckula w analogii do nieodmiennych nazwisk żeńskich i opatruje to następnym komentarzem: „Nie chcą panie zakończyć żeńskich. Bóg z nimi, ale dlaczego mężczyźni mają się stroić w babskie piórka, gwałcąc gramatykę? Tylko zgnuszeniem i uległością wobec niewiedziej swawoli gramatycznej można wytłumaczyć coraz częstsze nieodmianianie nazwisk męskich. To już jest wręcz niedorzeczność! Tego rodzaju błędy hojną ręką rozsiewa Biuro Ogłoszeń, zwłaszcza w nekrologach i kondolencjach zamieszczanych we wrocławskiej prasie"⁹.

⁴ L. Dmowski, Teblice i znaki potrzebne od zaraz, „Dziennik Ludowy”, 27.VII.78.

⁵ K. Kwaśniewska-Mityk, Nazwiska w piśmiech urzędowych, „Trybuna Odrzańska” 18.IV.78.

⁶ O, mowco ludzka!, „Filipinka”, 6.V.78.

⁷ K. Kwaśniewska-Mityk, Hobby pana Dzieduszki, 22.I.78.

⁸ J. Miodek, Co dalej... op. cit.

⁹ Fr. Nieckula, O kobietach, nazwiskach i końcu świata (Tylko dla mężczyzn!), „Wiadomości”, 30.III.78.

A oto przykłady wynotowane przez autora: „Józefowi Iwasiec (zamiast Iwaszczowi), Aleksandra Misiuro (poprawnie Misiury), Kazimierzowi Krecipiro (Kreciprze), Ryszardowi Mączka (Mączce), Kazimierzowi Salata (Salacie), Wincentemu Kwiatek (Kwiatkowi), Zygmuntowi Podejko (Podejce), rodzinie Stefana Biczysko (Biczyski), Stanisławowi Gołąb (Gołąbowi), Robertowi Surwiłło (Surwiłło), Ryszardowi Komorek (Komorkowi), koledze Janowi Jugo (Judze)”.

I wreszcie próba zaradzenia złym nawykom redaktorów z Biura Ogłoszeń: „Jeśli kiedyś w gazecie wyczytam: „Z powodu śmierci Franciszka Nieckula...”, to tak będę po nocach straszyl ignorantów z Biura Ogłoszeń, że nerwicy dostaną i wyuczą się na pamięć całej gramatyki”¹.

Oprócz wielu wymienionych tu już powodów nieodmieniania nazwisk (wpływ języka biurowego, niezajomość zasad odmiany, analogia do nieodmiennych nazwisk żeńskich) należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden czynnik, a mianowicie na inny stosunek do tego samego nazwiska jego właściciela, a inny osób postronnych. Daje się to zauważyć przede wszystkim w wypadku nazwisk identycznych z rzeczownikami pospolitymi typu Stolek, Gołąbek. Z badań ankietowych wynika, że 50% ich właścicieli używa formy nieodmiennej, podczas gdy tylko 12% innych osób grzeszy w ten sposób przeciw zasadom gramatyki².

Na pozostawienie nazwiska w mianowniku mogą mieć też wpływ względy towarzyskie, obawa, że się nazwisko odmieni nieprawidłowo lub że jego nosiciel sobie tego nie życzy.

R. S.

¹ Tamże.

² Dane z pracy magisterskiej Krystyny Drotyner: *Odmiana nazwisk i oszczędniejszej polszczyźnie*, Warszawa 1979, maszynopis.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O polskim godle narodowym i polskich barwach narodowych

Sejm PRL na posiedzeniu w dniu 31 stycznia 1980 roku uchwalił ustawę o godle, barwach i hymnie PRL. Jest to ustawa o wielkiej doniosłości historycznej. Dlatego też chcemy temu zagadnieniu poświęcić nieco uwagi z punktu widzenia językoznawczego, gdyż wiemy, że język spleta się w sposób nierozzerwalny z historią narodu. Godło, barwy i hymn mają szczególne znaczenie dla życia narodowego i państwowego. We wstępie do uchwalonej przez Sejm ustawy czytamy:

Ukształtowane i utrwalone przez pokolenia symbole Narodu i Państwa Polskiego — orzeł biały, biało-czerwone barwy i „Mazurek Dąbrowskiego” wyrażały zawsze miłość Polaków do Ojczyzny oraz dążenie do jedności Narodu, niepodległości i integralności Państwa, dbałość o dobro i rozwój Polski, dążenie do zapewnienia Narodowi i Państwu godnego miejsca wśród innych narodów i państw. Godło, barwy i hymn łączyły i łączą wszystkich Polaków w kraju i za granicą. Są trwałymi znamionami tożsamości, honoru, dumy i godności Narodu.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej symbole te, otaczane najwyższą czcią i szacunkiem, są wyrazem kontynuacji dziejów Polski w ustroju socjalistycznym oraz gotowości Polaków służenia Ludowej Ojczyźnie i poświęcenia Jej wszystkich sił.

Godłem narodu i państwa polskiego jest biały orzeł na czerwonym tle. Jest ono poświadczane już za pierwszych Piastów. Wspominają o nim najstarsi kronikarze polscy — Gall Anonim i Wincenty Kadłubek. Pod koniec XIII wieku białopióry orzeł ma już kształt prawie współczesny. O jego wielkiej roli w ówczesnym życiu państwowym i narodowym świadczy łaciński napis na pieczęci Przemysława II pragnącego zjednoczyć rozbite ziemie polskie. Napis ten głosi: „Przywrócił Polakom znaki zwycięstwa”. Do dziś godło to — przeszedłszy niewielkie zmiany podyktowane upodobaniami artystycznymi poszczególnych epok — spełnia swoją symboliczną rolę.

W ciągu wieków historii naszego narodu ukształtowały się również barwy. Nawiązują one do kolorów godła państwowego: koloru białego i czerwonego. W różnym układzie występowały one przez wiele wieków przede wszystkim na chorągwiach królewskich. Oficjalnie zostały one przyjęte w pierwszej połowie XIX wieku. W uchwale sejmowej z dnia 7 lutego 1831 roku czytamy:

Izba senatorska i poselska po wysłuchaniu wniosków komisji sejmowych i zważywszy potrzebę nadania jednolitej oznaki, pod którą winni się łączyć Polacy, postanowili i stanowią:

Artykuł 1. Kokardę narodową stanowią będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym.

Artykuł 2. Wszyscy Polacy, a mianowicie Wojsko Polskie, te kolory nosić mają w miejscu, gdzie takowe oznaki dotąd noszonymi były (Por. S. Russocki, S. Kuczyński, J. Willaume: „Godło, barwy i hymn Rzeczypospolitej”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 155).

Był to pierwszy akt ogólnopaństwowy regulujący sprawę polskich barw narodowych.

Z tym wiąże się ważne zjawisko językowe. Dziś polska chorągiew narodowa jest biało-czerwona, a więc jest określana przymiotnikiem złożonym zawierającym spójkę -o-. Jest to zjawisko nowe w języku polskim, nie liczące sobie więcej niż półtora wieku. W cytowanej wyżej uchwałce sejmowej z 1831 roku jest określenie *kolor biały z czerwonym*. Podobne przykłady cytuje prof. K. Nitsch ze „Śpiewów historycznych” J. U. Niemcewicza wydanych w 1816 roku:

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami

Białe z czerwonym proporce migają,

Wstrzęsło się miasto radości głosami:

„Nasi wracają”

oraz z odezwy Komitetu Narodowego w Poznaniu wydanej w dniu 20 marca 1848 roku:

Znakiem naszym prawnym jest kokarda białego i czerwonego koloru („Wybór pism polonistycznych, t. II, Wrocław — Kraków 1955, s. 137).

Z przykładów tych wynika jasno, że określenie zestawienia dwubarwnego ma jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku strukturę: *biały z czerwonym* lub *biały i czerwony*. W określeniu tym oba człony są znaczeniowo równorzędne. Jeżeli powstaje z nich przymiotnik złożony to współczesna pisownia nakazuje użycie tu łącznika. Zewnętrznym wykładnikiem równorzędności znaczeniowej członów w przymiotniku złożonym jest możliwość użycia spójnika i zamiast łącznika. Zamiast słownik *polsko-francuski*, *dział kulturalno-oświatowy*, *granica szwedzko-norweska* itd. możemy powiedzieć słownik obejmujący wyrazy *polskie i francuskie*, *dział zajmujący się szerzeniem kultury i oświaty*, *granica szwedzka i norweska*. W określeniach tych kolejność członów może być zmieniona i nie wpływa to na ich podstawowe znaczenie. Możemy więc powiedzieć słownik *francusko-polski*, *dział oświatowo-kulturalny*, *granica norwesko-szwedzka*. Różnica między określeniem słownik *polsko-francuski* i słownik *francusko-polski* jest taka, że w wypadku pierwszym punktem wyjścia są słowa polskie, a w drugim — francuskie. Podobne rozróżnienie mamy w nazwach typu *Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej* i *To-*

warzystwo *Przyjaźni Radziecko-Polskiej*. Nazw typu pierwszego używamy w Polsce, nazw typu drugiego używają kraje z nami zaprzyjaźnione. Struktura tych nazw jest oparta na tej samej zasadzie znaczeniowej: przymiotnik od nazwy własnego kraju występuje na pierwszym miejscu. Czasami słyszy się stwierdzenie, że kraj nasz był przed wojną rolniczo-przemysłowy, a obecnie jest przemysłowo-rolniczy. Jeżeli przymiotniki te piszemy z łącznikiem, to oba człony są w nich znaczeniowo równorzędne i oznaczają te same treści, mianowicie że kraj nasz był rolniczy i przemysłowy. Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się, jeżeli przymiotnik złożony piszemy bez łącznika, np. *jasnoniebieski*, *ciemnozielony*, *południowosłowiański*, *zachodnioeuropejski*. W przymiotnikach tego rodzaju pierwszy człon tylko modyfikuje oznaczenie członu drugiego, a nie jest z nim równorzędny. Przymiotniki tego typu są nieco dawniejsze w języku polskim niż przymiotniki typu *biało-czerwony*. W gwarach ludowych przymiotniki złożone w zasadzie nie występują. Zamiast *biało-czerwony* powie się *biały i czerwony* lub *biały z czerwonym*, a zamiast *jasnoniebieski* powie się *jasny niebieski*. Jest to stan taki, jaki istniał w polskim języku literackim przed wiekiem XIX.

Chorągiew miała zawsze wielkie znaczenie zarówno praktyczne, jak i symboliczne. W boju pozwalała odróżnić oddziały własnego wojska od oddziałów wojsk obcych. W czasie pokoju zespalała współrodaków wokół wodza lub naczelnika. Nic też dziwnego, że już w okresie prasłowiańskim istniał rodzimy wyraz oznaczający chorągiew. Był to wyraz *stanica*. Wyraz ten jest utworzony przyrostkiem *-ica* od rzeczownika *sten* oznaczającego w owym czasie namiot. Związek znaczeniowy chorągwi z namiotem jest całkowicie zrozumiały: chorągiew była zwykle umieszczana na namiocie wodza. Wyraz *stanica* w tym znaczeniu jest poświadczony jeszcze u pisarzy XIX i XX wieku. U Wyspiańskiego czytamy: „Och, już ja nie Rafar ani Witeź — chociażbyś stanice zdobne spiętrzył wkoło mnie na znak, że Król jestem (SJP/VIII,701). Podobne użycie znajdujemy u Kraszewskiego: „Jeśli wolać niektórzy, aby z chramu wydał im stanice, które noszono przed wojskami, gdy szły do boju, a czasu pokoju stawiano w bezpiecznym miejscu. Były to stare wyobrażenia bogów i znaki wojenne na wysokich drzewcach osadzone” (ibidem). Całkowicie zrozumiałe są zmiany znaczeniowe wyrazu *stanica* oznaczającego dziś przede wszystkim strażnicę graniczną oraz schronisko turystyczne wzniesione przy szlaku wodnym. W językach wschodniosłowiańskich wyraz ten oznacza do dziś osadę kozacką.

Drugim wyrazem prasłowiańskim oznaczającym chorągiew jest *proporzec*. Wyraz ten oznaczał chorągiew znacznie mniejszą, noszoną zwykle u włóczęgi. Pierwotnie *proporzec* był robiony z piór. Wskazuje na to etymologia. W wyrazie *proporzec* mamy dwukrotnie powtórzony ten sam rdzeń, który występuje w wyrazie *pióro*. Przyrostek *-ec* wyodrębnia się do dziś bardzo wyraziście. Podrzędność *proporca* w stosunku do pierwotnej sta-

nicy czy późniejszej chorągwi obserwujemy do dziś: porzecz to jest chorągiewka, a nie chorągiew.

Wreszcie kilka słów o wyrazie *chorągiew*. Wyraz ten został zapożyczony w okresie prasłowiańskim z języka mongolskiego. Jest on dziś znany w większości języków słowiańskich w różnych formach fonetycznych będących przekształceniami wyrazu mongolskiego *horongo*. W języku polskim wyraz *chorągiew* oprócz pierwotnego znaczenia «tkaniny z symbolami osadzonej na drzewcu» oznaczał także oddział wojskowy odpowiadający w przybliżeniu dzisiejszej kompanii. Do tego znaczenia wyrazu *chorągiew* nawiązało harcerstwo, używając go na oznaczenie jednostki organizacyjnej, w skład której wchodzi kilka hufców.

Prześledzenie historii wyrazów jest zawsze bardzo pouczające. Wyrazy są odbiciem form życia historyczno-kulturalnego społeczeństwa.

M. S.



**INFORMACJE DLA AUTORÓW
„PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzoślowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach „ ”.
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej
rocznie zł 60,—

I półr. — 36 zł, II półr. — 24 zł

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— do 25 listopada na I półrocze roku następnego

 i na cały rok następny,

— do 15 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miesięcowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze słaniem wysyła się granicą, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej dla słancenodawców indywidualnych i o 100% dla słancenodawców instytucji i zakładów pracy, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-908 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-120-11 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzrostowni Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-908 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1501, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A., 7 Traugutta Street, 00-907 Warszawa, Poland.